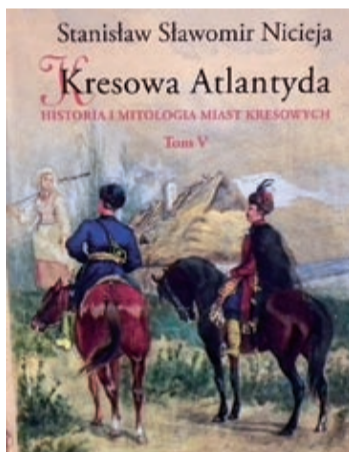


Spotkanie z prof.
Stanisławem Nicieją
we Lwowie
Alina Wozijan
s. 4



Polskie Radio ma 90 lat
Ewa Ziółkowska
s. 8



Podolskie pamiętki
Dmytro Antoniuk
s. 28



ISSN 1996-2304



Dom Polski we Lwowie

Podjęto kolejny krok, który przyczyni się do powstania we Lwowie Domu Polskiego. 18 stycznia w Konsulacie Generalnym RP konsul generalny Jarosław Drozd poinformował działaczy środowisk polskich we Lwowie o przebiegu przekazania działki przy ul. Szewczenki 3A we Lwowie, na terenie której położony jest gmach, w którym w przyszłości będzie miał siedzibę Dom Polski. Sama budowla wymaga poważnej rekonstrukcji.



Emil Legowicz (drugi od lewej), Emilia Chmielowa i Mieczysław Grzegocki

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
EUGENIUSZ SAŁO
zdjęcie

Jarosław Drozd, konsul generalny RP we Lwowie powiedział: „W zeszłym roku pod Dom Polski we Lwowie został przekazany budynek wojskowy, a w najbliższym czasie będzie także możliwość otrzymania działki. Można będzie zacząć rekonstrukcję tego pomieszczenia” – wyjaśnił Jarosław Drozd.

W tym celu powołano Lwowskie Towarzystwo Kultury Polskiej i Inte-

gracji Europejskiej – Dom Polski. W obecności prawnika odbyło się podpisanie protokołu, który podpisali prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz i prof. Mieczysław Grzegocki, który będzie pełnił funkcję prezesa nowego polskiego stowarzyszenia we Lwowie.

„Marzenia środowisk polskich we Lwowie się spełniają – powiedział prof. Mieczysław Grzegocki. – Ta sprawa prawie dobiega końca i mam nadzieję, że w niedlu-

gim czasie rozpoczną się prace remontowo-budowlane. Ten Dom powstanie dla wszystkich Polaków ze Lwowa i dla przyszłych pokoleń, które będą się interesowały kulturą i historią Polski, historią miasta Lwowa. Dom będzie służył członkom różnych Stowarzyszeń, które są i działają tutaj we Lwowie. Już jest projekt rekonstrukcji tego budynku i zagospodarowania Domu w przyszłości”.

Dom Polski we Lwowie będzie wspierany finansowo przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. „Podobnie jak w Wilnie będziemy

inwestorem – powiedział obecny na spotkaniu prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Longin Komołowski. – Przez nas będą przekazywane pieniądze państwa polskiego jak również będziemy brać udział w zarządzaniu tym Domem. Zamierzamy też ogłosić zbiórkę publiczną na ten cel, żeby zebrać pieniądze. To jest kilka milionów złotych. To jest kwota ogromna. To jest koszt, który przewyższy kwoty wydatkowane przez państwo polskie na podobne tego rodzaju objekty na całym świecie” – zaznaczył Komołowski.

KG

Nie zwlekaj, zaprenumeruj!

Zachęcamy naszych Czytelników i Sympatyków do prenumeraty Kuriera Galicyjskiego na rok 2015.

Dwutygodnik „Kurier Galicyjski” to źródło wiedzy o tym, co dzieje się w różnych ośrodkach zamieszkiwanych przez Polaków na Ukrainie. Sporo miejsca poświęcamy też tematyce historycznej – nasi autorzy piszą o zabytkach, pamiątkach, ciekawych postaciach związanych ze Lwovem, okolicami miasta, dawnymi ziemiami Rzeczypospolitej.

Coraz częściej tradycyjna prenumerata czasopism zamieniana jest na wydawnictwa elektroniczne. Ale przecież nic nie zastąpi miłych chwil spędzonych przy filiżance kawy czy herbaty w towarzystwie ciekawej prasy!

Do prenumeraty zachęcamy Czytelników mieszkających na Ukrainie, w Polsce oraz w innych krajach.

Prenumerata Kuriera Galicyjskiego może być też świetnym prezentem dla osób w Państwie otoczeniu, które interesują się tematem Lwowa i Kresów. Kurierowy listonosz dostarczy Państwu nasz dwutygodnik!

**PRENUMERATA
W POLSCE:**

Możliwa jest prenumerata do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod adresem mailowym: kuriergalicyjski@wp.pl lub telefonem **0-0380 32 253-15-20;** kom. **+380 949 933 520**

**PRENUMERATA
NA UKRAINIE:**

Kurier Galicyjski można zaprenumerować na pocztę. Kod prenumeraty UKPПОЛІТА 98780.



**Cena prenumeraty
pocztowej:**

1 miesiąc – 5,96 hrywien, 3 miesiące – 17,88 hrywien, 6 miesięcy – 35,76 hrywien, 12 miesięcy – 71,52 hrywien.

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji telefonicznie lub drogą mailową:

kuriergalicyjski@wp.pl

Europa uczciła rocznicę wyzwolenia Auschwitz

Przywódcy krajów europejskich uczcili 70. rocznicę wyzwolenia Auschwitz, apelując o pamięć, obronę instytucji demokratycznych i praw człowieka. 27 stycznia do Oświęcimia i Muzeum Auschwitz zjechali goście z całego świata. Na obchodach pojawiło się również około 300 byłych więźniów.



W 70. rocznicę wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau przez żołnierzy Armii Czerwonej byli więźniowie i szefowie delegacji państwowych zapalili znicze, czcąc w ten sposób pamięć ponad miliona ludzi zamordowanych w Auschwitz.

70 lat temu, 27 stycznia 1945 roku niemiecki oboz koncentracyjny Auschwitz został wyzwolony przez żołnierzy Armii Czerwonej. Oboz Auschwitz-Birkenau był największym hitlerowskim obozem koncentracyjnym i zagłady. Zginęło w nim co najmniej 1,1 mln ludzi, około 90 proc. zamordowanych stanowili Żydzi. Zgodnie z decyzją ONZ od 2006 roku rocznica wyzwolenia obozu jest obchodzona jako Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu.

Choć na uroczystości zaproszono wielu byłych więźniów, ale zabrakło miejsca dla rodziny rotmistrza Witolda Pileckiego, dobrowolnego więźnia i twórcy obozowej siatki konspiracyjnej, który jako pierwszy opracował raporty o ludobójstwie w Auschwitz. Brak rodziny rtm. Pileckiego na liście gości przedstawiciele biura prasowego Muzeum Auschwitz tłumaczyli ograniczoną liczbą miejsc.

To nie wynik złej woli, po prostu ograniczona liczba miejsc spowo-

dowała, że musieliśmy dokonywać trudnych wyborów – tłumaczył się z decyzji Paweł Sawicki z Biura Organizacyjnego uroczystości.

Z okazji rocznicy prezydent Niemiec Joachim Gauck wygłosił przemówienie na uroczystym posiedzeniu parlamentu Niemiec, z udziałem kanclerz Angeli Merkel.

Wskazał, że Auschwitz stało się symbolem Holokaustu, a właśnie w Niemczech zagłada Żydów została zaplanowana i zorganizowana. Z tego powodu w Niemczech „odpowiedzialność za teraźniejszość i przyszłość jest większa niż gdzie indziej” – ocenił. Obowiązkiem Niemców, wynikającym z historii, jest zapobieganie zbrodniom oraz obrona humanizmu i praw człowieka – wskazał.

Podczas przemówienia Gauck złożył hołd żołnierzom Armii Czerwonej, którzy wyzwolili oboz, tracąc w walkach ponad 200 żołnierzy.

W Austrii oświadczenie wydał prezydent Heinz Fischer, który nazwał Auschwitz „symbolem zła” i „niezmywalnej hańby”. Według niego należy umacniać instytucje, które angażują się w poszanowanie praw i godności człowieka. Również kanclerz Werner Faymann podkreślił, że trzeba „przeciwstawiać się tendencjom autorytarnym”.

Papież Franciszek uczcił 70. rocznicę wyzwolenia hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz krótkim przesłaniem zamieszczonym na swoim profilu na Twitterze. Napisał: „Auschwitz jest krzykiem strasliwego bólu i cierpienia, który przyzywa przyszłość budowaną na szacunku, pokoji i spotkaniu między narodami”.

Prezydent Francji Francois Hollande wygłosił przemówienie w Muzeum Pamięci Shoah w Paryżu. Zwrócił się do mieszkających we Francji Żydów zapewniając ich, że Francja jest ich ojczyzną. Hollande oddał także hołd pamięci 76 tys. Żydów wywiezionych do obozów z Francji pod rządami kolaborującego z hitlerowskimi Niemcami reżimu Vichy.

Do bieżących wydarzeń politycznych nawiązała, mówiąc o rocznicy w wywiadzie radiowym, prezydent Litwy Dalia Grybauskaitė. Według niej Auschwitz to okrutna lekcja „tego, jak obojętność i ciche przyzwolenie prowadzą do agresji, przemocy, wojny”. Grybauskaitė zaznaczyła także, że należy pamiętać o „ciemnych kartach naszej historii”, by tragedia Holokaustu się nie powtórzyła. Z apelem o upamiętnienie ofiar obozów zagłady zwrócił się do mieszkańców Litwy premier Algirdas Butkevicius.

PAP

Ewa Kopacz w Kijowie

To pierwsza wizyta szefa polskiego rządu na Ukrainie od czterech lat. Czego od Ewy Kopacz oczekuje Kijów?

Ukraina przez ten czas bardzo się zmieniła. U władzy są teraz prozachodnie siły, które deklarują, że chcą, aby ich kraj był częścią Unii Europejskiej. W tym celu planują przeprowadzenie odpowiednich reform. Ukraina oczekuje od Polski przede wszystkim pomocy w reformach.

Zdaniem lwowskiego intelektualisty, redaktora naczelnego pisma „Ji” Tarasa Woźniaka, Polska może podzielić się z Ukrainą swoim doświadczeniem, przede wszystkim w reformie samorządowej. Tutaj doświadczenie Polski jest bliższe niż Kanady czy Stanów Zjednoczonych. Reforma samorządowa ma kluczowe znaczenie dla zmiany systemu władzy na Ukrainie, który jest obecnie silnie scentralizowany, co hamuje wiele inicjatyw lokalnych, a rządzący w Kijowie nie są w stanie efektywnie zarządzać całym terytorium kraju.

Ukraina liczy także na wsparcie Polski jako kraju Unii Europejskiej. Kijów liczy na ostre stanowisko Brukseli w stosunkach z Moskwą. Ukraińcy zabiegają także o pomoc wojskową krajów NATO w związku z rosyjską agresją.

Ewie Kopacz towarzyszą ministrowie: finansów Matusz Szczurek, edukacji Joanna Kluzik-Rostowska, nauki i szkolnictwa wyższego Lena Kolarska-Bobińska, kultury i dziedzictwa narodowego Małgorzata Omilowska, infrastruktury i rozwoju Maria Wasiak, minister ds. europejskich Rafał Trzaskowski, a także przedstawiciele resortów obrony narodowej oraz gospodarki.

- Przede wszystkim będziemy służyć Ukrainie doświadczeniem i know-how dotyczącymi przemian w wielu dziedzinach: od kwestii gospodarczych, po reformę samorządową, tworzenie niezależnych instytucji, takich jak urząd ochrony konsumenta czy biuro antykorupcyjne – wyjaśniał minister ds. europejskich Rafał Trzaskowski.

Ewa Kopacz spotkała się w Kijowie z Arsenijem Jaceniukiem. Wcześniej Kopacz złożyła kwiaty w miejscu upamiętniającym ofiary protestów na kijowskim Majdanie.

Po spotkaniu poinformowali, że Polska udzieli Ukrainie kredytu w wysokości do 100 mln euro w ciągu dziesięciu lat.

- Dzisiaj rząd polski poinformował o zapoczątkowaniu programu kredytowania Ukrainy w wysokości do 100 mln euro w ciągu dziesięciu lat – powiedział premier Ukrainy Arsenij Jaceniuk. – To bardzo konkretne wsparcie małego i średniego biznesu na Ukrainie, jak i całej ukraińskiej gospodarki – oświadczył.

Ewa Kopacz zapowiedziała też, że w ciągu kilku najbliższych dni zostanie powołany pełnomocnik rządu ds. koordynacji działań dotyczących pomocy dla Ukrainy.

- Wszyscy wiemy i obie strony zgodziły się, że czas ma szczególne znaczenie, czas dotyczący wprowadzenia nowych reform – powiedziała Kopacz na wspólnej konferencji prasowej z szefem ukraińskiego rządu

Arsenijem Jaceniukiem. Szefowa polskiego rządu podkreśliła jednocześnie, że wiadomo jak ważne są inwestycje gospodarcze, ale „najważniejsze są inwestycje w przyszłość naszych społeczeństw”. W rozmowach z panem premierem uzgodniliśmy, że będziemy dążyć do wzmocnienia więzi między naszymi narodami, zwłaszcza w młodym pokoleniu. Powołamy w przyszłości Polsko-Ukraińską Radę Wymiany Młodzieży, o to zabiegaliśmy jeszcze będąc marszałkiem polskiego parlamentu – powiedziała Kopacz. Podkreśliła, że wymiana młodzieży to najlepsza inwestycja na przyszłość. – Przedstawiliśmy również naszym partnerom ukraińskim rozszerzony program stypendialny. Rozszerzamy naszą ofertę o wsparcie stypendialne dla ok. 500 studentów w roku 2015 – dodała polska premier.

Szef ukraińskiego rządu Arsenij Jaceniuk poinformował, że między ukraińską firmą Naftohaz i polską Gaz-System została podpisana umowa dotycząca budowy interkonektora, który pozwoli transportować na Ukrainę gaz z terminalu LNG w Świnoujściu.

- Chcę podkreślić, że chodzi tutaj nie o rewers rosyjskiego gazu, lecz o dostawę gazu z terminali LNG w Świnoujściu i Kłajpedzie – mówił Jaceniuk podczas konferencji po spotkaniu z polską premier. Dodał, że interkonektor umożliwi rocznie dostawę 10 mld metrów sześciennych gazu na Ukrainę. Jaceniuk zaznaczył też, że podczas rozmowy poruszona została kwestia euroazjatyckiego korytarza dostaw ropy, ale „szczegóły będą omawiane podczas posiedzenia dwustronnej komisji gospodarczej”. Ukraina planuje też zmodernizować swoje elektrociepłownie, aby mogły wykorzystywać polski węgiel. Na ten cel mogą być wykorzystane pieniądze z kredytu.

Premier Ewa Kopacz spotkała się także z prezydentem Ukrainy. W czasie rozmowy z Poroszenką wyraziła nadzieję, że przyjedzie on do Polski na obchody 70. rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Dodała, że Polska jest gotowa przyjąć na tych uroczystościach żołnierzy, którzy walczyli w ramach I Frontu Ukraińskiego i brali udział w wyzwoleniu obozu.

Prezydent Ukrainy oświadczył, że Kijów jest gotów do natychmiastowego zwołania trójstronnej grupy kontaktowej składającej się z przedstawicieli Ukrainy, Rosji i OBWE oraz posiedzenia szefów MSZ i przywódców państw czterech państw: Ukrainy, Rosji, Niemiec i Francji w tzw. formacie normandzkim. Rozmowy takie zaplanowano na koniec stycznia w stolicy Kazachstanu, Astanie.

- Jeszcze raz podkreślamy, że jesteśmy gotowi do rozmów – czy to w Astanie, czy w jakimkolwiek innym miejscu dla podpisania grafiku implementacji mińskich porozumień pokojowych – oświadczył Poroszenko w czasie rozmowy z Ewą Kopacz.

wiadomości.pl, euroactiv.pl, wyborcza.pl, polskie radio, PAP

Pilny szczyt szefów dyplomacji UE w sprawie Ukrainy

Czwartkowe nadzwyczajne spotkanie szefów dyplomacji państw UE trwa pod przewodnictwem szefowej unijnej dyplomacji Federici Mogherini. To reakcja na zintensyfikowanie działań zbrojnych na wschodniej Ukrainie. Polska chce, by UE przeanalizowała możliwość zaostreżenia sankcji wobec Rosji.

Poinformował o tym wiceszef MSZ Rafał Trzaskowski. Projekt dokumentu, przygotowany na nadzwyczajne spotkanie, przewiduje, że ministrowie zgodzą się na dodanie

kolejnych osób i podmiotów do listy objętych sankcjami za zagrożenie bądź podważanie suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy.

Mają zlecić Komisji Europejskiej, by propozycję decyzji w tej sprawie przygotowała w ciągu tygodnia oraz podjęła prace nad ewentualnymi nowymi restrykcjami. Może to oznaczać groźbę zaostreżenia sankcji gospodarczych wobec Rosji, a dyskusja na ten temat mogłaby się odbyć na nieformalnym szczyście przywódców UE 12 lutego.

Zgodnie z projektem dokumentu, ministrowie mają też uzgodnić, że wygasające w marcu sankcje wizowe i finansowe wobec osób odpowiedzialnych za aneksję Krymu przez Rosję i destabilizację Ukrainy zostaną przedłużone do grudnia 2015 r. Pierwsza wersja projektu mówiła o przedłużeniu tych sankcji do września 2015 r. Źródła dyplomatyczne zastrzegają, że zapisy dokumentu mogą się jeszcze zmienić.

PAP

Na wschodzie bez zmian – jak pokonać Rosję

W marcu 1991 roku w Związku Radzieckim odbyło się referendum, w którym obywatele mieli zadeklarować, czy są zwolennikami utrzymania kraju w jego dotychczasowym kształcie. Ukraińcy dodali do tego jeszcze pytanie, czy mieszkańcy republiki chcą, by pozostała ona częścią składową ZSRR na zasadach, które określała ustawa o suwerenności, a w Galicji dodatkowo zapytano o całkowitą niepodległość Ukrainy.

AGNIESZKA SAWICZ

W głosowaniu wzięło udział ponad 80% uprawnionych, z których co prawda 70% opowiedziało się za istnieniem ZSRR, ale jednocześnie 80% osób chciało suwerenności USRR. W obwodach lwowskich, iwano-frankińskim i tarnopolskim aż 88% obywateli oczekiwało, że Ukraina stanie się niezależnym państwem.

Wyniki te zaniepokoiły Kreml. Od lat obserwowano budzącą się na Ukrainie opozycję i starano się zapobiegać separatystycznym i antykomunistycznym dążeniom jej mieszkańców, ale działania te nie przynosiły pożądanych rezultatów. Dlatego też mogło wydawać się, że kluczem do okiełznania Ukrainy będzie aktywizacja miejscowych Rosjan i przekonanie obywateli, że republikę można rozczłonkować, poszczególnym jej częściom dać autonomię, a z czasem przyciągnąć pod opiekuńcze skrzydła Moskwy.

Mówiono o możliwości oderwania od Ukrainy Krymu, powstały plany utworzenia Noworosji, obejmującej obwód odeski, mikołajowski i chersoński, a obwody łuhński, doniecki, zaporoski, dniepropietrowski miały stać się republiką doniecko-krzyworoską (swoje przystąpienie do niej rozważał Charków). Z czasem wszystkie te ziemie miały stać się rosyjskie.

Brzmi znajomo? Owszem, a przecież wszystko to działo się niemal 24 lata temu. Tylko, że wraz z upadkiem Związku Radzieckiego nikt tych koncepcji nie pogrzebał. Wydaje nam się dziś, że problem, jaki mamy z Rosją, jest problemem z Władimirem Putinem. Niczym w baśniowej opowieści dokonujemy personifikacji zła i mocarstwowe ambicje, narodowe kompleksy, słabość maskowaną pychą i agresją włączamy w jedną malutką postać, a tymczasem jest to tylko nędzny wierzchołek góry lodowej, która rosła na naszych oczach od niemal ćwierć wieku.

Kiedy kończył swój żywot Związek Radziecki mówiliśmy z ulgą o upadku kraju, systemu, komunizmu. Chcieliśmy w ten upadek wierzyć i zamknąć pewien rozdział, mało kto jednak na Zachodzie przypuszczał, że ZSRR bardziej przypomina mityczną hydrę, niż pokonanego smoka. Za dobrą monetę przyjęto już pieriestrojkę i głośność, a gdy Gorbaczowa zastąpił Jelcyn nikt nie pomyślał nawet, że Rosjanie mogliby chcieć zamienić komunistycznego władcy na prezydenta o dyktator-

skich zapędach. Zachodnia logika mówiła, że komunizm był złem, że ograniczał wolności, tworzył korupcyjny system, rządzony przez strach i przymus. Co za tym idzie, jedynym akceptowanym wyjściem było, po jego obaleniu, zaprowadzenie demokratycznych rządów. Problem w tym, że Wschodnia Europa znalazła zupełnie inną furtkę, jaką była transformacja systemu komunistycznego w ustrój oligarchiczny, w którym jest miejsce tylko dla przywódców rządzących na dawną modłę, w którym jedyne, co tak naprawdę uległo zmianie, to nomenklatura, ale nie zasady funkcjonowania.

Zmiany w gospodarce, wprowadzane bez rzeczywistych reform, kuriozalna prywatyzacja i wciąż pielęgnowane układy z czasów ZSRR wykształciły grupę ludzi powiązanych ze sobą ściślej, niż tylko komunistyczną ideologią. Wyświadczone sobie wzajemnie przysługi, tuszowanie przestępstw i wspólne interesy ukształtowały klany, ściśle związane z prezydentem i premierem Federacji Rosyjskiej. Zresztą podobne zmiany zaszły na Ukrainie czy Białorusi, ale tam, paradoksalnie, wszelkie te krzywdy rzeczywistości były lepiej widoczne. Wiedzieliśmy, że Kuczma robił wszystko, aby móc po raz trzeci kandydować w wyborach prezydenckich, choć było to niezgodne z prawem i wymagało karkołomnych zmian w ustawodawstwie, że Juszczenko zamieszany był w sprzedaż broni do Iraku, a lista przestępstw Janukowycza zdawała się nie mieć końca. Tymczasem Rosja była jakby na uboczu, choć zarazem była przecież głównym politycznym graczem w Europie Wschodniej. Podejrzewano Rosjan o instynkt samozachowawczy, który każe im zrzucić sowieckie jarzmo, a którego byli najwyraźniej pozbawieni.

Być może działo się tak w myśl zasady, że najciemniej jest pod latarnią. Państwa zachodniej Europy nie zauważyły, albo nie zareagowały, ani na groźbę ataku jądrowego, którym Moskwa straszyla Kijów w 1991 roku, ani na próby szantażowania Ukrainy podczas wieloletniego sporu o broń jądrową, która pozostała na jej terytorium po rozpadzie ZSRR czy flotę czarnomorską, ani na zmianę konstytucji Federacji Rosyjskiej, dokonaną w 1993 roku, która rozszerzyła uprawnienia głowy państwa w stosunku do tych, którymi cieszył się pierwszy sekretarz KPZR – przykłady można by mnożyć. Zacieśniając współpracę gospodarczą, importu-



jąc rosyjski gaz i ropę, pozwalano Rosjanom na tworzenie alternatywnej rzeczywistości w demokratycznej Europie.

Ani NATO, ani Unia Europejska nie reagowały na kolejne konflikty zbrojne inicjowane przez Rosjan i dokonywane przez nich zbrodnie. Nadniestrze, Gruzja, Osetia Południowa, Abchazja, Czeczenia, Krym... Nikogo nie oburzały morderstwa, czy może należałoby powiedzieć wyroki śmierci wykonywane na przeciwnikach Kremla, niewygodnych oligarchach, dziennikarzach, którzy wiedzieli i pisali zbyt wiele. Ekonomiczne szantaże, wojny gazowe... Wszystko to przeszło bez echa. Ot, azjatycka część duszy rosyjskiej, a poza tym było zbyt daleko od unijnych granic, zaangażowanie groziło problemami ekonomicznymi, bo w końcu sankcje są zawsze bronią obosieczną, a czasem może wierzono w rosyjską propagandę, bo tak było wygodniej. I tylko przez moment wydawało się, że świat zachodni opamiętał się i przejrzał na oczy w 2014 roku.

Jeśli nawet mógł nie uwierzyć, że wydarzenia na Kijowskim Majdanie nie obyły się nawet nie bez inspiracji, w to zaangażowania Moskwy, to nie sposób było pozostać ślepy na aneksję Krymu. Choć i tu Zachód przyjął do wiadomości bajeczkę o zielonych ludzikach i nie zareagował w sposób adekwatny do sytuacji. Nie zareagowano też na wejście wojsk rosyjskich na wschodnią Ukrainę, chcąc wierzyć w opowieści o pro-rosyjskich separatystach. Zachodni politycy ośmieszają się, przytykając oczy na robotników jeżdżących czołgami, górników obsługujących wyrzutnie raketowe i strzelających do cywilnych samolotów oraz zabijających cywili w Mariupolu, chociaż

może łatwiej jest robić z siebie głupca, niż wejść w otwarty konflikt.

Rosjanie natomiast testują, jak daleko mogą się posunąć i podsuwają natowskiemu generałowi opowieść o tym, że to wojska Paktu Północnoatlantyckiego w postaci „legionu” walczy na Ukrainie. Nie sposób pozbyć się wizji Rosjan pokładających się ze śmiechu i obstawiających, jakie też sankcje wymyślą teraz koledzy z Brukseli lub Waszyngtonu. Kpią w żywe oczy ze świata bo wiedzą, że świat jest zbyt tchórzliwy, by walczyć w obronie idealów, a interesów do obrony na Ukrainie nie ma żadnych.

A wydawałoby się, że wszystko jest takie proste... W XXI wieku bezprawnie zagarnięto ogromny obszar innego państwa. Toczy się regularna wojna, w której biorą udział nie żaden separatysta, a rosyjska armia. Używany jest sprzęt będący na jej wyposażeniu, zabijani są nim cywile. Moskwa robi wszystko, by przebić korytarz, którym odetnie Krym od Ukrainy, co jest jedyną szansą, by spróbować uratować ginący półwysp. Media nafaszerowane są propagandą i kłamliwymi informacjami, a widok aktorów, w dramatycznych informacyjnych flesztach odgrywających za rosyjskie pieniądze role różnych pokrzywdzonych osób, już nawet nie jest straszny, a żalony. No ale, jeśli to wszystko jest nieprawdą, jeśli na Ukrainie nie ma Rosjan, a mieszkańcy Donbasu o azjatyckiej urodzie są bojownikami o wyrwanie się spod władzy Kijowa, to jakim cudem wkroczenie tam z militarną pomocą mogłoby zaognić stosunki z Moskwą? Sprawa wydaje się czysta.

Tymczasem politycy uginają karki przed rosyjską niewydolnością i kompleksami leczonymi przez kolejne podboje. Brakuje ludzi, którzy będą

potrafili odpowiedzieć Rosjanom taką samą retoryką, jaką Moskwa kami dziś nas wszystkich, zakpić z władców na Kremlu i pokonać ich, do tego zrozumieć, że nie wystarczy pozbyć się Putina, ale trzeba pozbyć się rosyjskości w jej najgorszym rozumieniu.

Może dobrze by było, gdyby analitycy zajęli się nie tylko rozpatrywaniem dzisiejszej sytuacji, ale prześledzili to, jak realizowana była moskiewska polityka przez minione lata. Być może zauważą wtedy, że Rosjanie od dawna przekonani byli, że Krym należy do nich i w 2014 roku skorygowali tylko pijacki błąd Chruszczowa. Może dostrzegą, że Noworosja nie jest dziennikarskim wymysłem, a wraz ze wschodnią Ukrainą, kluczem do utrzymania Krymu. Może wreszcie do kogoś dotrze, że na naszych oczach dokonuje się polityka, którą planowano przez niemal ćwierć wieku, tylko w swojej naiwności nie potraktowaliśmy tego poważnie.

A skoro już ktoś zgłębi historię i nałoży na nią stan dzisiejszy, może wreszcie uda się znaleźć sposób, by pokonać Rosję. Bo wbrew pozorom nie powinno być to wcale trudne, jeśli tylko zacznie się patrzeć na nią pragmatycznie. I jeśli także sam Kijów przestanie udawać, że walczy z terroryzmem, a nie armią sąsiedniego kraju. Już dawno minął czas na spieranie się, kto ma większe prawa do ziem, na których giną dziś ludzie i błyszczenie opowieściami o kozackim Doniecku – to znów wejście w schemat przygotowany na Kremlu i odciągający uwagę od tego, co istotne. Dopóki sami Ukraińcy nie przyznają, że walczą z agresorem, a nie własnymi obywatelami, dopóty wszyscy będziemy grać w moskiewską grę, a na wschodzie wciąż przybywać będzie mogił.

Rekonstrukcja kresowej Atlantydy

Profesora Stanisława Sławomira Nicieję, rektora Uniwersytetu Opolskiego, przedstawiać we Lwowie nie trzeba. Jego książki wygrzebują z niepamięci nasze miasteczka: Borysław, Truskawiec, Morszyn, Sambor, Skole, Dolinę, Stryj... Każdy człowiek chce być dumny ze swej miejscowości, często utożsamia siebie z postaciami, którym się udało osiągnąć w życiu i świecie coś znaczącego. Jest to swego rodzaju budzenie duchów przeszłości – dobrych duchów. 27 stycznia w Pałacu Potockich we Lwowie odbyło się spotkanie z profesorem Stanisławem Sławomirem Nicieją, autorem cyklu „Kresowa Atlantyda”. Spotkanie połączono z promocją 5 tomu.

Promocje książek i wykłady na tematy historyczne cieszą się sporą popularnością. Tego rodzaju spotkania mają we Lwowie również wymiar towarzyski. Przez kilka dni poprzedzających spotkanie z profesorem lwowscy miłośnicy historii roznosili „pocztą pantoflową” wiadomość o planowanym spotkaniu, przesyłali jeden do drugiego smsy i maile, telefonowali i umawiali się. Rozesłano ponad 150 zaproszeń. W sali lustrzanej pałacu Potockich organizatorzy musieli zadbać o dostawki, a nawet otworzyć drzwi do sąsiedniej sali – tylu chętnych przyszło, aby posłuchać profesora Stanisława S. Nicieję. Spotkanie zorganizował Konsulat Generalny RP we Lwowie. Promocję prowadziła zastępca redaktora naczelnego „Kuriera Galicyjskiego” Beata Kost. Książki profesora Nicieję – poszczególne tomy „Atlantydy” – rozeszły się w ciągu kilku minut. Pieniądże uzyskane ze sprzedaży zostaną przekazane jako dar na potrzeby rodzin, które ucierpiały podczas wojny na wschodzie Ukrainy.

Fragmenty opowieści profesora STANISŁAWA NICIEJ zanotowała ALINA WOZIJAN

O szczególnych uczuciach związanych z ulicą Kopernika, przy której odbyło się spotkanie (okazało się, że profesor po raz pierwszy znalazł się w pałacu Potockich)

Nie mam nic wspólnego ze Lwowem. Pierwszy raz usłyszałem o tej ulicy, kiedy jako student jechałem pociągiem z Gliwic do Opola. Pociąg przeładowany, ludzie stoją na korytarzach i nagle słyszę taki głos: „Ta pan zy Lwowa? A z jakiej ulicy?” – „Z Kupernika” – „Z Kupernika? To ja tam do dziewczyny chodzę!”

O początkach

Przypadkowo w siedemdziesiątym siódmym roku mój przyjaciel z uniwersytetu namówił mnie na urlop: „Jedź ze mną do Kraniewa, do Bułgarii na dwa tygodnie”. To był mój pierwszy urlop w życiu. Droga do Kraniewa wiodła przez Lwów. Kolega miał rodzinę na Gródeckiej. Wtedy przyjechałem po raz pierwszy do miasta, o którym nie miałem pojęcia ani jak ono wygląda, ani jakie ma miejsce w historii Polski i Ukrainy. Mimo że skończyłem historię i byłem dość dobrym studentem. Temat ten był obojętny i raczej przemilczany. I w tę historię wszedłem w dwa pierwsze dni we Lwowie. Był potwornie gorący lipiec. Wsiadłem w tramwaj „siódemkę”, a w środku straszliwy ścisk, spociłem się – patrzę – jakaś czapa zieleni. Myślę: wyjdę. A tramwaj się zatrzymał pod Cmentarzem Łyczakowskim. Wszedłem w tę oazę chłodu w środku gorącego lipcowego dnia. Cmentarz był zaniedbany, zarosnięty. Patrzyłem na te piękne, niezwykle nagrobki – Zapolska, Konopnicka, Grottger, Banach, Szajnoch... Zdębiałem. Czołówka polskiej kultury, a ja nic o tym miejscu nie wiem. Tak się zaczęła niezwykła historia mego powrotu do Lwowa.

Na dawnej ulicy Senatorskiej, dzisiaj Stecki, mieszkał profesor Gębarowicz – legenda polskiej historii sztuki, ostatni dyrektor Ossolineum z czasów polskich. Miał 90 lat. Podarował mi „Przewodnik po Lwowie” Medyńskiego. I wtedy wszedłem w ten świat.

O książce „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie” i o początkach popularności

Dwanaście lat zbierałem materiały do mojej pierwszej książki. Kiedy zaczynałem pisać o Cmentarzu Łyczakowskim, nikt nie przypuszczał, że kiedykolwiek tę książkę opublikuję. To był czas chyba apogeum



Stanisław Sławomir Nicieja

potęgi Związku Radzieckiego. To był czas, kiedy Związkiem Radzieckim rządził Breżniew i Kosygin, zagonili słabego Cartera w kącie. Czas „drugiej Jałty”. Dwa lata po Helsinkach, gdzie powiedziano: „Jałta obowiązuje, tu jest wasza strefa wpływów, a tu jest nasza, nie mieszajmy sobie nawzajem, i tak będzie trwało na wieki wieków, amen i jeszcze dzień dłużej”. I dopiero w 1989 roku, kiedy padła cenzura w Polsce, zaniósłem do Ossolineum swoją książkę. Z dnia na dzień stałem się rozpoznawalny powszechnie w Polsce. Nie zdawałem sobie sprawy, na jaką trampolinę wszedłem, jak ona mnie odbije, jak ona mnie poniesie.

Kiedy książka się ukazała, bar-

domnika Fredry i zakręca w kierunku placu Solnego. Tłum ludzi. Polska Kronika Filmowa (którą zawsze puszczano przed filmami w kinach) podała taki komentarz, że w czasie próby zakupu książki o Cmentarzu Łyczakowskim w Bydgoszczy tłum tak nacisnął na przeszkoloną witrynę, że pękła i potężna tafła szkła się oderwała i jednemu z tych, co chcieli nabyć tę książkę, przecięło szyję – o mało co nie umarł.

O szczęściu

Książka wyszła nakładem (z dodatkami) 250 tys. egzemplarzy. Była absolutnym rarytasem. Oszolomilo mnie to. Miałem wtedy wszystkie możliwe wywiady – od Radia Wolna Europa po radiostację fabryki lokomotyw w Chrzanowie. 500 recenzji. Miałem szczęście. Książka ukazała się w ostatnim momencie, kiedy pokolenie wysiedlonych ze Lwowa było jeszcze w wieku 70–80 lat, oni pamiętali swoją młodość, maturę, studia – najpiękniejsze czasy. Oni tym żyli. Nie była to zwykła książka o cmentarzu, nie pisać o zwłokach ludzkich, o pieszczelach czy tego rodzaju rzeczach. Jest w niej historia ludzi których łączy miejsce spoczynku. I to spowodowało, że mogłem bywać w domach tak potężnych postaci polskiej kultury jak Stanisław Lem, Wojciech Kilar, Andrzej Hiolski, Kazimierz Górski, Adam Hanuszkiewicz, w domu generałowej Andersowej, Władysław Majewskiej, masy ludzi



Więcej – są tam rzeźby większej klasy. Zajrzyjcie do tej książki, to jest niezwykła książka. I ten cmentarz trzeba ratować”. I następnego dnia zaczął się nieprawdopodobny ruch w księgarniach. Mam zdjęcie z Wrocławia, gdzie był matecznik przesiedlonych lwowiaków, na którym przed oficyną Ossolineum na rynku, naprzeciwko pomnika Fredry, jest kolejka po moją książkę – dziesięć osób w rzędzie i taki ogonek jak za mięsem ciągnie się w kierunku

pochodzących ze Lwowa. Przyjął mnie jak swojego. A Jerzy Janicki, który był wielkim promotorem Lwowa nadał mi największe wyróżnienie – nazwał mnie „adoptowanym dzieckiem Lwowa”.

O metodzie

Znalazłem jakiś instrument do prowadzenia tej pracy, wybrałem metodę, przy której pokazuję anegdoty, historię, obyczaje, sposób w jaki ciało wieziono na cmentarz, kto



przemawiał na cmentarzu, jakich użył słów. Ta forma opowiadania powoduje, że nie jest to „książka telefoniczna”, gdzie wymienię trzy tysiące nazwisk. Ja pokazuję, na przykład, jak przemawiał Ujejski – mówca wielkiej klasy – na pogrzebie Grottera. W tej mowie znajdują cztery zdania, które „niosą” mnie – wtedy to się czyta. Niewielu z nas ma szansę zaistnieć w historii. Pójdziemy w zapomnienie. Historia jest okrutna. Ale są ludzie, którzy zostają. Łyczaków ma tę przewagę, że ma taką ilość niezwykłych postaci. To miasto miało kilka cmentarzy – Gródecki, Janowski, Stryjski, ale „lepsze towarzystwo” spotykało się na Łyczakowskim, karetami ich tam się zawozilo.

O trudnościach

Jak bumerang wracałem na Łyczaków. W sumie zrobiłem na cmentarzu 12 tysięcy zdjęć, zado-



Adam Kulczycki



Wasył Rasewycz

kumentowałem wszystko co było możliwe. Ta książka cały czas wraca i cały czas jest dodrukowywana. Pierwsze wydanie, które na każdym spotkaniu przynoszą mi do podpisywania, miało trzy tysiące nazwisk; ostatnie – które jest teraz na rynku – ma 4800. Po wydaniu czwartym mam już 500 nowych nazwisk! Na Cmentarzu Łyczakowskim spoczywa około pół miliona ludzi, z tego 20 tysięcy – według moich obliczeń – ludzie, którzy przekroczyli próg przeciętności. To jest wieczna praca detektywistyczna.

O rozwinięciu badań poza Lwów

Praca detektywa mnie wciągnęła i teraz się rozszerza na inne miasteczka. Od czasu, kiedy w Polsce puściła cenzura, o Lwowie, który stał się nagle tematem modnym, powstało już ponad pięćset książek – to są reprinty, wznowienia, albumy, monografie. Uznałem, że Lwów jest już właściwie „obroniony”. Lwów ma bardzo potężną literaturę. Natomiast zaniedbana jest prowincja galicyjska. A siła Lwowa na czym polegała? Miał świetny Uniwersytet, świetną Politechnikę, znakomite środowisko artystyczne, bo znakomicie „wysysał” talenty z tej właśnie prowincji. Każde miasteczko miało gimnazjum, był niesamowicie wysoki poziom, uczono greki i łaciny. Najlepsi absolwenci szli na uczelnie. I ten uniwersytet nagle stał się wielkim Uniwersytetem Jana Kazimierza – był w pierwszej pięć-

dziesiątce uniwersytetów światowych! Miał matematyków światowej sławy, podobną medycynę, wielkie szkoły filozoficzne i logiczne, wielką historiografię, wielką polonistykę. Ale wszyscy wielcy przychodzili z Brzeżan, Buczacza, Chodorowa. Piszę teraz szósty tom o Stryju. Zdziwiające nazwiska! Małe miasteczko, a urodzili się lub mieszkali w nim Kornel Makuszyński, Julian Strykowski, Kazimierz Wierzyński, Wilam Horzyca, major „Łupaszka”, Rudolf Waigl.

Na pomysł żeby zająć się „Kresową Atlantyda” wpadłem przypadkowo. Mój student, który jest redaktorem naczelnym Gazety Opolskiej, mówi do mnie: panie profesorze, coś takiego się dzieje, że inteligencja przestaje czytać gazety, bo taka tabloidyzacja panuje. Poprosił bym coś napisać. Zaproponowałem, że będę pisał o tych miasteczkach. Zaczęłem publikować i zasypały mnie maile. Po

na spotkanie autorskie z pierwszym tomem, gdzie piszę o Boryslawiu, na sali miałem 500 osób, wszyscy ciągnęli balakiem boryslawskim, wzruszali się, płakali. Moje miasto, Opole, jest przeszczepem Stanisławowa. Osiem tysięcy osób ze Stanisławowa osiadło w Opolu. Sześć tysięcy w Gliwicach. A jak to się działo? Prawem Kargula i Pawlaka. Do jednej rodziny dołączała kolejna. A ja w tych poszczególnych „Atlantydach” pokazuję nie tylko jak to się odbywało, ale też co się dzieje dalej, z wnukami.

Dlaczego Atlantyda

Nawiązując do Atlantydy, posłużyłem się mitem opisanym przez Platona. Było piękne państwo, dobrze zorganizowane. Miało mądre rządy, inteligencję, i nagle coś się stało. Rozstąpiły się wody oceanu i zatonięło. Tu, na tych ziemiach, XX wiek spowodował straszliwą pożogę.

15-20 prawie każdego dnia ze zdjęciami, informacjami, sagami rodzinnymi. Wiem, że jest to ostatnia chwila, kiedy ludzie jeszcze żyjący mogą mi przekazać historię Atlantydy.

O syndromie Kargula i Pawlaka

Ani polska literatura, ani kinematografia nie pokazały po wojnie tematu przesiedleń. Jest tylko jeden film, który się wydawał wtedy głupawą komedią, a stał się filmem kultowym – są to „Sami swoi”. Historia dwóch skłóconych rodzin polskich. Skłócony bohaterowie mają do wyboru tysiące wsi niemieckich, ale wybierają tę samą wieś.

W swojej książce pokazuję przesiedlenia na zasadzie syndromu Kargula i Pawlaka. Lwów, to wielkie centrum kultury polskiej okresu galicyjskiego i międzywojennego, jest w Polsce dzisiejszej przeszczepem do trójmiasta – Wrocławia, Gliwic, Bytomia. Oczywiście, lwowiaczy są wszędzie, ale najwięcej w tych trzech miastach. Inteligencki Lwów siedzi we Wrocławiu – kadra uniwersytecka i politechniczna pojechała tam, i tam stworzyła silne środowisko. Robotniczy Lwów – kolejarze, tramwajarze – osiadł w Bytomiu. Moja studentka badając księgi meldunkowe z lat 1945-47 policzyła że 18 tysięcy 200 lwowiaków osiadło w Bytomiu. Miasto Boryslaw jest przeszczepione do Wałbrzycha. 8 tysięcy ludzi z Boryslawia – wiertaczy, nacierzy – pojechało do Wałbrzycha i zamieniło się w górników. Jak pojechałem

Spowodował, że są miejscowości po których śladu nie ma. Tam gdzie były piękne pałace, dwory, kolekcje, biblioteki – rosła chaszczka, krzaki. To wszystko zatonięło, rozsypało się, zostało w pył rozbite. Atlantyda. Czy da się ją odtworzyć?

O kolejnych tomach

Jestem następcą Romana Aftanazego, urodzonego w Morszynie. Zrobił on wielką rzecz – napisał 11 tomów dziejów rezydencji na Kresach. A ja chcę te dwory i pałace zapełnić ludźmi: z ich namiętnościami, z ich historiami, z ich dziejami. Mam dwieście teczek od A do Ż (do Żytomierza). I jak mam jakieś zdjęcie, mam jakieś wspomnienie, wycinek z gazety, wyciąg z archiwum – wrzucam i odkładam. Kiedy te czeczki mi napęcznieją, dopiero rozkładam i tworzę kompozycję. Muszę „donosić ciężę”. Teraz „donosilem” Stryj. Nazbierałem tyle, że mogę już o tym Stryju, Kutach i Śniatynie opowiedzieć. Muszę dbać o jakość wydawnictwa. Dość rzadkie zdjęcia wyciągnięte z szuflad, pogięte, połamane. Po skanowaniu są czyszczone. Wnuk może to zdjęcie nie doceni i wyrzuci, ale w mojej książce za sto lat ktoś znajdzie. Myślę, że jestem ulubieńcem losu. Co roku wydaję po dwa tomy i w taki sposób może wydaję zaplanowanych 30.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI zdjęcia

Prezentacja „Klubu Galicyjskiego” w Przemyślu

Kolejna prezentacja Klubu Galicyjskiego, który powstał z inicjatywy gazety „Kurier Galicyjski”, odbyła się 21 stycznia br. w Państwowej Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu. Moderatorem spotkania był dr Adam Kulczycki.

KONSTANTY CZAWAGA, EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSCZENKO
zdjęcia

PWSW jest stałym miejscem prezentacji Klubu Galicyjskiego, wykładowcy uczelni są autorami publikacji na łamach Kuriera, uczestniczą też w Spotkaniach Polsko-Ukraińskich w Jaremczu.

Na kolejnym spotkaniu Klubu Galicyjskiego prezentowano wystawę fotograficzną „Ukraina: Rewolucja godności w obiektywie polskich dziennikarzy” oraz film o wydarzeniach na Majdanie telewizji Kuriera Galicyjskiego. Dr Wasył Rasewycz, lwowski historyk i publicysta, wygłosił wykład „Ukraina: Zachód vs Wschód”. W dyskusji uczestniczyli naukowcy, dziennikarze, studenci uczelni.

- Co piąty student jest obywatelem Ukrainy. Te rozmowy są nam bardzo potrzebne i cieszę się, że Instytut Socjologii się w to włącza. Będą się dołączać również inne instytucje. Chodzi mi o rozmowy na temat naszego wspólnego dziedzictwa i sąsiedztwa. To jest bardzo ważne. A to co dzisiaj powiedziałem odnośnie wystawy – to jest właśnie ta potrzebna nam pamięć. Trzeba pamiętać o przeszłości, a działać na rzecz dobrej przyszłości – powiedział prof. dr hab. inż. Krzysztof Knapik, rektor PWSW w Przemyślu.

Dziennikarze Kuriera zaprezentowali działalność redakcji i Klubu Galicyjskiego.



REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА
1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний
STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний
STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі
STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА
1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej

Polskie Radio ma 90 lat

W niedzielę, 1 lutego 1925 r. o godz. 18:00 w eter popłynęły słowa: „...tu próbna stacja radionadawcza Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego na fali 385 m, Warszawa...”, po czym rozbrzmiały dźwięki Poloneza A-dur Fryderyka Chopina. Był to początek polskiego radia. Wydarzenie przełomowe. Jubileusz 90-lecia rozpocznie 3 lutego w gmachu przy ul. Malczewskiego uroczyste sympozjum, którego gościem specjalnym ma być prezydent Bronisław Komorowski, przewodniczący komitetu honorowego obchodów.

EWA ZIÓLKOWSKA

Pierwszy wykorzystał fale radio do przenoszenia dźwięku Włoch Guglielmo Marconi 120 lat temu, w 1895 r. Trzy lata później uczony przeprowadził pierwszą transmisję radiową przez Kanał La Manche, a w roku 1901 – kolejną przez Atlantyk. W 1920 r. jako pierwsza na świecie regularne programy zaczęła nadawać stacja radiofoniczna w Pittsburgu w USA. Wkrótce rozpoczęły pracę stacje radiowe w Europie: we Francji, Anglii i ZSRR. W 1923 r. istniało w Europie 18 radiostacji. Nadawane przez nie programy można było odbierać także na terytorium Polski. Organizowano nawet publiczne odczyty połączone z prezentacją możliwości radia. Pierwszy taki pokaz, dla wąskiego grona zaproszonych gości, odbył się w Warszawie, w Sali Pompejańskiej Hotelu Europejskiego. Niestety nie był zbyt udany, z odbiornika wydobywały się tylko głośnie trzaski, w końcu aparat całkiem się przegrzał.

Początki techniki radiowej nad Wisłą przypadają na czas rodzenia się polskiej państwowości po okresie rozbiorów. Polscy oficerowie wojsk łączności armii zaborczych przejęli na potrzeby Wojska Polskiego radiostację austro-węgierską w Krakowie już 4 listopada 1918 r., w nocy z 18 na 19 listopada – niemiecką w Cytadeli Warszawskiej, a 6 stycznia następnego roku – stację w Poznaniu. W 1919 r. na terenie Fortu Mokotowskiego w Warszawie powstały wojskowe Centralne Warsztaty Radiotelegraficzne. Z czasem polskie radiostacje zaczęły służyć nie tylko celom wojskowym, ale i cywilnym. Dysponując informacjami własnymi i czerpanymi zza granicy, udostępniały rodzimej prasie komunikaty meteorologiczne, giełdowe, informacje polityczne. Początek polskiemu przemysłowi radiotechnicznemu dały zakłady „Radjopol” oraz „Farad”. W 1923 r. w wyniku połączenia obu wytwórni, z inicjatywy Ministerstwa Spraw Wojskowych, powstało w Warszawie Polskie Towarzystwo Radiotechniczne, spółka akcyjna z kapitałem angielskim, francuskim i w 1/3 polskim. Była to pierwsza w Polsce „fabryka aparatów odbiorczych, lamp katodowych i sprzętu radiotechnicznego”. Bezsprzecznie największą zasługą Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego było uruchomienie 1 lutego 1925 r. pierwszej próbnej rozgłośni radiowej. Aparaturę sprowadzono z Francji. Na zapleczu budynku przy ul. Narbutta wzniesiono dwa

40-metrowe maszty, między którymi rozwieszono antenę nadawczą. Ze studia o powierzchni 80 m² emitowano programy – do czerwca codziennie od godziny 18:00 do 19:00, a w lipcu 1925 r. już tylko w soboty między godz. 20 a 22. Emisje trwały do połowy marca 1926 r., kiedy to rozgłośnia PTR zakończyła działalność.

Z instytucją tą wiąże się powstanie na gruncie polskim nowych form radiowych. W rozgłośni działał zespół programowy, utworzono redakcję muzyczną i literacką. Audycje składały się głównie z koncertów i tzw. odczytów. Pierwszym programem muzycznym był koncert Kwartetu Walentynowicza wyemitowany 5 lutego 1925 r. Wkrótce po uruchomieniu, 10 lutego zaczęto nadawać codzienne komunikaty Państwowego Instytutu Meteorologii o pogodzie oraz wiadomości Polskiej Agencji Telegraficznej. Święto 3 Maja uczczono wieczorem galowym. Dwa dni potem przed mikrofonem polskiego radia wystąpił młody, utalentowany tenor Opery Warszawskiej, Jan Kiepura. Z okazji 95. rocznicy wybuchu powstania listopadowego, 29 listopada 1925 r. wystawiono „Warszawiankę” Stanisława Wyspiańskiego,



co dało początek teatrowi polskiego radia. Pierwszą powieścią w odcinkach była „Wierna rzeka” Stefana Żeromskiego. Nadawano też audycje dla dzieci. Ze słuchaczami kontaktowano się za pośrednictwem tzw. „skrzynki odpowiedzi”. Pierwszą spikerką, czyli – jak ją wówczas nazywano – radiowieszczką, bądź zapowiadaczką była Halina Wilczyńska. Działalność rozgłośni PTR stała się niesłychaną sensacją, komentowaną jak kraj długi i szeroki. Poza Polską stacja była słyszana w Anglii, Austrii i Niemczech.

Kluczowe znaczenie dla rozwoju radiofonii w Polsce miała ustawa z 3 czerwca 1924 r. o poczcie, telegrafii i telefonii, obejmująca również radiotelegrafii i radiotelefonii. Wydane do niej rozporządzenie regulowało warunki udzielania pozwoleń na posiadanie i używanie urządzeń radiotechnicznych, ustalało opłaty



abonamentowe oraz określało warunki produkcji sprzętu radiowego i handlu tym sprzętem. Ustawa dawała też możliwość osobom fizycznym i prawnym ubiegania się o koncesję na zakładanie i eksploatację urządzeń radiotelefonicznych.

O uzyskanie koncesji na ogólnopolską sieć nadawczą na terenie Rzeczypospolitej Polskiej starało się 10 przedsiębiorstw krajowych i zagranicznych. Wygrała, otrzymując pra-

żeromskiego. W rocznicę odzyskania niepodległości, 11 listopada 1926 r. przed mikrofonem Polskiego Radia po raz pierwszy wystąpił Marszałek Józef Piłsudski. Początkowo emisja programu trwała 5 godzin dziennie, pod koniec 1926 r. – 8 godzin. Z radiem współpracowali najwybitniejsi polscy pisarze, kompozytorzy i aktorzy. Powstał teatr radiowy nazwany „Teatrem wyobraźni”. Na antenie dominowała muzyka, były też od-



czyty popularnonaukowe i adaptacje dzieł literackich, nadawano audycje dla szkół, dla wsi, transmisje nabożeństw, relacje z obchodów świąt narodowych. Pierwsza transmisja sportowa została przeprowadzona w lutym 1927 r. z międzynarodowych narciarskich mistrzostw Polski w Zakopanem. W 1935 r. koncerty rozpoczęła Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia i zaczęto emitować programy dla Polonii zagranicznej, również w językach obcych. Na antenie pojawiły się pierwsze reklamy. Polskie Radio zaczęło tworzyć stacje nadawcze również w innych miastach. W lutym 1927 r. pracę rozpoczęła stacja w Krakowie, która od 1 sierpnia nadawała codziennie hejnał z Wieży Mariackiej. Od roku 1928 hejnał, za pośrednictwem nadajnika w Warszawie, transmitowany był na cały kraj. Kolejno były uruchamiane stacje w Poznaniu, Katowicach,

Wilnie, Lwowie, Łodzi, Toruniu, z podstudium w Bydgoszczy, i Baranowiczach. W marcu 1937 r. ruszyła stacja lokalna Warszawa II. Jesienią 1939 r. miała rozpocząć pracę stacja w Łucku, stolicy województwa wołyńskiego.

Próbna stacja nadawcza PTR, prekursorka Polskiego Radia, w krótkim czasie zyskała blisko 5 tysięcy słuchaczy, choć jeszcze w 1924 r. w Polsce było zarejestrowanych zaledwie 170 odbiorników. W wielu polskich domach radia pojawiły się dopiero w latach trzydziestych. Do dziś najstarsi seniorzy pamiętają pierwsze radioodbierniki na słuchawki. Cywilny przemysł radiotechniczny w Polsce od samego początku rozwijał się bardzo dynamicznie. W 1925 r. działało 16 zakładów produkujących odbiorniki radiowe. Gdy w czerwcu 1926 r. zorganizowano w Warszawie Pierwszą Ogólnokrajową Wystawę Radiową, zarejestrowanych było już 56 wytwórni podzespołów radiowych i odbiorników. Ogółem szacuje się, że w II Rzeczypospolitej radia wytwarzało prawie 200 firm. Produkcja takich przedsiębiorstw, jak: Państwowe Zakłady Tele- i Radiotechniczne w Warszawie, czy Towarzystwo Radiotechniczne „Elektrik” w Wilnie, sięgała 60 tysięcy odbiorników rocznie. Pod względem jakości i estetyki wykonania nie odbiegały w niczym od francuskich, niemieckich czy amerykańskich. W Polsce działały też firmy o kapitale obcym: holenderski Philips, niemiecki Telefunken, angielskie zakłady Marconi i francuski Thomson.

Polskie władze przywiązywały wielką wagę do radiofonizacji kraju. W 1935 roku skarb państwa wykupił pakiet większościowy Spółki PR, przejmując tym samym monopol nadawczy. Odtąd była to instytucja państwowa podległa Ministerstwu Poczty i Telegrafów. Państwo także wspierało produkcję powszechnie dostępnych radioodbierników. W 1929 r. w Państwowych Zakładach Łączności skonstruowano odbiornik kryształkowy na słuchawki o nazwie Detefon – niedrogi i prosty w obsłudze. Jesienią 1930 r. zaczęto go wytwarzać na masową skalę, do września 1939 r. wyprodukowano pół miliona sztuk. Z wielkim rozmachem ruszyła akcja reklamowa pod hasłem „Cała Polska ma Detefon”. Odbiornik produkowano jeszcze po wojnie, do początku lat pięćdziesiątych. W Raszynie pod Warszawą wybudowano najwyższą, mającą dwa maszty o wysokości 200 m (!), jedną z najsilniejszych i najnowocześniejszych wów-

czas stacji nadawczych na świecie. Zainaugurowała działalność 24 maja 1931 r. U schyłku lat trzydziestych w Polsce było ponad milion zarejestrowanych odbiorników radiowych.

„Dziś aparat radiofoniczny znajduje się już w tysiącach domów polskich. Tysiące palców polskich co dzień szuka fal, na których świat pod nie podpływa jak zaczarowany okręt, wyładowujący głosy i dźwięki, z których każdy przechyla się ku uszom jak słodki szepc intymny. Zmienia się słuchokraż człowieka, zmienia się proces czucia świata. (...) W sprawie pojednania człowieka z maszyną wynalazek radia jest czynnikiem epokowego znaczenia. Można śmiało powiedzieć, że cywilizacja nasza byłaby bez radia

oraz „Burza”, a także po wojnie, kiedy to z za żelaznej kurtyny docierały zagłuszane audycje Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Nawet w PRL Polskie Radio starało się kontynuować misję kulturotwórczą, nie było wyłącznie tubą propagandową.

W 1990 r., w wyniku przemian ustrojowych, monopol państwa na działalność nadawczą został zlikwidowany. Zaczęły powstawać stacje komercyjne. Dziś Polskie Radio S.A. to cztery programy ogólnopolskie, piąty dla zagranicy (Radio Poland), portal polskieradio.pl, cyfrowe Polskie Radio 24 i Radio Rytm oraz 17 regionalnych i 8 miejskich rozgłośni. Radio publiczne w Polsce nie jest już największym nadawcą. Z badań



niezupelna” – pisał Tadeusz Peiper w 1927 r. Wtedy radio budziło powszechny podziw i zachwyt. Lata dwudzieste, lata trzydzieste były epoką radia. Imponujący, niezwykle dynamiczny rozwój polskiej radiofonii przerwała wojna.

Powstanie radiofonii u progu XX w. stało się wielkim przełomem w sferze komunikacji społecznej, w której do tego czasu prym wiodło słowo pisane. Narodziny przed dziewięćdziesięciu laty polskiej radiofonii, jednej z pierwszych w Europie, miało znaczenie wyjątkowe. Radio w Polsce było nie tylko nowinką techniczną, nie tylko dostarczało informacji i rozrywki, ale pełniło też niezwykle ważną misję historyczną, po 123 latach niewoli służyło integracji polskiego społeczeństwa. We wrześniu 1939 r., podczas oblężenia stolicy Prezydent Stefan Starzyński dzięki radiu mógł komunikować się z ludnością Warszawy. Odrębnym rozdziałem było znaczenie radiofonii w czasie okupacji i powstania warszawskiego, działały wówczas stacje nadawcze AK „Błyskawica”

wynika, że jego słuchalność wynosi 18,75%, czyli słucha go jedynie co piąty Polak. Mimo to nadal pozostaje instytucją ważną dla narodowej tożsamości. Jest nie tylko nadawcą, ale też mecenasem kultury, czego świadectwem są: chór w Krakowie i trzy orkiestry, w tym słynna, licząca 80 lat NOSPR – Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia w Katowicach.

Polskie Radio wierne swojej misji, w warunkach ostrej konkurencji ze strony nadawców komercyjnych, pełni rolę informacyjną, edukacyjną i dostarcza godziwej rozrywki na wysokim poziomie. Obecne jest w internecie, stopniowo przechodzi na nadawanie cyfrowe. Ma szeroką ofertę dla każdego. Uniwersalna Jedyńka, elitarna Dwójka, lżejsza Trójka nadal mają liczne grono oddanych słuchaczy. Radio nie jest medium odchodzącym do lamusa. Jest potrzebne. Bywa lekiem na samotność, towarzyszy kierowcom. Sędziwy dziewięćdziesięciolatek ma się dobrze.

KG

Moje trzy grosze...

W ubiegłym tygodniu zadzwonił do mnie z Wrocławia mój dawny przyjaciel Wiesław Gieras, wieloletni dyrektor Wrocławskich Spotkań Teatrów Jednego Aktora, z którym współpracuję od lat. Spotykamy się kilka razy do roku przy okazji różnych imprez teatralnych. Po jego wizycie w Kijowie na Festiwalu „Maria”, w Polsce zostały wypromowane dwie wybitne aktorki ukraińskie – Lidia Danilczuk ze Lwowa i Łarysa Kadyrowa z Kijowa.

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI
tekst
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
zdjęcie

Zadzwonił do mnie zbulwersowany wypowiedziami przedstawicielki lwowskiej Rady Miasta Uliany Tybinki i dziennikarki Wiktorii Romaniuk, które gościły we Wrocławiu w Ośrodku Kultury i Sztuki na tzw. spotkaniu oplatkowym, a raczej na „Kuti”, gdyż spotkanie odbywało się w okresie bożonarodzeniowym wg obrządku wschodniego. Gospodarze zadbali o stosowne uhonorowanie dostojnych gości z miasta partnerskiego. W rozmowie pan Wiesław zapytał jak się miewa Polski Teatr Ludowy we Lwowie. Na co obie panie zgodnym chórem odpowiedziały, że we Lwowie nie ma takiego teatru.

Gdy gospodarze próbowali wytłumaczyć, że owszem istnieje teatr polski, że niedawno obchodził swoje 55-lecie, że często bywa na występach na Dolnym Śląsku – we Wrocławiu, Opolu, Głogowie, Brzegu, panie potraktowały to jako błędną informację. Być może wyżej wymienione panie od niedawna pracują na swoich stanowiskach i nie zawsze przeglądają prasę lwowską (a już Kurier Galicyjski – na pewno nie), ani promocyjnych wydań miejskich jak „Lviv – today”, gdzie w numerze majowym jestem na zdjęciu z dyrektorem Lwowskiej Filharmonii p. Siwochipem i pianistką Marianną Humecką. Zdjęcie to zostało zrobione podczas dekoracji odznaczeniami państwowymi, przyznany przez prezydenta Bronisława Komorowskiego. Pod zdjęciem jest naturalnie stosowny podpis.

Aż strach bierze, że podobnie poinformowani przedstawiciele władz Lwowa prezentują się w innych miastach, gdzie Teatr jest częstym gościem i jest dobrze znany widzom i po raz kolejny będą nam odmawiali obecności na teatralnym firmamencie Lwowa.



Zbigniew Chrzanowski

Nie ma w tym nic dziwnego, jeżeli spojrzysz się na to z innej strony. Wielokrotnie stykam się z próbami wykreślenia polskiej obecności we Lwowie. Nie tak dawno do rąk trafiła mi książka „Galicyjska Kuchnia” – edytorsko wysmakowana, a firmowana przez panów Wynnyczuka i Nazaruka. Otóż na barwnych kartach tej pięknie wydanej książki spotkałem wielu moich znajomych – lwowskich twórców i artystów, którzy przepasani stylowymi fartuchami i w stylowych czepkach, prezentowali różne cudeńka sztuki kulinarnej. Byli wśród nich Austriacy, Niemcy, Rosjanie i Żydzi – tylko dla Polaka miejsca nie starczyło. Aż dziw bierze – czy naprawdę żadna ukraińska gospodyni nie poznała żadnego przepisu na lwowskie smakołyki od swojej polskiej sąsiadki?

I na koniec jeszcze coś w podobnym stylu. Od Mikołaja do Jordana (okresu nazwanego ukraińskim Ramadanem) w tramwajach lwowskich rozbrzmiewały kolędy. Poprzez stukot kół można było usłyszeć całą gamę kolęd ukraińskich w różnych wykonaniach, do tego dodano „Jingle bells” czy „Stille Nacht” i inne „zagraniczne” melodie. Ale konia z rzędem temu, kto usłyszał chociaż jedną kolędę polską.

Przecież Polska jest najbliższym sąsiadem i niby „przyjacielem”. Na oficjalnym poziomie wśród polityków dobrze to wychodzi, natomiast trochę niżej...

Na myśl przychodzi mi wieczny mickiewiczowski dylemat z „Niepewności”: „...ciągle sobie zadaje pytanie, czy to jest przyjaźń, czy to jest...?”

Chyba jednak celowe „olanie”.

Wojna o niepodległość

Im bardziej ukraińscy historycy starają się pokazać, że nie ma nic szczególnego w tworzeniu ukraińskiej politycznej narodowości, że nie ma żadnego opóźnienia w społecznej modernizacji, wcześniej lub później przyjdzie im mówić o „śpiączce” i o skokach modernizacyjnych.

WASYL RASEWYCZ

Nie będzie, z pewnością, wielkim intelektualnym odkryciem stwierdzenie, że lokomotywą dla spóźnionej ukraińskiej narodowej modernizacji były wielkie wojny. Wiadomo, że wojna i wyścig zbrojeń są siłą napędową progresu technicznego. Wiemy, że łączność komórkowa, internet i wiele innych wynalazków zostały w wersji pierwotnej opracowane dla wojska. Wojny nie tylko przyspieszały odkrycia naukowe, sprzyjały rozwojowi przemysłu, ale również stały się potężnym czynnikiem przyspieszającym społeczną modernizację. Dwie ostatnie wojny światowe, oprócz olbrzymich ludzkich i materialnych strat, kalectwa i cierpienia pozwoliły Ukraińcom dokonać prawdziwego skoku w tworzeniu współczesnego narodu. Ale jeszcze ważniejszą jest pod tym względem wojna współczesna, która toczy się w Donbasie.

Gdy trzeba walczyć...

Współczesna wojna w Donbasie nie tylko odcięła niezupełnie lojalną względem Ukrainy część ludności, pokazała też reszcie Ukraińców postać współczesnego wroga, jakim jest rosyjski terrorizm, donbaski separatyzm i klany oligarchów na wschodzie państwa. Twierdząc tak, rozumiem, że z punktu widzenia moralno-etycznego nazywanie wielkiej części współobywateli wrogami – nie jest sprawiedliwe. Ale jak mamy zakwalifikować zachowanie ludzi, którzy nienawidzą kraju w którym mieszkają, uważając go za tymczasowe nieporozumienie i ściśle współpracują z agresorem, aby go zniszczyć?

Po ludzku można zrozumieć tych obywateli, którzy stali się zakładnikami sytuacji i cierpią, nie mając najmniejszego wpływu na rozwój sytuacji. Ale nie można (i nie należy!) rozumieć tych, którzy z bronią w ręku wspólnie z zagranicznym agresorem walczą przeciwko naszemu krajowi. Okrzyki „współczujących”, że Donbas ma prawo na odłączenie się, że jest to prawdziwa wojna domowa i cierpią zwykli ludzie – nie znajdują zrozumienia w społeczeństwie ukraińskim. Dlaczego? Odpowiedź jest przerażająco prosta: dlatego, że wojna w Donbasie jest częścią planu – jeżeli nie całkowitego zniszczenia Ukrainy, to jej upokorzenia.

Co mam na myśli? Ukraina przez cały okres niepodległości, prawie 22 lata, przeżywała w cieniu Rosji. Rosja miała do Ukrainy stosunek, jak gospodarz do krowy, której nie chciał karmić, wypuszczał ją na pewien czas na pastwisko, ale nie na wolność. Gdy ta zaczęła zaglądać do obejścia sąsiada, gdzie było dość jedzenia, gdzie była porządna stajnia i, co ważne, ferma sąsiada była wyłącznie mleczna, a nie mleczno-mięsna, to gospodarz zaczął ją obijać, zapędzając z powrotem do swego podniszczonego chlewu. Może nie jest to najbardziej odpowiednia metafora, ale jej sens jest zupełnie zrozumiały. Gdy Ukrainie zbrzydła



korupcja, złodziejstwo, bezprawie, gdy zrozumiała, że własnymi siłami nie upora się z tym, że potrzebuje wsparcia wspólnoty europejskiej – ogłosiła kurs na eurointegrację.

Tego właśnie nie życzyła sobie Rosja i jej satelici – doniecko-lugańscy oligarchowie. Kiedy stało się jasne, że aparat państwowy nie dał sobie rady z protestem społecznym, uruchomione zostały bardziej cyniczne metody. Zaanektowano Krym i rozpoczęto działania wojenne w Donbasie. Plan był prosty. Jeżeli nawet nie uda się go zrealizować w pełni biorąc pod kontrolę cały wschód i południe Ukrainy – to otwarta zostanie olbrzymia rana, która będzie krwawić długie dziesięciolecia i co najważniejsze, nie da możliwości Ukrainie pełnego zreformowania i wstępu do UE. Taką strategię Kreml wypróbował już kilkakrotnie. Tak tworzono enklawę niepokoju na Przdniestrowiu, aby kontrolować cały region i nie dopuścić ucieczki Mołdawii spod rosyjskiej strefy wpływu. Następnie rozpoczęto wojnę w Gruzji i utworzono dwa marionetkowe quasi-państwa.

Jednak w wypadku Ukrainy Rosja przeliczyła się. Po pierwsze – nadzieje na prorosyjskie nastroje na Wschodzie i Południu okazały się przesadzone. Po drugie – za podstawę swych planów strategicznych Rosja wybrała postulat, że nie istnieje oddzielny naród ukraiński, w związku z tym nikt tego „niedo-państwo” bronić nie będzie. Po trzecie – pomimo masowej działalności informacyjnej prowadzonej przez długie lata, mającej na celu stworzenie wizji współczesnej Ukrainy jako faszystowskiego, nacjonalistycznego i antysemickiego państwa, Rosji nie udało się przekonać w tym społeczności międzynarodowej. W bajki rosyjskie uwierzyło głównie społeczeństwo Donbasu.

Elity Donbasu nie tylko zgodziły się na taki plan, wszystkimi sposobami popierały go, ale jeszcze starały się całą winę zrzucić na Kijów. Szantaż się nie powiódł, a atak się zatrzymał. Znaczna część mieszkańców Donbasu, nie rozumiejąc do

jakich katastrofalnych skutków to doprowadzi, faktycznie wywołała „wilka z lasu”. Przypuszczam, że liczone na to, iż uda się po raz drugi zastosować „wariant krymski”. Ale jeżeli z Krymu, bez poważnego wsparcia miejscowej ludności, Ukraińcom przyszło się wycofać bez walki, to w Donbasie musiało się to skończyć wojną. Na Donbasie należało bronić każdego metra ukraińskiej ziemi, aby zębna gangrena nie rozeszła się po innych obwodach Ukrainy.

O co walczymy?

Często słyszę, że o „ten” Donbas, walczyć nie warto, że nie jest wart krwi patriotów. Patrząc na sytuację bez uprzedzeń, zobaczymy, że wojska ukraińskie i ochotnicy walczą nie o sam Donbas – próbują zatrzymać wroga i nie dopuścić go dalej w głąb państwa. Walczą nie po to, żeby upokorzyć nieochołale względem Ukrainy społeczeństwo Donbasu, ale po to, aby zachować państwo i zapewnić mu pokojową europejską perspektywę.

Bez względu na to – wojna jest tragedią. Ale gdy już wybuchła i trwa, to nie ma innego wyjścia, jak obrona przed agresją.

I jeszcze kilka słów o cierpiącej ludności Donbasu. Czy Donbas miał inne, oprócz wojny wyjście? Gdyby finansowo-przemysłowe i polityczne elity Donbasu nie włączyły się do wrogiemu antyukraińskiemu planu na początku konfliktu, a ostro zamianowały swoje stanowisko, wystosowały wymagania (bez szantażu) względem Kijowa, problem można było rozwiązać w całkowicie legalny sposób. Gdyby w najtrudniejszym dla Ukrainy okresie elity Donbasu nie szantażowały Kijowa, grożąc oddzieleniem się, wymagając spłaty jako „daniny” corocznych dotacji na sumę 15 mld hrywien, a wysunęły ideę decentralizacji administracyjno-politycznego systemu na Ukrainie – do krwawych zmagania zapewne by nie doszło. Gdyby donieccy oligarchowie nie przebiegali się w szaty obrońców „pracującego

ludu Donbasu” i nie uzbrajali go, stawiając przeciwko państwu ukraińskiemu, starając się wziąć rewanż za odsunięcie od kijowskiego koryta – do takiej wojny by nie doszło.

Bo coż złego zrobiła Ukraina „narodowi” Donbasu, że tak łatwo uwierzył w bzdury rosyjskiej i donieckiej propagandy? Czy Kijów zawinił usuwając od władzy na Ukrainie złodziejski reżym pochodzenia donieckiego, co wywołało taki sprawiedliwy gniew i nienawiść wśród mieszkańców Donbasu? Uwierzyli w opowiadki o „faszystowskiej junicie” i „oddziałach karnych”? Tak naprawdę donieckie wołanie „Usłyszcie Donbas!” było niczym innym, jak nawoływaniem do zmiany zasad gry, rezygnacją z ukraińskich planów eurointegracji, uznaniem państwowej „niepełnowartościowości” Ukrainy i kapitulacją przed Rosją. Za słowami „Usłyszcie Donbas!” słychać było: „Nie trujcie nam życia, chcemy do Rosji, nienawidzimy Ukrainy, pozwólcie nam odejść!”.

Depresyjny i dotowany Donbas nie był potrzebny Rosji, więc wymagania ze strony Moskwy były w rzeczywistości zupełnie inne: „Przyjmijmy was, ale pod warunkiem, że w zębach przyniesiecie zwłoki Ukrainy!”. Dlatego też reszta społeczeństwa ukraińskiego tak kardynalnie zmieniła swój stosunek wobec mieszkańców Donbasu. Bo stając na jednej linii z wrogiem, tym samym sami stali się wrogami. W tym miejscu chciałbym jak najbardziej delikatnie wyrazić swoją myśl, szczególnie ze względu na cierpienia ludności w strefie konfliktu.

Gdzie nie sięgała ukraińska władza

Teraz słów kilka o polityce państwa ukraińskiego w regionie wschodnim. Władza centralna w Kijowie nigdy w historii swej niepodległości nie odczuwała braku kadr ze wschodu i południa Ukrainy. Wręcz przeciwnie, przeważnie stąd rekrutowali się premierzy, ministrowie i prezydenci. Krym i Donbas były tymi specyficznymi regionami, od których stołeczny Kijów musiał wykupić się na swój

sposób: dotacje, preferencje zamówień publicznych i nawet całkowita nieingerencja w wewnętrzne sprawy tych regionów.

Tak naprawdę, władzy ukraińskiej nigdy tam nie było. Przypomnijmy okres prezydentury Juszczenki. Zarówno on, jak i jego ministrowie mieli zakaz wtrącania się do Donbasu. Donbas i Krym były prawdziwym macecznikiem oligarchów i polityków Partii Regionów. Dzięki swej liczebności regiony te mogły „korygować” wewnętrzną i zewnętrzną politykę państwa – o eurointegracji nie mogło być nawet mowy. Pod tym względem były one wiernymi sojusznikami Rosji, bo nigdy nie pozwoliłyby Ukraińcom wyrwać się ze strefy ich wpływów w sposób demokratyczny i legalny. Ani do NATO, ani do UE. Za każdym razem powracały stare hasła propagandowe, strach przed utratą pracy lub zamknięciem dotowanych zakładów. Było to łatwe tym bardziej, że Ukraińcom nie udało się pokonać klanowo-oligarchicznego systemu, bo tam była jego „ojczyzna”, tam było jego serce. Właśnie w taki sposób Krym i Donbas okazały się prawdziwym balastem dla Ukrainy.

Interesujący jest fenomen narzekania na Ukrainę, oburzenie z powodu nieudolnej ukraińskiej władzy, w chwili, kiedy państwem kierowali politycy urodzeni w Donbasie. Nie wywoływało to jednak żadnego dysonansu w głowach mieszkańców tych terenów, ale wytworzyło równoległe podejście do realiów: donieckie i ukraińskie. Przy tym, wszystko co ukraińskie automatycznie nabierało negatywnego zabarwienia.

Niedawno usłyszałem, że obywatele Ukrainy po raz pierwszy w historii w ogóle przejęli się wynikami wyborów parlamentarnych. Pomimo niedoskonałego systemu, bez Krymu i znacznej części Donbasu, wynik ich nie przerażał. Ta część Partii Regionów, która trafiła do parlamentu jako „Blok opozycyjny”, nie będzie już mogła dyktować polityki, nie będzie mogła zatrzymać reform, ani dążenia Ukrainy w kierunku Europy. Potrzebna jest jedynie do funkcjonowania demokratycznego parlamentu.

Na czym polega modernizacyjna funkcja tej wojny? Jakkolwiek cynicznie by to nie zabrzmiało, ale odpowiedź brzmi – w konsolidacji narodu, we wspólnocie wyzwań i celów na przyszłość i nawet we wspólnym wrogu. Znany politolog Karl Deutsch w swoim czasie wypowiedział tezę, że nie tak nie jednoczy narodu, jak wspólny wróg. Wielka szkoda, że do tego wizerunku wroga dołączyła duża grupa współobywateli. Przy pobieżnej obserwacji można mieć wrażenie, że na Ukrainie trwa wojna domowa. Można byłoby tak twierdzić, gdyby wcześniej nie było aneksji Krymu, gdyby wojna nie rozpoczęła się od zewnętrznej agresji Rosji przeciwko Ukrainie, a Donbas nie był wygodnym przedpołem w realizacji planu niszczenia państwa ukraińskiego. Tak naprawdę mamy wojnę o niepodległość Ukrainy.

Andrij Moczórad: „Nie mogłem stać z boku”

Andrij Moczórad jako jeden z pierwszych chciał zaciągnąć się do wojska, ale nie dostał się ze względu na stan zdrowia. Dlatego zdecydował się walczyć inaczej, podając informacje, a na wschodzie Ukrainy pomagał również żołnierzom jako wolontariusz.

Z dziennikarzem-dokumentalistą rannym w strefie operacji antyterrorystycznej (tzw. ATO) rozmawiał ALEKSANDER KUŚNIERZ.

Pracowałeś w strefie operacji antyterrorystycznej jako dziennikarz, jak wyglądała ta praca?

Pracowałem jako dziennikarz, współpracowałem z różnymi mediami, dla których robiłem zarówno, artykuły jak i zdjęcia oraz wideo. Trudno być tylko dziennikarzem, gdy obok ciebie walczą twoi przyjaciele

wiadomości dla telewizji. Pracowałem bez wynagrodzenia. Chciałem nakręcić film dokumentalny o batalionie z punktu widzenia jednego z żołnierzy, ale zostałem ranny. Dla mnie praca dokumentalisty nie polega na tym, aby część historii zmyślić, w innym miejscu sfilmować wystrzały, potem to razem zmontować, jak często robią to ukraińskie media. Dokumentaliści nie mają potrzeby zmyślać.

Dziennikarze, którzy pracują za wynagrodzenie, robią świeże i sensacyjne wiadomości. Co wynikało z tego, że dziennikarze kręcili materia-

strefy walk są interesujące i bardzo ważne. Widz nie jest obojętny wobec wydarzeń, które są oddalone od niego o kilkaset kilometrów.

Z jakimi problemami spotykają się ukraińscy dziennikarze w strefie operacji antyterrorystycznej?

Ogromny problem dziennikarzy w strefie operacji antyterrorystycznej polega na totalnym braku przygotowania ze strony technicznej: brakuje odpowiedniego sprzętu do tego rodzaju pracy, w warunkach z ograniczonym dostępem do internetu i do prądu. Na Ukrainie przewidziane są



Andrij Moczórad, archiwum prywatne

i rodacy. Zrozumiałem, że nie mogę po prostu stać z boku, wiedziałem, że wcześniej czy później zostanie wciągnięty w to, co się dzieje wokół. Przyzwyczailiśmy się do tego, że gdzieś tam koło nas przeleciała kula i z czasem odnosiłem się do tego w taki sposób, że jeśli mnie trafi, to trafi. I tak jeździłem z wolontariuszami do różnych ochotniczych batalionów, gdzie robiłem materiały dla ukraińskich wiadomości.

Dlaczego zdecydowałeś się pomagać jako wolontariusz?

Tak, następnym etapem mego udziału stał się wolontariat. Miałem dużo przyjaciół i wiedziałem, że jestem potrzebny tym ludziom. Znajomy wojskowy zwrócił się do mnie abym zakupił dla nich różne rzeczy, które bez problemu można kupić w sklepach militarnych, lecz nasza armia ich nie miała. Również będąc na wschodzie, pocztą przesyłano mi zaopatrzenie abym je dostawił w miejsce przeznaczenia.

Czym się różni praca dokumentalisty od pracy dziennikarza?

Z dziennikarza zmieniłem się w dokumentalistę. Dołączyłem do batalionu, aby dokumentować to, co się tam dzieje i nie robić sensacyjnych

ły w bardzo oddalonych miejscach i byli bardzo dalecy od wojskowego dziennikarstwa? Wielu dziennikarzy i redaktorów nie chciało nawet słuchać o tym, czym jest wojna. A goniąc za jakimś tematem i rankingiem narażali żołnierzy na niebezpieczeństwo. Wielki problem tkwi w tym, że na Ukrainie nie ma korespondentów wojennych, którzy wiedzą jak się zachować w warunkach walk i rzetelnie opisać sytuację. Teraz już wiem, gdzie powinienem być, aby nie przeszkadzać i nie płątać się żołnierzom pod nogami.

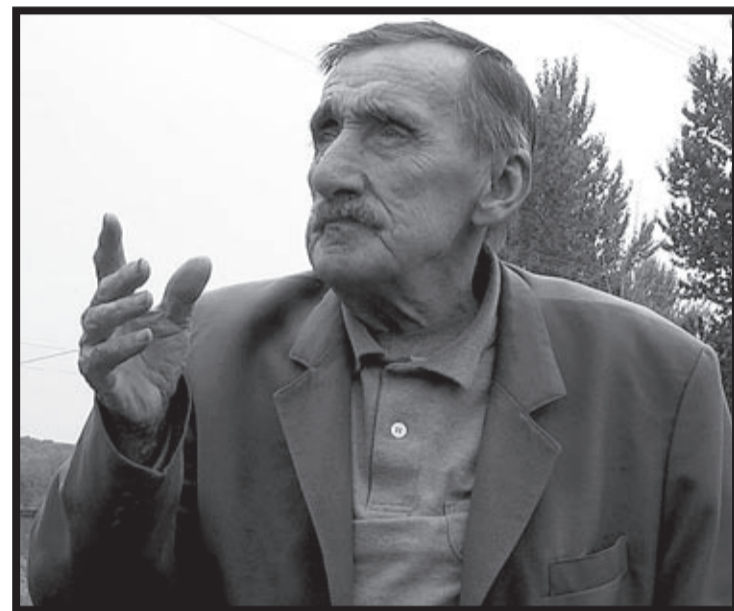
Jak żołnierze reagują na pracę dziennikarzy?

Wśród żołnierzy panuje przekonanie, że dziennikarzem wojennym może być tylko osoba, która wcześniej odbyła służbę w wojsku. Mam wrażenie, że gdyby nasze media w pełni i rzetelnie odzwierciedlały wydarzenia, które działy się na wschodzie jako przeciwwagę wobec rosyjskiej propagandy – ta wojna wyglądałaby zupełnie inaczej. Często spotykałem się z pytaniami – „dlaczego to kręcisz?”. Żołnierze nie rozumieją tego, że ludzie, którzy mieszkają na przykład we Lwowie, muszą wyobrazić sobie to, co się dzieje na wschodzie. I nawet banalne warunki w jakich mieszkają, dla widza spoza

programy rehabilitacji psychicznej, ale nie mówi się o rehabilitacji psychicznej dziennikarzy, którzy tam pracowali. Praca dziennikarza na froncie często przynosi większy stres niż praca żołnierza, często wiąże się z ogromną odpowiedzialnością za życie żołnierzy. Ogromnym problemem dziennikarza, który podejmuje pracę w strefie działań wojskowych, jest utrudnienie w komunikacji z redaktorem. Żaden redaktor ukraińskich mediów, z którymi pracowałem, nie mógł pojąć co znaczy praca dziennikarza w strefie operacji antyterrorystycznej, że to nie jest film, że to nie są ustawione plany. Zdjęcia z walk nie zawsze dają tyle dramatyzmu ile oczekuje redaktor. Każde wydanie wiadomości na Ukrainie to przede wszystkim show, a nie rzetelne i bezstronne wydanie wiadomości. Jednym z najlepszych sposobów zdobywania wiadomości z frontu są posty na facebooku, umieszczane przez chłopaków, którzy tam walczą. Problemy wynikają także z przekazywaniem materiałów zrobionych w strefie operacji antyterrorystycznej, bo wojna to sytuacja kryzysowa, gdzie wynika masa nieprzewidywanych rzeczy, do których po prostu nie sposób się przygotować.

KG

List do redakcji Pożegnanie Adolfa Wisłowskiego Odszedł Adolf Wisłowski, popularnie zwany „Dolem”. Był związany z Polskim Teatrem Ludowym przez długie lata.



Nawet nie pamiętam, jak się w teatrze pojawił. Był to bodajże rok 1964. Przyszedł skromnie oferując swoją pomoc i od razu wziął się do roboty. Na takiego człowieka z zacięciem gospodarskim czekaliśmy od dawna. Z profesorem Piotrem Hausvaterem znali się jeszcze z czasów szkolnych. Dolo razem z kolegami budował scenę w szkole przy ul. Kochanowskiego. Wtedy żyli jeszcze Jego rodzice, a gospodarstwo przy Trakcie Gliniańskim dysponowało koniem i furą – więc deski na tę scenę były przywiezione właśnie w ten sposób. Potem dźwiganie na drugie piętro. Tak w 1945 roku powstała kolejna teatralna scena w powojennym Lwowie. Dolo długo nie zagrał miejsca w szkole – ciężka choroba (astma) nie pozwoliła mu ukończyć 10 klasy, a z resztą odległość od Traktu Gliniańskiego do szkoły utrudniała codzienne wędrowki na zajęcia.

Ale oto w 1964 roku razem z braćmi Witrykusami pojawił się Dolo Wisłowski. Prof. Hausvater akurat zabierał się do „Karpackich górali” Józefa Korzeniowskiego. A że tych górali trochę trzeba było, więc każdy się przydał. Nie scena jednak była Jego konikiem – natomiast wszystko co poza nią się kręci spadło na Jego barki i było dobrze.

Jego dom na Trakcie Gliniańskim był prawdziwym terenem inte-

gracyjnym – tu często spędzaliśmy wolne chwile w starej chacie czy też sadzie. Czeresnie jadło się prosto z drzewa, a truskawki – z grządki.

Pod koniec lat 80. zaczęło się trochę chmurzyć i nasze drogi się rozeszły, ale aktywny Dolo zaczął działać w strukturach powstającego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i znajdował w tym ujęcie dla swojej energii, przyczyniając się do utrwalenia tej organizacji.

Nie zważając na nic zawsze dbaliśmy, aby był obecny na naszych jubileuszach i uroczystościach, a Jurek Janicki specjalnie poświęcił mu kilka chwil w filmie „Teatr mały – teatr wielki” z okazji naszego 50-lecia.

Ostatnio widziałem Dola Wisłowskiego na jubileuszu 25-lecia TKPZL. Już wtedy, gdy odbierał nagrodę jubileuszową widać było, że porusza się z trudem. Przez długie lata, borykając się z nieuleczalną chorobą, dawał świadectwo wielkiej siły i hartu ducha. Coraz rzadziej da się takich spotkać.

Podziw i szacunek dla Jego Postaci!

**W imieniu kolegów zespołu
Polskiego Teatru Ludowego
ZBIGNIEW CHRZANOWSKI**

**EUGENIUSZ SAŁO
zdjęcie**

Apel w sprawie Cmentarza Janowskiego

Zwracamy się z prośbą do wszystkich osób, które posiadają informacje na temat pochówków na Cmentarzu Janowskim we Lwowie o nadsyłanie wspomnień i materiałów dotyczących jego historii oraz krótkich biogramów pochowanych na nim osób.

Prosimy o kontakt drogą mailową:

prof. Ryszard Tomczyk:
rtomczyk10@wp.pl,
dr Barbara Patlewicz:
barpat@wp.pl

lub pisemnie na adres:
Zakład Badań i Analiz Wschodnich,
Uniwersytet Szczeciński,
ul. Krakowska 71-79,
71-017 Szczecin

Międzymorze

Idea Józefa Piłsudskiego sprzed 79 lat jest wciąż żywa. W obliczu agresji barbarzyńskiej Rosji państwa Europy Środkowo-Wschodniej powinny zjednoczyć się w mocnym sojuszu geopolitycznym.

WŁODZIMIERZ ISZCZUK
red. naczelny kwartalnika
„Głos Polonii”
wydawanego w Żytomierzu

W kręgach akademickich istnieje przekonanie, że geopolityka jest pseudonauką. To prawda. Ale prawdą jest również to, że w Moskwie geopolityka pełni funkcję strategii polityczno-wojskowej. I ta strategia wpływa na tworzenie rosyjskiej polityki zagranicznej. Jej skutkiem stała się seria krwawych wojen wzdłuż rosyjskich granic. Kreml, kierując się geopolitycznym światopoglądem, stara się za pomocą wszelkich środków wskrzesić Imperium Zła. Ta polityka stanowi poważne zagrożenie dla całej Europy Środkowej i Wschodniej. Dlatego należy dokładnie przestudiować kwestie geopolityki w kontekście bezpieczeństwa europejskiego i globalnego.

Geopolityka

Pojęcie „geopolityka” powstało na przełomie XIX i XX wieku. Po raz pierwszy użył tego terminu szwedzki politolog Johan Rudolf Kjellén w 1899 roku na łamach czasopisma „Ymer”. Za ojców założycieli geopolityki uznaje się również: niemieckiego geografa Fryderyka Ratzela, amerykańskiego admirała Alfreda Mahana, brytyjskiego geografa Halforda Johna Mackindera, niemieckiego generała Karla Haushofera oraz niemieckiego politologa Carla Schmitta.

Fryderyk Ratzel stworzył geopolityczne podwaliny pod niemiecką koncepcję Mitteleuropę. Alfred Mahan wykreował koncepcję przewagi potęgi morskiej nad lądową. Jego wizja strategiczna jest nadal elementem kształcenia oficerów i dyplomatów w Stanach Zjednoczonych. Właśną ideę geopolityczną wypracował Carl Schmitt, który uznał iż kluczem do rozpoznania mechanizmu dziejów jest konflikt między potęgami morskimi (tallassokracjami) i lądowymi (tellurokracjami).

Jednak autorem najsłynniejszej koncepcji geopolitycznej jest brytyjski geograf Halford John Mackinder, który operował takimi pojęciami jak: World Island (Światowa Wyspa) i Heartland (Obszar Centralny). Według Mackindera na Światowej Wyspie (obejmującej Eurazję i Afrykę) rozgrywały się najważniejsze wydarzenia dziejowe. Na tym obszarze wyznaczył rejon krytyczny – Heartland, usytuowany w jego części środkowo-północnej. Geopolityczne prawo Mackindera sprowadzało się do stwierdzenia: „Kto panuje nad Europą Wschodnią, panuje nad Obszarem Centralnym; kto panuje nad Obszarem Centralnym, panuje nad Światową Wyspą;

kto panuje nad Światową Wyspą, panuje nad światem”.

Strategia Moskwy

Zgodnie z koncepcją Mackindera Rosja dominuje dziś nad tzw. Heartlandem, czyli najważniejszym obszarem strategicznym w Eurazji. Jako spadkobierca ekspansjonistycznej Złotej Ordy, imperium Romanów i Związku Sowieckiego, Rosja robi wszystko, by przywrócić utraconą kontrolę nad Europą Środkową i Wschodnią. Kluczem do do-



minacji w tym regionie jest przede wszystkim Ukraina. Nic dziwnego, że słynny amerykański strateg polskiego pochodzenia Zbigniew Brzezinski powiedział, że Rosja razem z Ukrainą jest skazana na bycie wielkim światowym mocarstwem.

Historia pokazuje, że gdy Ukraina była częścią I Rzeczypospolitej, państwo to stanowiło najsilniejszy bastion Europy na granicy z barbarzyńskim światem. W tym czasie Rosja była słabo rozwiniętym krajem na peryferiach Europy. I dopiero gdy pod koniec XVIII wieku ostatecznie zawiązała terytorium dzisiejszej Ukrainy, stała się potężnym imperium wpływającym na losy Europy i świata. Po utracie Ukrainy upadła potężna niegdyś Rzeczypospolita, a cień barbarzyńskiej Moskwy zawiś nad Europą. Przez 200 lat Rosja panowała w Europie Środkowej i Wschodniej za pomocą zasady dziel i rządź. Głównym jej narzędziem było podburzanie do nienawiści etnicznej. Przede wszystkim między Polakami i Ukraińcami. Tak było po rozbiorach Polski, tak było po klęsce napoleońskiej Francji, tak było w czasie II wojny światowej i później.

W drugiej połowie XX wieku Rosja dążyła do przejęcia kontroli nad całym kontynentem eurazjatyckim. Innymi słowy parła ku światowej dominacji. Konflikty na peryferiach Eurazji (Wietnam, Korea, Afganistan) świadczą o tym, że gdyby nie starania Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników w rejonach Oceanu Atlantyckiego i Spokojnego, Moskwa mogłaby ten cel osiągnąć. Jeśli by udało jej się ten ponury scenariusz zrealizować, świat byłby zupełnie inny.

Po klęsce w zimnej wojnie Rosja została zmuszona do wycofania się z Europy Środkowo-Wschodniej. Jednak nie oznacza to, że była gotowa pogodzić się z porażką. Przez 25 lat przygotowywała się do odwetu. Marzenie o wskrzeszeniu supermocarstwa i światowej dominacji spowodowało, że Europa Środkowa i Wschodnia, a przede wszystkim Polska i Ukraina, znalazły się w centrum uwagi rosyjskich strategów. Inwazja na Ukrainę świadczy o tym, że kraje bałtyckie, Polska, a nawet

cała cywilizacja europejska stanęły wobec poważnego zagrożenia.

„Geografia jest losem” – słusznie zauważył kiedyś Napoleon. Losy Polaków i Ukraińców są ściśle ze sobą związane. Utrata wolności przez Ukraińców w perspektywie średniookresowej prowadzi do upadku państwa polskiego. Tę cechę wspólnego geopolitycznego przeznaczenia dobrze zrozumiał Józef Piłsudski. Jego słowa: „Nie ma wolnej Polski, bez wolnej Ukrainy”, ziściły się przed II wojną światową...

Geopolityczny geniusz Piłsudskiego

Pierwszy Marszałek Polski rozumiał, że bezpieczeństwo II Rzeczypospolitej zależy od stworzenia aliansu silnych państw na wschodzie i powstania kordonu sanitarnego między Polską a Rosją. Było to konieczne, by uniemożliwić ekspansję rosyjską na zachód. Strategicznym celem Piłsudskiego stało się stworzenie federacji niezależnych państw w Międzymorzu Bałtycko-Czarnomorsko-Adriatyckim, w którym istotnym elementem była Ukraina. Dlatego Naczelnik Państwa postanowił wiosną 1920 roku odnowić i wzmocnić niepodległą Ukrainę.

Rozumienie wspólnych strategicznych interesów Polski i Ukrainy wpłynęło na przygotowanie ofensywy kijowskiej wiosną 1920 roku. Rozpoczynając wyprawę, Piłsudski miał kilka scenariuszy. Najbardziej pożądanym polegał na doprowadzeniu do zniszczenia Rosji i obalenia bolszewików. Jednak aby to się zdarzyło, najpierw trzeba było utworzyć mocne, niezależne państwo ukraińskie Rosja pozbawiona Ukrainy nie



stanowiłaby zagrożenie dla Polski i Europy. Gdyby ten scenariusz został zrealizowany, II Rzeczypospolita uzyskalaby kordon sanitarny przed Rosją oraz zyskała cennego sojusznika na wschodzie.

Niestety, w 1920 roku w Kijowie, w przeciwieństwie do Warszawy, cud się nie zdarzył. Po 19 latach od porażki idei Międzymorza Polska straciła wolność. W 1940 roku w Katyniu strzalamy w tył głowy bolszewicy wymordowali elitę państwa polskiego. Niestety, obawy Piłsudskiego, że bez wolnej Ukrainy nie będzie wolnej Polski, stały się rzeczywistością. Rozpoczęły się ciemne dziesięciolecia niewoli.

Dziś należy dokładnie przeanalizować koncepcję, która mogła uniemożliwić realizację tego tragicznego scenariusza. Żeby nie dopuścić do powtórzenia tragicznej lekcji historii. Nasi następcy nie powinni powtórzyć błędów naszych przodków.

Idea Międzymorza

„Nie trzeba się ludzić, nawet jeżeli zawrzemy pokój, zawsze będziemy celem napaści ze strony Rosji” – mówił Piłsudski w wywiadzie udzielonym „Kurierowi Porannemu” tuż po bitwie warszawskiej. Naczelnik Państwa świetnie rozumiał, że skutecznie przeciwstawić się rosyjskiej agresji można jedynie wspólnymi siłami krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Dlatego marzył o zbudowaniu wielkiej federacji Polski, Ukrainy, Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Jugosławii i Finlandii, wspartej na „trzech kaukaskich rzeczpospolicich”, czyli Azerbejdżanie, Armenii i Gruzji. Skupienie tych państw w jednym sojuszu spowodowałoby powstanie w Europie Środkowej zwartego terytorialnie organizmu.

Ideę Międzymorza uzupełniała inna geopolityczna wizja Piłsudskiego – prometeizm, czyli pomysł rozpadu Rosji na państwa narodowe. Sojusz Polski i Ukrainy miał potencjał, by jednocześnie przełamać supremację rosyjską. Ale, niestety, Ukraina padła ofiarą bolszewickich najeźdźców. W wyniku wojny z Rosją bolszewicka koncepcja federacji państw Europy Środkowo-Wschodniej w oparciu o Polskę i Ukrainę straciła szanse realizacji. Piłsudski i jego zwolennicy nie porzucili jednak planów odnowienia unii polsko-ukraińskiej, a Rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej na wygnaniu, w sojuszu z Polską, Rumunią, Wielką Brytanią i Francją, nadal szukał możliwości wyzwolenia Ukrainy spod bolszewickiego jarzma.

Pod koniec lat 30. XX wieku minister spraw zagranicznych RP Józef Beck próbował kontynuować ideę

Piłsudskiego, promując w kręgach dyplomatycznych powstanie „Trzeciej Europy” (czyli sojuszu Polski, Rumunii i Węgier). W czasie II wojny światowej koncepcja aliansu państw między Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem została reaktywowana przez gen. Władysława Sikorskiego, który w 1942 roku zainicjował dyskusję między greckim, jugosłowiańskim, polskim i czechosłowackim rządem na uchodźstwie. Sikorski stał na stanowisku, że powojenna Europa Środkowa powinna być uporządkowanym geopolitycznie terenem skonfederowanych ze sobą państw narodowych. Ale idea ta spotkała się z wrogością ZSRS i niechęcią aliantów. Co gorsza, rzecznicy idei Międzymorza, działając prometejskich i porozumienia polsko-ukraińskiego (Tadeusz Hołówko, Symon Petlura, Władysław Sikorski) ginęli w zamachach.

W 1992 roku po obaleniu komunizmu w Polsce (w 1989) i ZSRS (w 1991) idea Międzymorza została przyjęta za oficjalną koncepcję geopolityczną na IV Kongresie Konfederacji Polski Niepodległej (KPN), radykalnej partii o orientacji niepodległościowej, założonej w 1979 roku, w Warszawie. Dwa lata później, w lipcu 1994, w Kijowie doszło do porozumienia 15. (początkowo) partii niepodległościowych z sześciu krajów (Białorusi, Estonii, Litwy, Łotwy, Polski, Ukrainy) nazwanego Ligą Partii Krajów Międzymorza.

Kongresy LPKM odbyły się w latach 1995 (Jarosław n. Sanem), 1996 (Mińsk Białoruski) i w 1997 (Kijów). Podjęto też próbę wydania wspólnego biuletynu (ukazały się 2 numery). Niestety, inicjatywa ta umarła pod koniec lat 90. XX wieku wskutek przemian politycznych w krajach regionu – w tym marginalizacji głównych animatorów projektu. Jednak koncepcja Międzymorza po stu latach od jej sformułowania przez Piłsudskiego, w obliczu zagrożenia, przed jakim ponownie stanęły Polska i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej, nabrała wyjątkowej aktualności. Agresywna polityka Rosji znów doprowadziła świat na skraj przepaści.

Nowe zagrożenie ze Wschodu

Głównym kierunkiem rosyjskiej ekspansji i najprawdopodobniejszym teatrem działań wojennych w następnej ewentualnej wojnie światowej może stać się Europa Środkowo-Wschodnia, przede wszystkim Ukraina, Litwa, kraje bałtyckie i Polska.

Polska ma gorzkie doświadczenie bierności sojuszników w najbardziej krytycznych momentach w historii. Wahanie Wielkiej Brytanii i Francji na początku II wojny światowej to jaskrawy dowód, że taki

scenariusz jest możliwy. Nikt nie wie, jak zachowa się NATO w przypadku ataku państwa posiadającego broń nuklearną na np. Litwę lub Polskę. Niestety, kraje Europy Zachodniej nie są w pełni świadome zagrożenia ze strony Rosji.

Wpływowy rosyjski strateg Aleksander Dugin w książce pod tytułem „Podstawy geopolityki”, opublikowanej przy wsparciu Wydziału Strategii Akademii Wojskowej Sztabu Generalnego Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, zaznaczył: „Długofalowy program Rosji zmierza w kierunku integracji kontynentalnej, utworzenia przestrzeni kontynentalnej Eurazji od Tokio do Azorów. Celem Moskwy jest rozwinięcie strategicznego wpływu na wschód, zachód i południe”.

Główną przeszkodę w realizacji ekspansji imperialnej Dugin upatry-

Agresywna polityka Rosji stała się poważnym wyzwaniem dla systemu globalnego bezpieczeństwa. Nad całą europejską cywilizacją zawisły czarne chmury niewypowiedzianej wojny. Żaden kraj Europy Środkowo-Wschodniej nie może sam przeciwstawić się wrogiej działalności Moskwy. Trzeba koniecznie połączyć wysiłki w celu przeciwdziałania wszelkim formom rosyjskiej dywersji w Europie Środkowej i Wschodniej.

Na wzór I Rzeczypospolitej

Musimy pamiętać o stwierdzeniu Mackindera: „Kto panuje nad Europą Wschodnią, ten panuje nad Eurazją i całym światem”. Społeczność międzynarodowa pod żadnym pozorem nie powinna pozwolić na dominację Rosji w Europie Środkowo-Wschodniej.

demokratyczna Białoruś. Co więcej, sojusze regionalne w żaden sposób nie stoją w sprzeczności z członkostwem poszczególnych państw w innych paktach. Członkostwo w NATO i Unii Europejskiej nie wyklucza możliwości stworzenia bloku regionalnego w Europie Środkowo-Wschodniej.

Znaczenie bloków regionalnych w dzisiejszym świecie nabiera coraz większego znaczenia. Widzimy to na przykładzie Francji, która buduje unię śródziemnomorską (porozumienie państw południowej Europy i północnej Afryki) czy unię nordycką – sojusz Danii, Finlandii, Szwecji, Norwegii i Islandii.

Polska, Litwa i Ukraina także mogłyby wystąpić z inicjatywą utworzenia unii regionalnej, wzorowanej na historycznym dziedzictwie I Rzeczypospolitej. Stworzenie takiego



defence24.pl

wał w Ukrainie i Polsce, ponieważ państwa te są bastionem Europy Wschodniej. W celu realizacji pragnienia Rosji o światowej dominacji, Dugin, osoba posiadająca wpływ na osoby podejmujące decyzje w najważniejszych sferach życia politycznego, zaproponował zniszczyć „kordon sanitarny, utworzony z małych, historycznie nieodpowiedzialnych narodów i państw Europy Wschodniej”, przede wszystkim Polskę.

W obliczu dzisiejszych zagrożeń kraje Bałtycko-Czarnomorsko-Adriatyckiego Międzymorza powinny zjednoczyć wysiłki, szukać wspólnego mianownika, tego, co łączy narody regionu. Dlatego warto zastanowić się nad tworzeniem podstaw silnego regionalnego sojuszu geopolitycznego, przekraczającego granice Unii Europejskiej, ponieważ do tego bloku mogłaby dołączyć Ukraina, a w perspektywie długofalowej ewentualnie

sojuszu w obecnym układzie geopolitycznym mogłoby okazać się szczególnie cenną inicjatywą. Mocny sojusz państw Europy Środkowo-Wschodniej byłby stosowną odpowiedzią na ekspansję agresywnego Imperium Zła. Międzymorze może stać się niezawodną tarczą cywilizacji europejskiej i całego wolnego świata.

Artykuł ukazał się uprzednio na portalu wizyt.net

List do redakcji

*Jezu – martwił się proboszcz –
Głosisz tylko prawdę
Nie wyjeżdżasz na zachód by kupić
mieszkanie
w Rosji zmiękło
a Ty wciąż w ukryciu
nie budujesz kościoła z pustaków
lecz z żywego serca
nie odkładasz na wszelki wypadek*

*Jak Ty sobie dasz radę w życiu
ks. Jan Twardowski*

Ktoś powie, że smutne były Święta Bożego Narodzenia we Lwowie, bo kolejny raz przegraliśmy w

Zmartwienie

sądzie. Nie stanowimy zagrożenia ekonomicznego ani politycznego, ale ciągle jesteśmy prześladowani. Święty Jan Paweł II w homilii na błoniach w Krakowie powiedział: „Człowiek jest wolny, człowiek może powiedzieć Bogu nie. Człowiek może powiedzieć Chrystusowi nie. Ale pytanie zasadnicze, czy wolno? I w imię czego wolno?”.

Trudno zrozumieć władze miasta Lwowa, które z uporem powtarzają, że to nie kościół tylko budynek. Trudno zrozumieć ludzi, którzy przychodzą na koncerty, często bardzo pobożni z małą różnicą – ty-

łem do ołtarza i Przenajświętszy Sakrament trzeba wynieść. Pokażmy że jesteśmy narodem, który umie bronić wartości. Nie jesteśmy sami, stajemy przed zamkniętymi drzwiami naszego kościoła z Maryją, Jezusem, Józefem. Otulmy Ich modlitwą, miłością, dobrymi uczynkami.

Wszystkich, którzy nie chcą nam oddać kościoła prosimy słowami św. Jana Pawła: „Nie lękajcie się otwórzcie drzwi Chrystusowi”. Tym, którzy smucą się: „Tobie Panie zaufałem, nie zawstydzę się na wieki”.

HALINA MAKOWSKA

Rozwiń z nami skrzydła!

W każdą sobotę, Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła” zdradza tajniki rysunku,



malarstwa i grafiki. Zapraszamy do galerii „Własna Strzecha” przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wszystkie zainteresowane dzieci.

Zajęcia odbywają się w godzinach od 11:00 do 12:00, przy ul. Rylejewa 9/6.

Czekamy na Ciebie!

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankiwskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Dni poradnictwa emerytalno-rentowego

W dniach 24–25 stycznia br. we Lwowie i Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) odbyły się dni poradnictwa emerytalno-rentowego dla Polaków pracujących lub mieszkających na Ukrainie. Organizatorem akcji jest Zakład Ubezpieczeń Społecznych (ZUS) i Konsulat Generalny RP we Lwowie.

EUGENIUSZ SAŁO

tekst

ALEKSANDER KUŚNIERZ

zdjęcie

- W trakcie takich spotkań osoby, które pracowały w Polsce i były ubezpieczone mogą uzyskać informacje, w jaki sposób można uzyskać z polskiego ubezpieczenia emeryturę lub rentę z zastosowaniem polsko-ukraińskiej umowy o zabezpieczeniu społecznym, która w sposób zasadniczy ułatwia tym osobom możliwość uzyskania tych świadczeń – zaznaczył Tomasz Szabliński, naczelnik Wydziału Skarg, Wniosków i Obsługi Klientów w Departamencie Rent Zagranicznych.

Umowa o zabezpieczeniu społecznym między Polską a Ukrainą została podpisana 18 maja 2012 roku, a weszła w życie 1 stycznia 2014 roku. Umowa dotyczy osób, które podlegały ubezpieczeniom społecznym w Polsce i na Ukrainie, o ile były zatrudnione lub prowadziły działalność na własny rachunek, a także osób, które podlegały ubezpieczeniom w jednym kraju, a mieszkają w drugim.

- Obywatele Ukrainy, którzy od dłuższego czasu przebywają w Polsce, mieszkają i pracują – w związku z wejściem umowy mogą aktualnie starać się o świadczenia, które były zawieszane albo nie były przyznane. Po wejściu umowy strona ukraińska nalicza emeryturę i jest możliwość



transferu tego świadczenia na indywidualny rachunek bankowy danej osoby w Polsce – powiedziała Barbara Pawlina, naczelnik w Wydziale Realizacji Umów Międzynarodowych w Oddziale ZUS w Rzeszowie.

Obywatele Ukrainy pytali najczęściej jakie dokumenty są potrzebne i gdzie należy je złożyć, żeby uzyskać emeryturę po osiągnięciu wieku emerytalnego oraz renty z tytułu niezdolności do pracy.

- Taki właśnie wniosek może być złożony za pośrednictwem funduszu rentowego Ukrainy we Lwowie. Nie ma potrzeby wysyłania takiego wniosku do Polski. Tutaj przy wykorzystaniu miejscowego urzędu można taki wniosek złożyć – powiedział Tomasz Szabliński, naczelnik Wydziału Skarg, Wniosków i Obsługi Klientów w Departamencie Rent Zagranicznych.

Od ponad roku ZUS uruchomił Platformę Usług Elektronicznych, stwarzając nowe możliwości dla osób pracujących i przebywających za granicą. Szczegółowe informacje dla ubezpieczonych i wzory niezbędnych dokumentów zamieszczone są na stronach:

www.zus.pl; www.pue.zus.pl

Z TOMASZEM SZABLIŃSKIM, naczelnikiem Wydziału Departamentu Rent Zagranicznych i BEATĄ CIESIELCZUK rozmawiał KRZYSZTOF SZYMAŃSKI.

Czym wywołany jest przyjazd państwa na Ukrainę?

Nasz przyjazd związany jest z programem pomocowym ZUS, skierowanym do wszystkich Polaków, zamieszkałych za granicą. Nie tylko chodzi tu o Polskę i Ukrainę, ale też o inne państwa. Chodzi o to, aby pomóc tym osobom uzyskać świadczenia emerytalne za okresy pracy poza granicami swoich państw. Od 1 stycznia 2014 roku działa polsko-ukraińska umowa o świadczeniach emerytalnych. Stąd wynikły pewne problemy w uzyskiwaniu tych świadczeń i dlatego wspólnie z Konsulatem we Lwowie postanowiliśmy przeprowadzić takie Dni Poradnictwa, żeby spotkać się na miejscu z osobami zainteresowanymi i wyjaśnić konkretne ich problemy, z którymi się borykają.

Kogo dotyczy ta umowa?

Ta umowa o zabezpieczeniu społecznym dotyczy zarówno obywateli polskich jak i ukraińskich, podejmujących pracę w naszych państwach. Jest ona równoznaczna dla obywatela Ukrainy, podejmującego działalność zawodową w Polsce, jak i Polaka, pracującego na Ukrainie. Podkreślę tu, że dotyczy ona jedynie osób, które podjęły pracę legalnie i miały regularnie opłacone składki emerytalne. Nie dotyczy to osób zatrudnianych „na czarno”, ponieważ nie mają oni płaconych składek.

Jaki jest minimalny okres pracy w Polsce, uprawniający do świadczeń emerytalnych?

Jeżeli chodzi o te świadczenia objęte umową, to jest to jeden rok pracy.

Czy będą to świadczenia na poziomie minimum socjalnego?



Krzysztof Szymański (od lewej) rozmawia z Tomaszem Szablińskim

Nie. Wysokość tych świadczeń będzie zależała od wysokości odprowadzanych składek na ubezpieczenie społeczne. Czyli ten, kto pracował krótko i odprowadzał niewielkie składki może liczyć na wypłaty, które będą pochodną od tych składek.

Inaczej wygląda sprawa osób, urodzonych przed 1949 rokiem, bo one są w tzw. starym systemie i dla nich te wypłaty będą kształtowane inaczej. Ale tu należy każdy konkretny przypadek rozpatrywać indywidualnie.

Czy obecni uchodzący z Ukrainy w Polsce po podjęciu pracy będą mieli zaliczony staż pracy na Ukrainie?

Nie. Według tej umowy za czas pracy na Ukrainie będzie naliczała i płaciła świadczenia strona ukraińska, zaś za okres przepracowany w Polsce – polska strona.

Łączenie czasu pracy możliwe jest jedynie przy repatriacji do Polski. Ale niestety działające obecnie przepisy nie przewidują możliwości repatriacji z Ukrainy do Polski.

W jakiej sytuacji są obywatele polscy mieszkający i pracujący na Ukrainie?

Za okres przepracowany na Ukrainie uzyskują ukraińskie świadczenia, a za czas pracy w Polsce – polskie.

Co ma robić osoba, która nie przepracowała w Polsce ani dnia?

Niestety ubezpieczenie społeczne w Polsce powiązane jest z odprowadzaniem do ZUS-u składkami. Na świadczenie możemy liczyć dopiero po wejściu do systemu ubezpieczeń społecznych. Jeżeli nie byliśmy w tym systemie, chociaż mieszkaliśmy w Polsce, nie mamy prawa do świadczeń.

W jakiej walucie wypłacane są świadczenia?

Świadczenie, wynikające z powyższej umowy są przeliczane według kursu na dzień wypłaty na euro i w tej walucie wypłacane zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie.

Jak duże zainteresowanie było podczas Dni Poradnictwa?

We Lwowie przyszło 25 osób, a w Stanisławowie – około 30 osób. Przy takich spotkaniach w państwach UE czy Stanach Zjednoczonych frekwencja jest wyższa, ale związane jest to z ilością Polonii w tych krajach.

Jakie były najczęściej zadawane pytania?

Głównie chodziło o warunki i zasady ustalania polskich świadczeń, jak wysokie są te świadczenia i co należy zrobić, aby je uzyskać, gdzie można składać wnioski.

Podjęliśmy taką decyzję, że rzeszowski ZUS i jego odpowiednik – Główny Zarząd Funduszu Emerytalnego Ukrainy we Lwowie, są tymi organizacjami dla całej Polski i Ukrainy, gdzie można składać wnioski o przyznanie świadczeń. Te instytucje będą rozpatrywały te podania, określały wysokość świadczeń i dokonywały przelewów na tereny innego państwa. Były też pytania od osób z Ukrainy o wysokość tych składek, o miejsce ich spłacania, możliwość ubezpieczenia, kto spłaca składki itd.

Kto w Polsce spłaca składki emerytalne?

Składki obowiązkowe do ZUS i na pierwszy filar (OFE) są odprowadzane przez pracodawcę. Natomiast do drugiego filaru – są dobrowolne i pracownik może je odprowadzać sam.

Czy ta ustawa obejmuje również renty?

Tak, renty z tytułu niezdolności do pracy i renty rodzinne. Udogod-

nieniem tej umowy jest również brak kosztów transferu pieniędzy na konto.

Czy w okresie ZSRR istniały podobne umowy?

Nie. Rozwiązane to było inaczej. Były to po prostu delegacje. Zarówno w Polsce jak i w ZSRR okres pracy za granicą liczył się do stażu pracy w kraju. Nie było innych umów pomiędzy systemami ubezpieczeniowymi.

Z jakimi jeszcze państwami Polska ma podobne umowy?

Z krajami UE obowiązują nas rozwiązania unijne, a oddzielne podobne umowy emerytalne mamy z krajami byłej Jugosławii; rozmowy prowadzone są z rządem Turcji, Białorusi, Izraela. Dwustronne umowy są z USA, Kanadą, Macedonią, Mołdawią i Koreą Południową. Staraliśmy się te umowy zawierać z krajami, gdzie jest wiele przypadków wymiany osób pracujących w tych państwach.

Czy planują państwo organizację kolejnych konsultacji?

Jest to nasza pierwsza wizyta, bo umowa obowiązuje dopiero od roku i mamy ze strony Konsulatu sygnały o potrzebie takich spotkań. Czy będą kolejne? To zależy od dalszych zgłoszeń osób zainteresowanych, od informacji na ten temat, od aktywności samych zainteresowanych, ich chęci wiedzieć więcej o możliwościach, wynikających z tej umowy. Jeżeli będą kolejne zgłoszenia, nawet z innych placówek na Ukrainie, to pojedziemy i będziemy starali się informować o wszystkich aspektach umowy. Chcielibyśmy zmodernizować format spotkań, zapraszając na nie przedstawicieli Funduszu Emerytalnego Ukrainy. Rozszerzyłoby to naszą akcję i włączyło więcej zainteresowanych osób pochodzenia ukraińskiego. Na pewno jest to program, który będzie kontynuowany w następnych latach i z chęcią weźmiemy udział w takich spotkaniach.

„Krew i ziemia. O ukraińskiej rewolucji”

W Warszawie, w klubie Trzecia Vaza odbyła się prezentacja książki „Krew i ziemia. O ukraińskiej rewolucji”. W pierwszej części książka opisuje atmosferę i najważniejsze wydarzenia Majdanu, w drugiej – jest zbiorem reportaży z terenu niemalże całej Ukrainy. W spotkaniu uczestniczyli: autor, Tomasz Piechal – dziennikarz i analityk oraz fotoreporter, Konrad Fałęcki.



Wojciech Mucha

WOJCIECH JANKOWSKI tekst i zdjęcie

Spotkanie poprowadził Tomasz Piechal. Na pytania odpowiadali Wojciech Mucha i Konrad Fałęcki, którzy spędzili w Kijowie prawie cały czas protestów. Mucha opisał chronologię najważniejszych wydarzeń Majdanu, atmosferę panującą w tym czasie, ale i swoje odczucia oraz ewolucję jego stosunku do protestów i Ukrainy.

Piechal zwrócił uwagę, że „Krew i ziemia” to również książka o pracy dziennikarskiej, o tym na jakie warunki byli skazani żurnaliści na Majdanie. Mucha przyznał, że w miarę rozwoju wydarzeń, zajęcia dziennikarza politycznego zamieniły się w aktywność niemalże korespondenta wojennego, a pomiędzy polskimi dziennikarzami zapanowała szczególnie solidarność:

- Musieliśmy zmienić kamizelkę i legitymację prasową na kamizelkę kuloodporną. Co było dla nas pewnym zaskoczeniem. Nasza grupa, która się wykrystalizowała na Majdanie stanowiła nową jakość w polskich mediach. Polskie media, podobnie jak polskie środowisko polityczne, są podzielone na różne obozy ideologiczne. Myśmy tam stworzyli swoją grupę wsparcia. Myśmy się znakomicie dogadywali. Nie byłego czegoś, jak w polskich mediach zdarza się na co dzień, czyli podkradania tematów, przemilczania faktów – zaznaczył.

Nie zabrakło również trudnych tematów, które zawsze pojawiają się przy okazji omawiania wydarzeń na Ukrainie – Bandera i flagi czerwono-czarnej na Majdanie a polska pamięć historyczna. Mucha zauważył, że „panteon narodowy” zawiera

postać Bandery i Szuchewycza, ale po Majdanie pojawiły się w nim nowe postaci:

- Banderyzm pozostaje w sferze wyobrażeń i mitów, które w Polsce porównalibyśmy do... proszę się nie obrazić, do żołnierzy wyklętych. Szuchewycz zginął w oblężeniu NKWD. A teraz ich wróg nadciąga ze wschodu. Doszukują się właśnie takich elementów historii, które pomagają im zbudować światopogląd i mit założycielski, na którym nowa Ukraina ma powstać ale proszę się nie martwić, bo te mity są wspierane przez takie, jak niebiańska sotnia czy cyborgi z lotniska w Doniecku. Nie możemy pozwolić, że by nasze słuszne racje historyczne były wykorzystywane jako oręż do wbijania klina między pojednanie Polaków i Ukraińców – mówił Wojciech Mucha.

Z tezą nie zgodził się Przemysław Miśkiewicz, prezes stowarzyszenia Pokolenie, które organizowało liczne konwoje humanitarne na Ukrainę. Jego zdaniem Majdan rozpowszechnił kult Stefana Bandery w miejscach Ukrainy, gdzie do tej pory występował sporadycznie, w centrum i na wschodzie kraju. O samym stosunku do Ukrainy Mucha powiedział:

- Nie jestem ani ukrajinofilem ani ukrajinofobem. To są dwie tendencje, które niestety dominują w naszej debacie, albo ktoś jest „huroptymistą”, przyjmuje wszystko z dobrodziejstwem inwentarza, marginalizując wszystkie złe symptomy albo odwrotnie – widzi tylko czerwono-czarny sztandar i widzi tylko złych, krwiożerczych banderowców, z nożami za kamizelkami kuloodpornymi.

Książka „Krew i ziemia” ukazała się nakładem wydawnictwa Fronda.

Z WOJCIECHEM MUCHĄ
rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Minął ponad rok od rozpoczęcia protestów na Majdanie. Czego możemy dowiedzieć się z twojej książki?

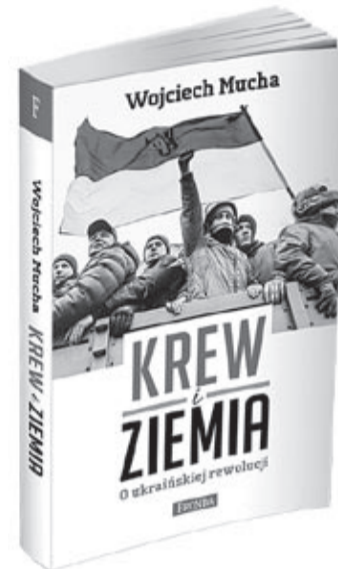
Staralem się przedstawić Majdan taki, jakim go widziałem. Są tam obrazki, które dobrze znane są z przekazów medialnych. Ale jest tu też dużo takiego tła, które nie zawsze przebijają się w tych korespondencjach. Jest tu trochę o życiu codziennym Majdanu, trochę o kulturalnych aspektach całego protestu, o ludziach, którzy tworzyli zaplecze tych wydarzeń. W drugiej części książki staram się znów spotkać uczestników tych wydarzeń i spytać, co sobie myślą, jak widzą teraz swój kraj.

Są to na ogół bardzo różni ludzie: są ukraińscy nacjonaliści spod znaku złotego lwa i czarnej sotni, mieszkańcy przygranicznych miejscowości, wreszcie, uczestnicy walk na wschodzie Ukrainy. Są tu też wypowiedzi zwykłych obywateli Ukrainy z takich miejscowości jak Użhorod, jak Czerniowce, czy Równe na Wołyniu.

Myślę, że jest to materiał wyjątkowy w swej inności. Staralem się dotrzeć do ludzi, do których nikt z moich kolegów-dziennikarzy nie docierał.

Mówisz o codziennym tle Majdanu. Jak to wyglądało?

To, przede wszystkim my, dziennikarze, którzy tam się poznaliśmy; zaprzyjaźniliśmy się na Majdanie, to ludzie, którzy w czasie protestów w Kijowie spędzali tam całe dni.



Mało kto mówił o tym, jak ten protest wyglądał, że dochodziło tam do momentów stagnacji, podczas których ludzie tracili wiarę w sens protestu; dlaczego do głosu w pewnych momentach dochodziły grupy radykalne, dlaczego Majdan nie wyłonił lidera spośród siebie, a w pewnym momencie został przykryty tą czapą polityczną i tak trwało to praktycznie do samego końca. Myślę, że udało mi się uchwycić kilka takich obrazków i przekazać je.

Promocja twojej książki w Krakowie miała podobno ostry przebieg. Były również głosy krytyczne?

To było akurat spotkanie nie z okazji promocji książki, a spotkaliśmy się z redaktorami naczelni portalu Kresy.pl, żeby porozmawiać o tym, czy Ukraina jest naszym wrogiem czy przyjacielem. Taką tezę postawili organizatorzy spotkania z kwartalnika narodowego „Myśl.pl”. Nie zga-

dzaliśmy się w fundamentach co do tego czym i kim powinni być dla nas Ukraińcy. Redaktor portalu Kresy.pl stawiał taką tezę, że powinniśmy być neutralni wobec tego konfliktu. Wręcz posunął się do zdania, że naszą neutralność powinniśmy Rosji drogo sprzedać. Nie wiem co miałyby to oznaczać, ale pokazuje, że raczej nie wysuwał on koncepcji politycznej, która miała by Polskę gdzieś upodmiotowić w obrębie państw naszego regionu, już raczej taką doraźną politykę, która polegała by na naszej bierności, obojętności i zamknięciu we własnych granicach i jedynie przyglądając się wydarzeniom. Ja i nasze środowisko z tym się nie zgadzają, bo uważamy, że Polska powinna odgrywać jakąś rolę w naszym regionie. Jeżeli nasz wschodni sąsiad boryka się z agresją, to nie możemy być obojętni, bo znając doskonale historię wiemy, że za chwilę może to spotkać i nas. Nawet kiedyś powiedziałem o tym, że spotkałem żołnierza z batalionu Ajdar i powiedział mi, że jeżeli nie będziemy mówić o tym co dzieje się na Ukrainie, to bomby być może spadną i na Kraków. Wtedy spadały na Donieck i okręg doniecki, dziś spadają na Mariupol. Więc, mówiąc żartobliwie, coraz bliżej tego Krakowa.

Redaktor naczelny Kresów.pl zarzucił wam brak neutralności.

Nie jesteśmy neutralni, bo znamy historię, znamy uwarunkowania geopolityczne, historia powinna pokazać Ukrainę taką, jaka jest. Ktoś może zarzucić hurra – optymizm, ale staram się pokazać tych prawdziwych ludzi, którzy o wolność walczą.

I turniej z piłki halowej wśród ministrantów

23-24 stycznia 2015 roku w Iwano-Frankiwsku odbył się I turniej z piłki halowej wśród ministrantów o puchar arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego. Inicjatorem rozgrywek jest rzymskokatolicka parafia Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata.

Po wspólnej mszy św. rozpoczął się turniej piłkarski, który przewidywał fazę grupową i mecze o I i III miejsca. Po grupowym turnieju w meczu o III miejsce spotkali się ministranci z

Czerniowcem i Tamopola, zwyciężyła drużyna z Bukowiny. W pełnym napięcia finale spotkały się drużyny ze Lwowa i Iwano-Frankiwka, triumfowali gospodarze turnieju zwyciężając z wynikiem 3:2.

Ks. dziekan Kazimierz Halimurka wręczył uczestnikom turnieju puchar i dyplomy, zwycięzcy otrzymali nagrody od piłkarskiego klubu „Pogoń Lwów”. Na koniec odbyła się rozgrywka między kapłanami i najlepszymi graczami poszczególnych

drużyn, zwyciężyło doświadczenie: 5 do 1 dla kapłanów.

Nikt nie czuł się przegrany, bo w sercach była radość wspólnego spotkania, modlitwy i współzawodnictwa.

Słowami św. Jana Pawła II dziękujemy Bogu za ten czas: „Jest to sprzyjająca sposobność, aby podziękować Bogu za dar sportu, przez który człowiek ćwiczy swoje ciało, rozum i wolę, uznając, że każda z tych władz jest darem Stwórcy”.

ks. Władysław Iwaszczak



Portrety pędzla Olgi Boznańskiej w Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki

Z historykiem sztuki, głównym inwentaryzatorem i kustoszem Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. Woźnickiego IGOREM CHOMYNYEM rozmawiała ANNA GORDI-JEWSKA.

Ile dzieł Olgi Boznańskiej znajduje się w zbiorach Lwowskiej Galerii Obrazów?

W zbiorach Lwowskiej Galerii Obrazów znajduje się pięć płócien olejnych i jeden pastel. Dwa są na stałej wystawie – „Portret Hirschenberga Samuela” oraz „Nieznane dzieci”. Pasierbowie malarza Bolesława Buyki – reszta przechowywana jest w magazynach.

Wybitne dzieło „Portret Hirschenberga Samuela”, za który artystka otrzymała w 1894 roku na dorocznej wystawie złoty medal na *III Internationale Kunst – Ausstellung* w Wiedniu i srebrny medal na *Powszechnej wystawie sztuki* we Lwowie. Na tym portrecie dobrze są widoczne oczy, pełne rozpacz, w tym momencie artysta już zdawał sobie sprawę z tego, że bezpowrotnie traci wzrok. Hirschenberg – malarz pochodzenia żydowskiego, urodzony prawdopodobnie w Drohobyczu. Studiował w krakowskiej SSP, w Monachium i w Paryżu. Malował głównie sceny rodzajowe. Miał brata Leona, również malarza, z którym często jest mylony, jego szkic „Portret kobiety” mamy w naszej galerii.

Następny obraz – „Nieznane dzieci”. Pasierbowie malarza Bolesława Buyki. Był to znany polski artysta-grafik. Pochodził z Wilna, studiował w Krakowie na Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem



Autoportret, Olga Boznańska, ok. 1910

m.in. Jacka Malczewskiego i Leona Wyczółkowskiego, tworzył we Francji. Obraz pochodzi z wczesnego, paryskiego okresu twórczości Boznańskiej. Przedstawia dwoje pasierbów malarza. Siedzące obok siebie dzieci ze zmęczonym i zagubionym wyrazem twarzy mają osamotniony wygląd.

Mamy również bardzo zagadkowy obraz – „Nieznana dziewczyna”, przekazany nam z Muzeum Sztuk Pięknych w Wilnie w 1959 roku. Opracowuję portrety osobistości

Rzeczypospolitej z okresu XVII–XX w. i długo zastanawiałem się kim, jest ta młoda osoba w czarnym kapeluszu? Miałem nadzieję, że może na wystawie w Muzeum Narodowym w Krakowie, gdzie ten portret jest prezentowany, znajdziemy osobę o podobnych rysach. Niestety, żadne z płócien nie wykazały podobieństwa. Młoda osoba przedstawiona w ciemnych kolorach nawiązuje do Diego Velázquez, który miał duży wpływ na malarzkę. Ten obraz oraz „Nieznane dzieci”. Pasierbowie malarza Bolesława Buyki i „Portret Hirschenberga Samuela” są wypożyczone na wystawę Olgi Boznańskiej do Krakowa.

W zbiorach galerii znajduje się również nieduży „Autoportret”, namalowany ok. 1910 roku. Mamy jeszcze, według mnie, najlepszy szkic – „Studium portretowe”, który ukazał się, jak i „Nieznana dziewczyna” w albumie „150 arcydzieł malarstwa polskiego w zbiorach Lwowskiej Galerii Sztuki” wydanego w Sopocie kilka lat temu.

Jak Pan ocenia twórczość malarki?

Była fenomenalną portrecistką. Potrafiła przekazać wszystko, co się dzieje w głowie osoby portretowanej, co ją męczy, co dręczy, nad czym się zastanawia. Na tym polega prawdziwy portret psychologiczny. Jest taka teoria, zresztą nie przeze mnie wymyślona – kiedy twórca maluje portret jakiejś osoby, to na tyle emocjonalnie przepuszcza ją przez siebie, że w końcu utożsamia się z tym człowiekiem. Malarz sam dla siebie jest najłatwiejszym modelem, ponieważ wie, czym oddycha i o czym myśli. Nie wszyscy, ale dużo malarzy zwracało się do autoportretów. Olga Boznańska pozostawiła pokaźną ilość. Prześcignął ją chyba tylko

Jacek Malczewski. W Lwowskiej Galerii są 64 olejne obrazy jego autorstwa, wśród których ponad 15 autoportretów.

Który z wystawionych w Muzeum Narodowym Krakowie obrazów artystki Panu najbardziej się podoba?

Uważam, że ogromna ilość portretów, wyeksponowana na tej wystawie, jest nieco przytłaczająca. Po obejrzeniu dwudziestu, trzydziestu obrazów, niestety, odbiór maleje. U Boznańskiej najbardziej podobają mi się akurat jej prace nie z serii portretów, a pejzaży. Mój ulubiony to – nokturn „Katedra w Pizie” z Muzeum Narodowego w Krakowie. Znałem ten obraz z reprodukcji, ale kiedy ujrzałem w oryginale – byłem zachwycony. Namalowana katedra jest na tyle subtelna, jakby płynęła w świetle księżyca, wygląda tak, jakby od świątyni promieniowało jakieś światło. Miałem okazję kiedyś zobaczyć budowlę na „Polu Cudów” (Campo dei Miri) rano w pełni słońca, kiedy nie było nikogo obok. Ten widok pozostawił również niesamowite wrażenie w mojej pamięci.

popelniła samobójstwo, ostatecznie psychicznie załamała ją. Siostry były skazane na siebie, mieszkały razem w Paryżu, obie były samotne, niezamężne. Nie zawsze stosunki między nimi układały się dobrze, wydaje mi się, że Olga Boznańska zdręczała siebie i miała wyrzuty sumienia do końca życia. Ostatnie lata w Paryżu artystka zaznała biedę i zmarła w skrajnej nędzy.

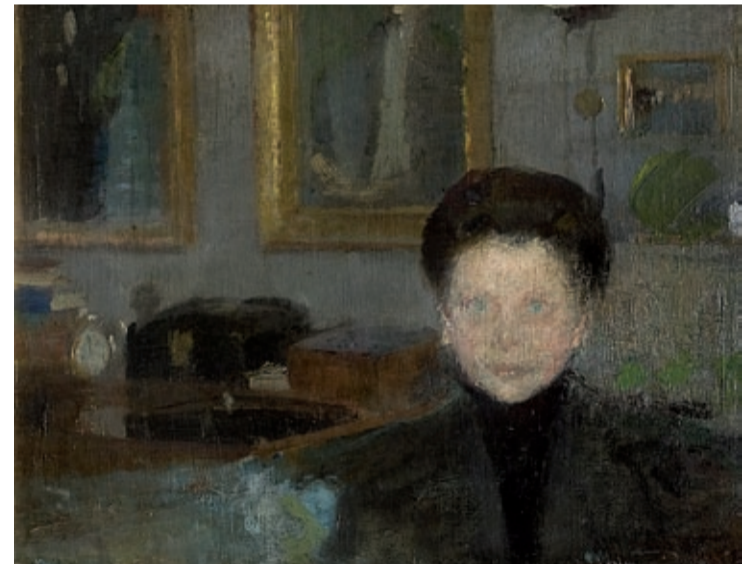
Może warto wybrać się do Galerii Sztuki we Lwowie oraz obejrzeć obrazy Olgi Boznańskiej i innych malarzy polskich więcej lub mniej znanych?

Oczywiście, że tak. To tak jak w tym przysłowiu: „Cudze chwalicie, swojego nie znacie”.

W maju wypożyczone obrazy Olgi Boznańskiej wrócą do Lwowa.

Do galerii zapraszamy codziennie od godziny 11:00 do 18:00. w poniedziałek – dzień wolny.

Igor Chomyn pracuje w Lwowskiej Galerii Sztuki jako kustosz zbiorów malarstwa i rzeźby. Brał udział w przygotowywaniu ponad 30 wystaw eksponowanych w



Studium portretowe, Olga Boznańska

Jaką była Olga Boznańska w życiu prywatnym?

Myślę, że była bardzo skomplikowaną wewnątrznie osobą – tak odbieram artystkę poprzez jej twórczość. Nieudany długoletni związek z narzeczonym Józefem Czajkowskim zakończył się bolesnym rozstaniem, po którym długo nie mogła dojść do siebie. Śmierć jedynej ukochanej siostry Lzy, która

muzeach ukraińskich i polskich. Był również pomysłodawcą i organizatorem monograficznych wystaw, do których opracował katalogi, m.in. „Twórczość Jacka Malczewskiego w zbiorach Lwowskiej Galerii Sztuki”, „In propria persona. Malarzy polskich portret własny”, „Twórczość Kazimierza Sichulskiego w zbiorach Lwowskiej Galerii Sztuki”, „Arcydzieła malarstwa polskiego w zbiorach Lwowskiej Galerii Sztuki”, „Pejzaż malarzy polskich w zbiorach Lwowskiej Galerii Sztuki”. Jest autorem albumu „150 arcydzieł malarstwa polskiego w zbiorach Lwowskiej Galerii Sztuki”, wydanego w Sopocie w 2006 roku. Za wieloletnią działalność muzealną, polegającą na opracowywaniu i popularyzowaniu polskich zbiorów sztuki pozostających za granicą kraju został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej oraz Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Od 2006 r. jest Zasłużonym Pracownikiem Kultury Ukrainy.



Nieznana dziewczyna, Olga Boznańska



Nieznane dzieci. Pasierbowie malarza Bolesława Buyki, Olga Boznańska, 1907

Mistrzynie portretu: Olga Boznańska

„Boznańska umie przedziwnie wydobywać i uwydatniać w oczach, w ustach i całym wyrazie twarzy indywidualną treść modelu, tak, że z obrazów jej osądzić można niemal psychiczne właściwości portretowanej osoby [...], niebezpieczną jest rzeczą dać się Boznańskiej portretować, jeśli chce się ukryć swoją treść wewnętrzną” – „Gazeta Lwowska” 1910, nr 145. W tym roku przypada 150. rocznica urodzin i 75. rocznica śmierci Olgi Boznańskiej – jednej z najbardziej cenionych i oryginalnych polskich malarek.

ANNA GORDIJEWSKA

W styczniu br. miałam okazję obejrzeć wystawę, prezentującą około 170 prac polskiej artystki w Muzeum Narodowym w Krakowie. W ekspozycji znalazły się dzieła zarówno znane, jak i te, które nigdy nie były pokazywane, należące do osób prywatnych. Dzięki współpracy m.in. z Musée d'Orsay, Luwru, madryckiego Thyssen-Bornemisza oraz Lwowską Narodową Galerią Sztuki im. B. G. Woźnickiego na wystawie zostały zaprezentowane obrazy artystki znajdujące się poza granicami Polski oraz prace europejskich mistrzów, którzy inspirowali malarkę na czele z Diego Velázquezem i Eduardem Manetem. Wystawa odbywa się pod honorowym patronatem małżonki prezydenta RP Anny Komorowskiej. Do 1 lutego będzie prezentowana w Krakowie, później zostanie przeniesiona do Muzeum Narodowego w Warszawie, gdzie pozostanie do połowy maja 2015 roku.

Olga Boznańska należała do czołówek europejskich artystów tworzących na przełomie XIX i XX wieku. Jej obrazy były eksponowane na wystawach prawie na całym świecie. Malarka jest znana głównie z portretów. Nazywano ją przedstawicielką impresjonizmu, z tą opinią artystka nie zgadzała się. Nie lubiła malować w plenerze, wolała tworzyć we własnej pracowni.

„Dziewczynka z chryzantemami” z Muzeum Narodowego w Krakowie – to najsłynniejsze i najbardziej rozpoznawalne dzieło słynnej portrecistki. Jej obrazy są jedne z najdrożej sprzedawanych w Polsce. Na aukcjach prace Olgi Boznańskiej pojawiają się niezwykle rzadko.

Olga Boznańska urodziła się 15 kwietnia 1865 r. w Krakowie. Była córką Adama Nowiny-Boznańskiego, inżyniera kolejowego i budowlanego i Francuski, Eugenii Mondan, nauczycielki języka francuskiego, zamilowanej w sztuce. Swoje zainteresowanie do malarstwa przekazała córce,

której udzielała pierwszych lekcji. Następnie młoda Boznańska kształciła się pod kierunkiem Kazimierza Pochwalskiego i Józefa Siedleckiego oraz na Kursach Malarskich imienia Adriana Baranieckiego. W 1886 wyjechała kontynuować naukę w Monachium. Kobiety w tamtych czasach nie mogły studiować na Akademii Sztuk Pięknych. Olga Boznańska pobierała prywatne nauki, a z czasem wynajęła własną pracownię. W 1898 roku osiadła na stałe w Paryżu. Osiągnęła prawdziwy sukces w mieście nad Sekwaną. Miała już swój styl, jej prace były wystawiane w prestiżowych galeriach, zaczęła zdobywać nagrody i medale. W 1906 roku została członkinią Societe Nationale des Beaux Arts w Paryżu jako jedyna kobieta.

W 1910 roku Boznańska przyjeżdżała do Lwowa na Powszechną Wystawę Sztuki Polskiej, gdzie były prezentowane obrazy malarzy z Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka”, do którego należała artystka. W Pałacu Sztuki wystawiono sześć obrazów jej pędzla. „Gazeta Lwowska” w tym roku pisała o niej: „Sztuka Boznańskiej, to „kawior dla tłumy, nie rzuca się w oczy, nie wysuwa się krzyżącymi pomysłami literackimi na pierwszy plan, nie przykuwa zwykłego widza brawurą bijących w oczy plam, dla wielu jest niezrozumiała i obca, nie jest rozchwytywana na zwykłych naszych wystawach, na których aż nadto „uznania” i pokupu mają prawdziwe „landszafty” i rzeczy miernej wartości: kto kupuje obraz Boznańskiej musi mieć dużo smaku, zrozumienia i miłości dla poważnej, wielkiej sztuki”.

Po I Wojnie Światowej zainteresowanie twórczością artystki powoli maleje. Miała coraz mniej środków na życie. Jej stan psychiczny był coraz gorszy, tragiczna śmierć ukochanej siostry załamała ją ostatecznie. Zmarła w 1940 roku w nędzy, zapomniana przez wszystkich. Została pochowana na cmentarzu Champaux w Montmorency pod Paryżem.

17 Oplątek Lubelsko-Lwowski

Świąteczna atmosfera panowała na Oplątku Lubelskim, zorganizowanym przez Stowarzyszenie „Wspólne Korzenie” z Lublina i Konsulat Generalny RP we Lwowie. Oplątek – po raz siedemnasty – odbył się 26 stycznia, tym razem w Pałacu Sztuki we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„Po raz siedemnasty przybywamy do Lwowa z delegacją z Lublina, z Warszawy, z innych miast Polski na Oplątek Lubelsko-Lwowski – powiedział Zbigniew Wojciechowski, prezes Stowarzyszenia. – Każdy raz przed spotkaniem z naszymi rodakami z obwodu lwowskiego przychodzimy wcześniej do Domu Dziecka na Górnym Łyczakowie. Też 17 lat przywozimy podarki dla tych dzieciaków, dla tych kochanych dzieci, które potrzebują ciepła. Potrzebują takiej świadomości, że ktoś o nich pamięta. Oni się poprzytulają, pięknie nam zaśpiewają kolędy. My również śpiewaliśmy kolędy dla nich. Była bardzo wzruszająca dobra atmosfera. Przywieźliśmy również wiązanki biało-czerwonych kwiatów z biało-czerwoną szarfą na groby powstańców styczniowych. Gdy przyjeżdżamy na oplątek we Lwowie również zawsze idziemy na górę powstańców styczniowych na Cmentarzu Łyczakowskim i na grób Artura Grottera, przecież to on malował obrazy związane z powstańcami styczniowymi. Spełniliśmy taki swój obywatelski obowiązek, ale przede wszystkim to, co było pragnieniem naszego serca, naszej duszy”.

Oplątek Lubelski we Lwowie zaszczytlił swoją obecnością gości, m.in. przewodniczący Rady Miasta Lublina Piotr Kowalczyk, wicewojewoda lwowski Jurij Pidlisnyj, przewodniczący Rady Miasta Lwowa Wasyl Pawluk, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, konsul honorowy Austrii we Lwowie Jaro-



staw Nakonecznyj, były wojewoda lwowski Aleksander Sendeha oraz przedstawiciele świata nauki.

Zbigniew Wojciechowski zaznaczył, że oplątek przygotowywany jest głównie dla osób starszych, Polaków ze Lwowa. Mówią oni, że odmierzają czas od oplątka do oplątka. Tym razem pobłogosławił oplątki ks. Leszek Surma, kapelan Stowarzyszenia „Wspólne Korzenie”.

„Powołaniem narodów nie jest wzajemna walka i wyniszczenie się wzajemnie, lecz porozumienie dla dobra pokojowego współżycia” – przypomniał słowa św. Jana Pawła II Zbigniew Wojciechowski. Poinformował, że 22 stycznia w Lublinie został odsłonięty i poświęcony pomnik upamiętniający miliony ofiar Wielkiego Głodu na Ukrainie w latach 1932-1933. „Pamiętamy, że według obliczeń zginęło, zmarło męczeńską śmiercią głodową około 8 milionów ludzi, w tym ponad sto tysięcy Polaków” – zaznaczył. Zdaniem Zbignie-

wa Wojciechowskiego ofiar wśród ludności polskiej za Zbruczem było o wiele więcej.

„Podczas spotkania oplątkowego we Lwowie podjęliśmy też taką inicjatywę zebrania pieniędzy dla ofiar wojny na wschodzie Ukrainy” – powiedział prezes Stowarzyszenia „Wspólne Korzenie”. 27 stycznia, przed udziałem w mszy św. w katedrze lwowskiej Zbigniew Wojciechowski przekazał ofiarę fundacji dobroczynnej, działającej przy cerkwi garnizonowej św. Piotra i Pawła (były kościół jezuitów) we Lwowie.

Na zakończenie wizyty Zbigniew Wojciechowski powiedział: „Mam nadzieję, że za rok znowu pojawimy się i będzie to kolejny nasz oplątek, chociaż ciężko jest zorganizować takie przedsięwzięcie, ale ja widzę jak bardzo ono jest potrzebne. Integruje nas, łączy Polaków z Macierzy z Polakami tutaj, na Ziemi Lwowskiej”.

Wesoło jest w Warszawie-Wesołej



19 grudnia z Warszawy wróciła grupa uczniów i nauczycieli Lwowskiej Szkoły Średniej nr 24 im. M. Konopnickiej, gdzie przebywała od 8 grudnia na zaproszenie Fundacji Wolność i Demokracja oraz Fundacji Banku Zachodniego WBK. Przybyli do Lwowa pełni wrażeń i przywieźli ciepłe wspomnienia. Wyjazd – pomysły, ciekawy, pouczający – okazał się nadzwyczaj atrakcyjny, inny niż wszystkie dotychczasowe.

Młodzież zamieszkała w rodzinach, więc skorzystała z okazji do integracji, a przez nasycony program pobytu, doskonale zrealizowany przez grono pedagogiczne Gimnazjum nr 120 im. Noblistów Polskich w Warszawie – Wesołej, otrzymała bogaty materiał do pobudzenia wyobraźni, do zgłębiania wiedzy na temat zwiedzanych miejsc.

Uczniowie oglądali zabytkowe wnętrza i dzieła sztuki w Muzeum Narodowym i na Zamku Królewskim, podziwiali Pałac w Wilanowie, zwiedzali Muzeum J. Piłsudskiego, Centrum Nauki Kopernik, Muzeum Fryderyka Chopina, Muzeum Historii Żydów Polskich, Park Militarny, Stadion Narodowy w Warszawie. Świętą przygodą była wycieczka do Torunia, gdzie grupa zaliczyła Planetarium oraz Muzeum Piernika, a przyjemną niespodzianką stał się wyjazd nad morze, do Gdańska i do Muzeum Zamkowego w Malborku. W pamięci pozostaną wizyta do Sejmu oraz do Urzędu Dzielnicy Warszawa-Wesołej. Dzieci uczestniczyły w organizowanych przez Gimnazjum nr 120 im. Noblistów Polskich zajęciach teatralnych i sportowych, w warsztatach

plastycznych, a także w szkolnym konkursie „Mam talent”, wyczuły niepowtarzalną atmosferę święta na Wigilię Szkolnej. Ciekawym doświadczeniem było zaproszenie warszawskiego radia dla najmłodszych „Bajka”, podczas audycji na żywo opowiadali o bajkach ukraińskich i tradycjach świątecznych na Ukrainie. Uczestnicy tej atrakcyjnej przygody, którzy wrócili do Lwowa urzeczeni różnorodnością programu i wzbogaceni w doświadczenia, pragną złożyć najserdeczniejsze podziękowania dla wszystkich organizatorów i sponsorów, którzy przyczynili się do tej wspaniałej akcji.

Tatiana Bagajewa
Oksana Mydżyn,
Irena Moskwik

Z rzemieślniczą zręcznością.

Adolf Walek-Walewski

W rodzinie żartowano, że przodkowie Walków przywędrowali do Lwowa na małym wózku zaprzężonym w psy, jako że na konie nie było ich po prostu stać. Biedni przybysze z Moraw pojawili się w mieście w poszukiwaniu lepszej pracy i z rozkazem od monarchy germanizowania galicyjskiej prowincji. Cesarz nie przewidział jednak pewnej przeszkody: jego urzędnicy polonizowali się nieraz nawet już w pierwszym pokoleniu.

BEATA KOST

Tak też było z młodym c.k. diurnistą Adolfem Walkiem-seniorem. Już pierwsze zamieszki z 1846 roku wielce go niepokoiły. W duszy Adolfa nowe uczucia wobec przybranej ojczyzny pojawiły się na dobre w czasie Wiosny Ludów w 1848 roku. A jego syn, który przyszedł na świat kilka lat później w 1852 roku i któremu również nadano imię Adolf, był już Polakiem z prawdziwego zdarzenia, związanym z kulturą, literaturą i teatrem. Zmienił nawet nazwisko, żeby brzmiało bardziej po polsku.

Najstarszy syn Adolfa Walka i Katarzyny Krenth, zwany w rodzinie Dokliem, zamierzał od najmłodszych lat zostać aktorem. Urodził się we Lwowie 18 stycznia 1852 roku. Nie obyło się to bez sporów rodzinnych. Ojcu – wówczas już radcy namiestnictwa we Lwowie – marzyła się dla syna inna kariera. Ale Adolf Walek-junior miał własne aspiracje, dostał się do szkoły dramatycznej we Lwowie, gdzie nabierał wiedzy i umiejętności w latach 1869-1871. Kształcili go najlepsi z najlepszych: języka polskiego uczył pisarz Aureli Urbański, estetyki i psychologii – dziennikarz i historyk literatury Władysław Zawadzki, lekcji sztuki aktorskiej (dramaturgii) – Karol Królikowski, historii powszechnej – Ludwik Dziedzicki. Była to szkoła, z której przyszli aktorzy – o ile przyłożyli się choćby odrobinę do nauki – wychodzili z dość wszechstronnym wykształceniem. Szkołę skończył w roku 1871, podczas popisu zagrał rolę Piotra w sztuce *Włóczędzy*.

Walewski po szkole próbował różnych zajęć, był niezmiernie pracowity, z wielkim entuzjazmem podejmował się poza grą na scenie pisanie komedii, scenariuszy, tłumaczeń, przeróbek scenicznych. W roku 1871 występował w Poznaniu. W tym samym roku wrócił do Lwowa i zadebiutował na scenie we Lwowie. Grał w zespole teatralnym, ale wkrótce dostrzeżono jego umiejętności reżyserskie i powierzono opiekę nad spektaklami. Reżyserował przedstawienia w teatrze skarbkowskim we Lwowie począwszy od roku 1881. Jako aktor ceniony był za role charakterystyczne, radził sobie dobrze w repertuarze komediowym. Chyba trudno było spotkać człowieka teatru bardziej zapracowanego niż Walek, który przez wiele lat poza sceną i piórem także reżyserował na scenie skarbkowskiej we Lwowie, współpracując z kolejnymi dyrektorami. Działo się tak, aż



Adolf Walek-Walewski

do chwili powstania nowego teatru w roku 1900, wtedy Walewski przeniósł się na kilka lat do Krakowa, a prasa spekulowała, że konflikty na linii aktor-dyrekcja były powodem przeprowadzki „Walusia” nad Wisłę. Na stanowisko reżysera w Teatrze Miejskim w Krakowie (od 1909 Teatr Słowackiego) powołał go dyrektor Józef Kotarbiński. „Pan Walewski, dzielny i inteligentny reżyser, niezmordowany pracownik, jest nieocenionym skarbem dla sceny krakowskiej. Cichy, spokojny, gorliwy, pracuje i idzie na czele artystów, którzy coraz piękniej coraz szlachetniej rozwijają swe bogate talenty” – chwaliła Walewskiego Gabriela Zapolska. Sławę przyniosła mu współpraca z Stanisławem Wyspiańskim. W teatrze krakowskim wyreżyserował najbardziej znane przedstawienia z tego okresu: premiery sztuk Wyspiańskiego: *Wesele*, *Wyzwolenie*. Dzięki opowieściom Władysława Ryszkowskiego, Leona Schillera czy Karola Frycza znamy szczegóły pierwszej inscenizacji *Wesela*, o tyle ważnej, że na długie lata stała się wzorem dla kolejnych reżyserów, którzy starali się utrwalić legendarne przedstawienie wystawione po raz pierwszy 16 mar-

ca 1901 roku. Tymczasem Walewskiego za tę inscenizację ganili krytycy i koledzy po fachu, zarzucając mu niekompetencję i zlekceważenie tekstu Wyspiańskiego.

W pierwszej inscenizacji wystawiono tekst dramatu prawie w całości, dekoracje, kostiumy i światła przygotował sam Stanisław Wyspiański, który mimo pełnej kontroli nad przedstawieniem nie potrafił poprowadzić zespołu, podobnie było z reżyserem. Leon Schiller pisał, że „nikt właściwie nie wyreżyserował tej sztuki, wyre-

żyserowała się sama”, w pamiętniku dodawał: „Reżyserował Adolf Walewski, reżyser «starego autoramentu», nietęgi, z gatunku tych «pilnowaczy» prób. Obok stolika suflera z egzemplarzem próbowanej sztuki siadywał reżyser. [...] Siedział sobie i siedział milczący, nie zanadto się wtrącający... i dlatego potem nazywałem ten typ reżyserów: siedzi-stolkami... [...] Wedle moich ówczesnych obserwacji prób *Wesela* mogę śmiało napisać, że ani Wyspiański nie wtrącał się do reżyserii, ani Walewski zbytnio się nie wysilał”. Wyspiańskiemu zarzucano, że nie potrafił Walewskiemu wytłumaczyć tekstu. Jego współpracę z reżyserem dobrze ilustruje zanotowany komentarz: „to jest i tak dość efektowne” – miał powiedzieć Wyspiański do Walewskiego, gdy ten proponował odrobinę czerwonego oświetlenia dla spotęgowania efektu scenicznego. Mimo wszelkich zarzutów krakowskie *Wesele* stało się kanonem premiery, przeniesionym z pewnymi modyfikacjami kilka miesięcy później na scenę lwowską przez Ludwika Solskiego. Po latach inny lwowianin Adam Hanuszkiewicz wypowiedział się dość stanowczo wobec „krakowskiego kanonu”: „nie jest w moim przekonaniu świętością krakowska tradycja inscenizacji *Wesela* i nie jest świętością jej twórcą Adolf Walewski”.

W następnym sezonie, 31 października 1901 roku w krakowskim Teatrze Miejskim w reżyserii Adolfa Walewskiego i w układzie scenicznym Wyspiańskiego wystawiono *Dziady* Adama Mickiewicza. Kolejne ważne osiągnięcie w karierze Adolfa Walka-Walewskiego krytyka oceniała rozmaicie, byli i tacy, którzy twierdzili, że „barbarzyństwa artystycznego” dopuszczono się już na etapie przygotowania i cięcia tekstów.

Walewski wraz z rodziną powrócił do Lwowa latem 1906 roku i aż

do śmierci związany był ze sceną lwowską. „Dziś Lwów ucieszy się z pewnością, że do niego wraca chętnie «Waluś» słusznie zaangażowany na reżysera przez dyrektora Hellera: wiele na tym może zyskać scena lwowska” – z zalem informowała prasa krakowska. Dramaty Wyspiańskiego inscenizował i reżyserował również we Lwowie. Miał też dużą sprawność w przysposobianiu na scenę prozy. Przygotował *Krzyżaków* Henryka Sienkiewicza w ośmiu obrazach zatytułowanych *Zbyszko i Danusia*. Przełożył z języków francuskiego i włoskiego około czterdziestu utworów dramatycznych. Był autorem rozpraw teatralnych, w 1893 roku we Lwowie wydał studia *Teatr u nas i u obcych*.

Uważał, że sztukę należy popularyzować, dlatego też jeździł na prowincję, biorąc udział w spektaklach dla robotników. Energiczny, pracowity, miał w sobie mimo upływającego czasu czarującą młodzieńczą urodę i wdzięk, które pozwalały mu na odtworzenie postaci „najmłodszego łobuza z ulicy czy wesołego chłopaka od szewca” bez niesmaku u widza. Pisał, reżyserował, uczył i szkolił aktorów, geniuszem teatralnym nie był, ale warsztat miał dobry i radził sobie z dużą zręcznością.

23 października 1911 roku we Lwowie zorganizowano Walewskiemu uroczystość jubileuszową z okazji 40-lecia pracy scenicznej i pisarskiej. Uroczystość była wyrazem holdu i uznania dla jego zasług. Przeżył zaledwie 58 lat, zmarł we Lwowie 4 grudnia 1911 roku, pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim. Napisał kilka sztuk: *Na stanowisku*, *Noc Bożego Narodzenia*, *Hulaj dusza*, *Koniki polne*.

Żoną Walewskiego była Joanna Maria Gella. Kształciła się muzycznie w Wiedniu. Posiadała piękną sopran dramatyczny, często występowała na koncertach estradowych. Śpiewała w chórze na scenie, dla młodzieży prowadziła lekcje tańca, które cieszyły się we Lwowie dość dużym zainteresowaniem i powodzeniem. Małżeństwo miało czworo dzieci: dwie córki Anielę i Annę oraz dwóch synów Mariana oraz Bolesława. Adolf Walewski, zmieniając swoje nazwisko rodowe z Walek na Walewski, prawdopodobnie nie dopełnił wszystkich formalności urzędowych, o czym świadczą choćby różne wpisy w dokumentach syna – znanego krakowskiego kompozytora Bolesława Walka-Walewskiego.



Polska nad Bosforem

Rok 2015 zakończył wielką prezentację polskiej kultury w Turcji, przygotowaną w roku ubiegłym z okazji 600-lecia nawiązania polsko-tureckich stosunków dyplomatycznych. Co pokazaliśmy nad Bosforem? Odbyło się ponad 100 kulturalnych wydarzeń w 11 miastach.

Listę najpopularniejszych wydarzeń otwierał przegląd filmów Krzysztofa Kieślowskiego i głośny spektakl Grzegorza Jarzyny „Między nami dobrze jest” na podstawie tekstu Doroty Masłowskiej, który zainaugurował prestiżowy festiwal teatralny w Stambule. Turecką publiczność zaskakiwał orientalny smak staropolskiego barszczu i przypominające o wielowiekowym sąsiedztwie XIX-wieczne płótna z egzotycznymi pejzażami i polskującymi złotem harekami. O polskiej fascynacji Orientem opowiedziało Muzeum Pera, jedna z najważniejszych stambulskich instytucji kultury, a Muzeum Adama Mickiewicza w Tarlabasi znów wprawiło w ruch historię zmarłego w Stambule romantycznego poety-emigranta.



na nowo interpretowali losy naszego wieszca. Z jakim skutkiem?

- Chodziło nam o zwrócenie uwagi zarówno polskiej, jak i tureckiej publiczności na mało znane aspekty życia Adama Mickiewicza. Chcieliśmy razem z artystami z obu krajów spojrzeć na romantycznego poetę jak na polityka i aktywistę, który ostatnie chwile swojego życia spędził w ubogiej, emigranckiej i fascynującej dzielnicy Tarlabasi, przypominającej mu ulice rodzinnego Nowogródka – tłumaczy osmanistka Paulina Dominik, którą spotykamy w domu Mickiewicza. – Dlatego cieszą nas coraz częstsze wizyty tureckich gości, nie chcieliśmy, żeby muzeum było tylko izbą pamięci, do której pielgrzymują Polacy. Było o nas głośno każdego tygodnia, a teraz obserwujemy, jak zainteresowanie miejscem pomimo niebezpiecznej lokalizacji wzrasta. I jest jeszcze coś. Rok Polski w Turcji pomógł odkryć ważne miejsca w historii stambulskiej Polonii. Niewiele osób wie, że jeszcze do niedawna jedna z głównych ulic w mieście nazywała się polską – dodaje.

Polskie smaki

Tunca Subasi, mieszkający w Stambule artysta sztuk wizualnych, w sąsiadującej z muzeum tradycyjnej kurdyjskiej knajpie serwował gościom kurczaka w miodzie, prawdopodobnie ostatni posiłek naszego wieszca. Nam opowiedział o archeologii smaku, historii zamienionej w sztukę gotowania i kuchni, która tak jak stare fotografie może być nośnikiem pamięci historycznej: – Kurczak z miodem i owocami to smak, który nie odpowiada dzisiejszemu podniebieniu tureckiemu, a był popularny wśród zamieszkujących dzielnicę

kilka wieków temu Greków, Ormian, Włochów czy Polaków. Pokazują, jak bardzo zmienił się skład etniczny tureckiego społeczeństwa i jak innym krajem Turcja była kiedyś. Nie zapominajmy, że Tarlabasi jest starą, osmańską dzielnicą, której historia sięga czasów bizantyjskich i już wtedy zamieszkiwana była przez emigrantów. To pozwala nam na połączenie wątków współczesnych z czasami Mickiewicza. Z jego wspomnień i zachowanych listów wiemy, że tu w Turcji często jadał kurczaka, najczęściej podawanego z ryżem i kieliszkiem wina. Wiemy też, że bardzo lubił tureckie jedzenie, ale jako emigrant tęsknił za smakami polskimi. Dlatego postanowiliśmy połączyć te dwie tak różne kuchnie.

Polskie obrazy

Obchody 600-lecia nawiązania polsko-tureckich relacji dyplomatycznych oficjalnie zakończyła wielka wystawa – „Orientalizm w polskim malarstwie, rysunku i grafice” przygotowana w Muzeum Pera w Stambule we współpracy z Muzeum Narodowym w Warszawie. Wystawa prezentuje dzieła polskich artystów od XVII do początku XIX wieku, między innymi portrety sarmackie, orientalne pejzaże Stanisława Chlebowskiego oraz rysunki Jana Chrystiana Kamsetzera z podróży do Turcji.

Z kolei w galerii SALT mieszczącej się XIX-wiecznym budynku byłego Cesarskiego Banku Osmańskiego można oglądać wystawę polskiej i tureckiej sztuki współczesnej „Rainbow in the dark”. Polskich artystów reprezentują tu m.in. Mirosław Bałka, Zbigniew Warpechowski, Paweł Atlhamer, Zofia Rydet, Artur Żmijewski.

Culture.pl

Polacy w Pekinie

6 lutego w Chińskim Muzeum Narodowym w Pekinie zostanie otwarta wielka wystawa sztuki polskiej „Skarby z kraju Chopina. Sztuka polska XV–XX wieku”. Pomysł zrodził się podczas oficjalnej wizyty prezydenta Bronisława Komorowskiego w Pekinie. Ozdobą wystawy będzie wielkie malowidło Jana Matejki „Stefan Batory pod Pskowem”.

Wielka i znacząca prezentacja sztuki polskiej w Pekinie przedstawiająca polski dorobek z kilku stuleci odbędzie się w Chinach po raz pierwszy. Przygotowania do wystawy trwały 3 lata – procedury z wypożyczeniem i ubezpieczeniem prac są niezwykle czasochłonne. Już sam tytuł wystawy „Skarby z kraju Chopina” ma zainteresować Chińczyków, którzy są gorącymi wielbicielami muzyki polskiego kompozytora. Zdaniem specjalistów – Chopin jest jedynym polskim twórcą rozpoznawalnym w Państwie Środka. Zarówno Polska, jak i cała Europa stanowią dla Chińczyków odległe, słabo znane tereny. Komisarz wystawy prof. Maria Poprzęcka podkreśla, że mieszkańcy Chin mają „kompletnie inną wyobraźnię oraz świadomość historyczną uformowaną przez odmienne wydarzenia”.

W wywiadzie udzielonym gazecie Rzeczpospolita Maria Poprzęcka opowiada: „Otwieramy naszą wystawę prezentacją animowanej mapy Polski, pokazując ją najpierw w kontekście eurazjatyckim, potem europejskim. Ukazujemy płynność jej granic, przesuwanie się kraju od Bałtyku po Morze Czarne, by uświadomić tamtejszej publiczności, na czym polega specyfika sztuki i kultury polskiej, znajdującej się niby w sercu Europy, ale w gruncie rzeczy zawieszona między Wschodem, a Zachodem. To



Artysta nieznanym „Portret trumienny nieznannej kobiety z okolic Dolska”, ok. 1670, olej na blasze, fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

było miejsca Europy, w którym ścierały się przez wieki wpływy wschodnie i zachodnie”.

Wystawa przygotowana jest na potrzeby masowej publiczności, dla której w większości będzie to pierwsze zetknięcie z Polską. Rozpoczęcie 6 lutego zbiega się z przygotowaniem do obchodów Święta Wiosny, kluczowego wydarzenia w chińskim roku kalendarzowym. Na potrzeby ekspozycji przygotowano sale o powierzchni 1800 m kw. w Chińskim Muzeum Narodowym, położonym przy Placu Bramy Niebiańskiego Spokoju w Pekinie (Plac Tian'anmen). Mieszkańcy chińskiej stolicy obejrzą ponad 350 obiektów – rzeźb, obrazów, przedmiotów rzemiosła artystycznego, broni, medali, plakatów. Organizacja ekspozycji odbywa się dzięki współpracy Muzeum Narodowego w Warszawie, Culture.pl (flagową marką Instytutu Adama Mickiewicza) oraz Muzeów Narodowych w Krakowie i Poznaniu. Towarzyszy wystawie bogato ilustrowany katalog, zawierający eseje historyczne i dzieje sztuki polskiej od XV do XX wieku. Publikacja została wydana w chińsko-angielskiej wersji językowej.

Komisarzem wystawy jest Maria Poprzęcka, profesor Wydziału Artes Liberales Uniwersytetu Warszawskiego, a ze strony chińskiej pani Wang Hui z Chińskiego Muzeum Narodowego.

MKiDN/ Rp



Cyprian Godebski „Kuszenie”, ok. 1881, marmur, fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

Prace konserwatorskie w kościele jezuitów we Lwowie

Kościół jezuitów pw. św. Piotra i Pawła jest jednym z najbardziej znanych zabytków w centralnej części Lwowa. Kiedy 6 grudnia 2011 roku kościół przekazano do użytku jako greckokatolicką świątynię garnizonową, zwiedzających zaszokował stan wewnątrz i ogrom zniszczeń. Przede wszystkim dotyczyło to XVIII-wiecznych monumentalnych fresków, dzieła Franciszka i Sebastiana Ecksteinów z Brna na Morawach.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Nowi gospodarze świątyni – kapelani wojskowi cerkwi greckokatolickiej na czele z proboszczem o. Stepanem Susem prowadzą niezbędne prace remontowe i renowacyjne w kościele i na terenie dookoła niego. W tej sprawie w miarę swoich skromnych możliwości pomaga im finansowo lwowska Rada Miejska. W latach 2011-2014 zrekonstruowano więźbę dachową, a sygnaturkę obito blachą miedzianą. Przeprowadzono remont wszystkich drewnianych ram okiennych. Wyremontowano i zrekonstruowano plac przed świątynią, a w 2014 roku zakończono remont elewacji dawnego kolegium jezuitów, które dobudowano do kościoła od strony północnej. Częściowo odświeżono główną fasadę świątyni. W 2014 roku przeprowadzono też wzmocnienie fundamentów i remont chodnika obok kościoła od strony placu Iwana Pidkowsky (dawny pl. Świętego Ducha). Wewnątrz świątyni rozpoczęto konserwację ołtarzy bocznych, ustawiono kilka nowych obrazów świętych – św. Piotra i Pawła, św. Mikołaja, św. Andrzeja. Podano konserwacji zabytkowy XVIII-wieczny tryptyk szafowy. Obecnie trwa konserwacja bardzo cennego zabytkowego XVII-wiecznego krucyfiksu, podobno dzieła słynnego Jana Pfistera.

W czasie II wojny światowej w kościele zniszczono wszystkie witraże. Kapelan Stepan Sus myśli o ich odnowieniu, co znacznie wzbogaci wewnętrzny wygląd świątyni i nada jej nieco innej kolorystyki. Pierwszy witraż z postaciami świętych apostołów Piotra i Pawła, patronów świątyni, już wprawiono w okno nad ołtarzem głównym. Zaprojektował go i wykonał w szkłe ukraiński artysta Piotr Tchir, który na stałe mieszka i pracuje w polskim Przemyślu.

Ratowanie zdobienia zabytkowego kościoła ojców jezuitów zainteresowało również polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), które traktuje świątynię jako jeden z cennych zabytków polskiego dziedzictwa kulturowego poza granicami kraju. Niepokój polskich konserwatorów i urzędników budził fatalny stan polichromii. Od 2012 roku zorganizowano prace interwencyjne dla ratowania cennych fresków Ecksteinów.

Ogromne zaangażowanie i entuzjazm wykazali konserwatorzy z Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. We Lwowie zorganizowano konferencję międzynarodową dotyczącą ratowania malowideł ściennych, zbadano ich stan, określono



dr Paweł Boliński

metodę i technologię prac. W 2013 roku rozpoczęto pierwszy etap prac interwencyjnych pod kierownictwem doświadczonego konserwatora dr. Pawła Bolińskiego. W latach 2013-2014 prowadzono tylko prace zabezpieczające, do których dr Boliński angażuje swoich studentów z krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, od 2014 roku pracują tu również studenci z lwowskiej ASP, uczniowie prof. Jurija Ostrowskiego.

Podczas posiedzenia wspólnej polsko-ukraińskiej komisji konserwatorskiej, która wysoko oceniła tegoroczne wyniki prac w kościele ojców jezuitów rozmawiam z dr. Pawłem Bolińskim. Opowiedział on, że prace interwencyjne przebiegają etapowo i sfinansowane są przez polskie MKiDN. Rozpoznano technikę i technologię zastosowaną w

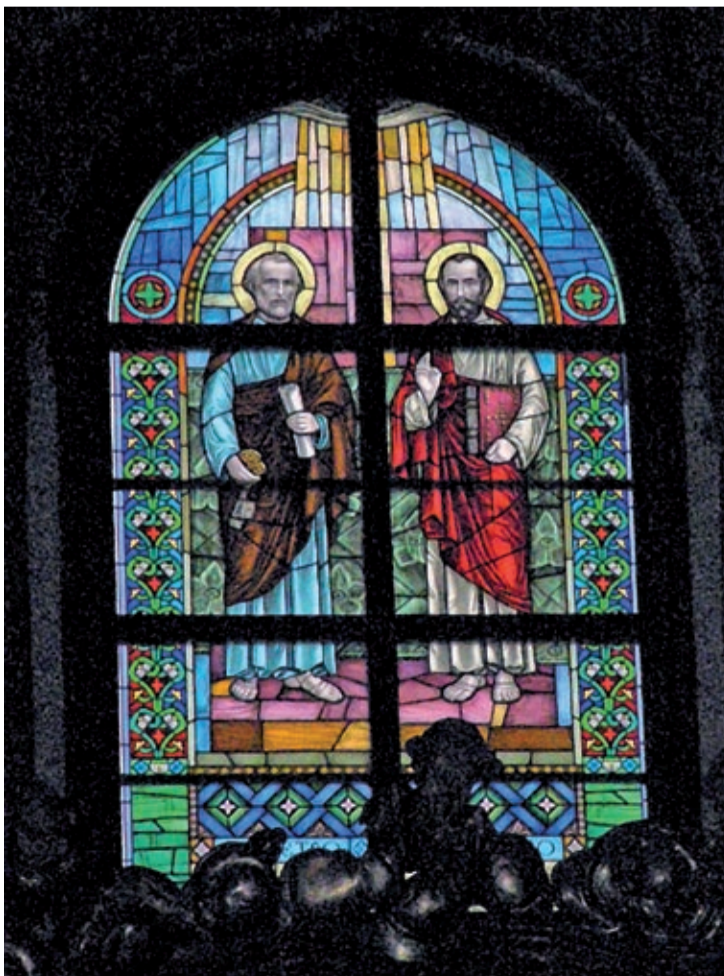


Freski w kościele jezuitów

kościół jezuitów, przeprowadzono badania analityczne, rozpoznano skład zapraw, pigmentów i przebadano dokładnie stan zachowania: „Na razie był to tylko etap wstępny, który zakończyliśmy wnioskami polegającymi na rekomendacji rozpoczęcia prac konserwatorskich na

szerszą skalę. Już w najbliższym czasie powstanie program konserwatorski odnośnie restauracji wnętrza kościoła, według którego rozpoczniemy prace na wiosnę 2015 roku. W latach 2012-2014 trwały również warsztaty konserwatorskie polegające na tym, że wymieniliśmy się doświadczeniami naszej polskiej szkoły konserwatorskiej ze szkołą ukraińską. W tych warsztatach brali udział absolwenci i studenci krakowskiej ASP, jak również lwowskiej ASP z wydziału konserwacji. W tych warsztatach uczestniczyli również przedstawiciele z Włoch, znani specjaliści konserwacji z Florencji. Pokazywali najnowsze metody konserwacji, m.in. tak zwane nanotechnologie, od pewnego czasu stosowane już we Włoszech, ale będące absolutną nowością na Ukrainie. Nanotechnologie rozwiązują wiele problemów konserwacji i planujemy zastosować je przy pracach w kościele jezuitów. Uda się rozwiązać wiele problemów, które do tej pory nie miały możliwości rozwiązania. Nanotechnologia generalnie polega na wprowadzaniu bardzo małych cząstek do obiektu i te małe cząstki w odpowiedni sposób tam działają. Nanotechnologie są wykorzystywane w wielu rodzajach przemysłu i również zagościły w konserwacji. Po tych warsztatach kolejnym projektem realizowanym w kościele ojców jezuitów były prace ratunkowe. Oprócz tego, że uczymy się, poznajemy nowe technologie, próbujemy jeszcze coś w tym ko-

ściele fizycznie zrobić. W 2013 roku organizowaliśmy prace ratunkowe w emporze południowej, gdzie freski były w najgorszym stanie i była obawa ich dalszego niszczenia, odpadania malowideł razem z tynkiem. W 2014 roku pracowaliśmy w emporze południowej i po jej zakończeniu w emporze północnej. Najbardziej zagrożone fragmenty zostały wzmocnione i zabezpieczone i teraz mogą spokojnie doczekać się rozpoczęcia prawdziwych prac konserwatorskich. Otóż freski na obu emporach są teraz zabezpieczone. Do grupy studentów krakowskich w 2014 roku dołączyła się grupa studentów lwowskiej ASP. Wszystkie prace tego międzynarodowego zespołu odbywały się pod nadzorem doświadczonych konserwatorów. W pracach badawczych brali udział też wykładowcy z krakowskiej ASP, analitycy, chemicy i fizycy. Byli to dr Dorota Biały i Marcin Blaszyński. Ze strony ukraińskiej zaangażowani byli Łesia Hanulak i Anna Szumska. Dzięki nim prace badawcze mamy już bardzo zaawansowane. Nadszedł taki moment, kiedy trzeba zastanowić się już nad właściwymi pracami konserwatorskimi. Jeżeli wszystkie czynniki będą pomyślne (również czynniki polityczne), to jest szansa, że w 2015 roku rozpoczniemy konserwację fresków Ecksteinów od nawy głównej. Na pewno będą to prace na sklepieniu w prezbiterium. Konserwacja całości fresków jest pracą potężną, która rozciągnie się na kilka dobrych lat. Jest to też praca dla wysoko kwalifikowanych konserwatorów. Myślmy oczywiście, o polsko-ukraińskim zespole, będzie to praca wspólna. Studenci będą nadal pomagać w ramach praktyk konserwatorskich” – mówi dr Paweł Boliński. „Dlaczego wybieramy w 2015 roku freski w prezbiterium? W tej części kościoła malowidła są w najgorszym stanie odnośnie innych kompozycji w nawie głównej. W naszym podsumowaniu prac w latach 2012-2014 zalecamy wykorzystanie nanotechnologii i współczesnych materiałów. Są one konieczne dla prowadzenia prac konserwatorskich na takim obiekcie jak kościół ojców jezuitów. W 2015 roku liczymy na finansowanie polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ale nie tylko w ministerstwie trzeba szukać pomocy, ponieważ zakres prac konserwatorskich jest duży i może przekroczyć możliwości ministerstwa. Liczymy też na pomoc gospodarzy świątyni. Ojciec Stepan Sus doskonale rozumie znaczenie tych prac i jest również jak my zainteresowany w ich wysokim poziomie” – stwierdził Boliński.



Nowy witraż w kościele jezuitów

Koncert świąteczny zespołu „Vołosi”

Polski zespół „Vołosi” po raz kolejny wystąpił we Lwowie. Tym razem w siedzibie Pierwszej Lwowskiej Mediateki przy ul. Mularskiej 2a muzycy prezentowali świąteczny program.



EUGENIUSZ SAŁO

tekst

ALEKSANDER KUŚNIERZ
zdjęcie

- Powiem szczerze, przestałem liczyć i zatrzymałem się na dwudziestym koncercie na Ukrainie. A ten jest już chyba dwudziesty pierwszy albo dwudziesty drugi. Zawsze wspaniałe emocje, zawsze troszeczkę inne. Lwów uwielbiamy, bo to jest też miasto prawie rodzinne, ponieważ nasza rodzina z tych okolic pochodziła, a babcia studiowała we Lwowie. Z wielką przyjemnością graliśmy dzisiaj – powiedział Krzysztof Lasoń, skrzypek zespołu „Vołosi”.

W swoich kompozycjach inspirowaną się głównie muzyką górską, ale również melodiami łemkowskimi i karpacczymi. Ich muzyka połączyła

klasykę z melodiami ludowymi, przez co ma specyficzne brzmienie.

- Muzycy przekazują pozytywne emocje ludziom. Widziałam, że ktoś klaskał rękami, przytupywał nogami. Te emocje przeszły na widownię i to jest chyba najfajniejsze – dzieliła się wrażeniami po koncercie Nadia Morozolczanska, studentka z Krakowa, urodzona w Poltawie.

„Z zespołem „Vołosi” spotkał się kilka lat temu na festiwalu Artpole i od tego czasu zaczęli regularnie grać na Ukrainie. Publiczność ich przyjmuje ciepło, ich muzyka podoba się słuchaczom, więc organizujemy im trasy koncertowe” – zaznaczyła Tetiana Mandziuk z agencji imprez „ArtPole”.

Najbliższe koncerty odbędą się w Równym, Kijowie i Winnicy dzięki wsparciu Polskiego Instytutu w Kijowie oraz agencji imprez „ArtPole”.

Spotkanie opłatkowe Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej

17 stycznia w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” odbyło się spotkanie opłatkowe Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL). Gości witała Alina Micińska, właścicielka „Premiery” i zespół „Lwowska Fala” pod kierownictwem Edwarda Sosulskiego.

JURIJ SMIRNOW

Polskie kolędy w ich wykonaniu słyhać było już na ulicy. Wśród obecnych na sali byli przedstawiciele oddziałów Towarzystwa z różnych miast i miasteczek Ziemi Lwowskiej. Ze Lwowa przybyli członkowie chóru „Echo”, przedstawiciele Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, Towarzystwa „Orzeł Biały”. Gośćmi spotkania byli konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd i konsul Marian Orlikowski.

Spotkanie zainaugurował prezes TKPZL Emil Legowicz. Konsul gene-

ralny Jarosław Drozd podkreślił, że Polska zawsze pamięta o rodakach za wschodnią granicą, zaznaczył, że już w 2015 roku powinny być załatwione wszystkie formalności związane z prawnym przekazaniem Domu Polskiego, rozpocznie się jego remont i przystosowanie na potrzeby działalności polskich organizacji we Lwowie.

Opłatki pobłogosławił proboszcz parafii św. Antoniego o. Władysław Lizun OFM Conv, który życzył zbranym pogody ducha, dalszego krzewienia polskości i wiele łask Bożych. Spotkanie opłatkowe przebiegło w świątecznej atmosferze i radości.

Stary Nowy Rok

Na zachodniej Ukrainie króluje powie-dzenie „od Romana do Jordana – ukraińska ramadana”, przy czym „ramadana” nie oznacza wstrzemięźliwości, ale długie świętowanie, według dwóch rytów: zachodniego i wschodniego, od początku grudnia do lutego.

IRENA BILIŃSKA

Świętuje się nie tylko w rodzinach, ale również w miejscach pracy. Kiedyś próbowałam rano wezwać taksówkę, ale z kilku firm otrzymałam tę samą wiadomość, że wolnych taksówek nie ma. W południe chciałam zjeść lancz, lecz okazało się, że lanczu też nie ma. Gdy zapytałam, dlaczego? Otrzymałam odpowiedź, bo dzisiaj *Mykołaja*. Na Ukrainie św. Mikołaj nie tylko przynosi prezenty, ale jest na tyle ważnym świętym, że niektóre zakłady są tego dnia zamknięte. W mieszanych rodzinach dzieci otrzymują prezenty dwa razy na Mikołaja 6 i 19 grudnia, dwa razy na Boże Narodzenie 24 grudnia i 6 stycznia oraz obowiązkowo w Nowy Rok, bo *Did Moroz* jest dalej żywy i dobrze mu się wiedzie. Znaną lwowską piosenkę, która kończy się zwolaniem „Ni ma jak Lwów”, można by dokończyć, bo we Lwowie jest

tywnie, jako wartość podtrzymująca tradycyjne więzi rodzinne i społeczne, element kultury i religii. Ukraińskie długie bożonarodzeniowo-noworoczne świętowanie jest pewnego rodzaju ewenementem w Europie Środkowej. Przez jednych docenianym, przez innych krytykowanym. Szczególnego znaczenia nabrało ono dzisiaj, gdy na wschodzie kraju nie milną strzały, ludzie nie mają gazu, prądu, nie działają szkoły, szpitale, zakłady pracy. Na zachodzie hucznie, w bogatej oprawie fajerwerków, obchodzony jest Sylwester i Nowy Rok, a nawet dwa „Nowe Roki”: Nowy Rok i Stary Nowy Rok – 14 stycznia, według kalendarza juliańskiego. Lwowskie osiedla opustoszały, bo miejscowi wyjechali świętować do rodzin, ale ich miejsce zajęli turyści, którzy zamiast za granicę, przyjechali do Lwowa. Ulice starego miasta wypełniają tłumy, które przelewają się w bezkształtnej masie przez kościoły i restauracje. Z niedowierzaniem zatrzymują się przy



vorobus.com

wojnie. Zapominają, że za euro nie płacą 10 hrywien, jak rok temu, ale 20, że z radia rozbrzmiewa piosenka z przeraźliwą prośbą dziewczyny, by jej miły wrócił i że wielu nie wróciło.

Boją się tylko ci, którzy nie mają pieniędzy i w samotności oglądają w domu telewizję, w której pokazuje wojnę i kraj na skraju przepaści. Na lwowskim rynku panuje karnawał. Centrum miasta jest kolorowo oświetlone, chociaż na obrzeżach codziennie na kilka godzin wyłączają prąd. Centrum miasta to Europa, iluminacje, targi świąteczne. Teatr normalności. Przeszkłone fasady kamienic odsłaniają wnętrzności lokali, przypominających przepastne brzuchy rabelaisowskiego Gargantui, gdzie głód po równowadze przerabiany jest na pieniądze. Trzeba jeść i pić, żeby czuć, że się żyje. Trzeba się rzucić w kręte otchłanie gastryczne, żeby nie słyszeć tego, co się dzieje w głowie. Trzeba się bawić, żeby zapomnieć o niepewnym jutrze. Im więcej jedzenia i picia, tym mniej myślenia. Hałas zamyka usta refleksji. Alkohol upija strach. Przypomina to barokowe zajadanie wojen i nieszczęście. Temperaturę spożywania podnosi przygaszone czerwone światło i surrealistyczne krzesła, kształtem przypominające anatomiczną siedzącą na nich część ciała.

Coraz bardziej nienasycone otchłanie trawienne grają marsza pod batutą gastronomicznych dyrygentów, którzy dobrze wiedzą, że zapychanie trzewi nie nasyci emocji. Że nawet najbardziej wyszukana potrawa zostanie strawiona i wydalona, a bezwolni właściciele jelit wrócą, bo cielesne głębinę będą się domagały coraz większych ilości zapychaczy. Bo wszyscy poszukują namiastki tego, czego zaznali wcześniej. Wszyscy chcą się bawić i żyć spokojnie. Biesiadując, wierzą, że zaczarują nowy rok, żeby był dostatni i radosny.

Turyści w wyszukanych futrach mieszają się z ludycznymi kolędnikami, niosącymi ozdobne snopki zbóż, symbole dostatku. Kolędując zaklinają rzeczywistość, żeby korowód nie zamienił się w chocholi taniec.



kumanets.com.ua

Raz przywieziono nam z targu choinkę. Wysoką i niezwykle ciężką. Osadzenie jej w stojaku okazało się zupełnie niemożliwe. Przewracała się na wszystkie strony. Gdy rozchyliłam gałęzie, zobaczyłam dwa pnie. Zaczęłam rozcinać sznurek. Ze środka wyskoczyła jeszcze jedna, trochę mniejsza. Gdy zdjęłam cały sznurek, na podłogę spadła czwarta. W pokoju zrobił się zagajnik. Dziecko zaczęło płakać, co my teraz zrobimy. Miejsca opiekunka klaskała w dłonie i wykrzykiwała, że czeka nas obfity rok i niespodziewane radości. Prawda była dużo prostsza, sprzedawcy nie wiedzieli, co sprzedają.

Ukraina to nadmiar i niedobór. Brzydota i przesada. Staruszka, której nie stać na zgniełe banany i bogacz, który ogląda telewizję na złoczystych kanapach.

Barokowe biesiadowanie to cecha ludzi Wschodu. Oceniana pozy-

dzieciach, które po polsku przygotowują jasełka w katedrze łacińskiej. Wsłuchują się w język polski. To dla nich całkowita niespodzianka, wręcz egzotyka. W restauracjach trudno znaleźć wolne miejsce. Przy stoliku w małej włoskiej restauracyjce siedzą dwie dziewczyny przy karafce z wódką. Piją dyskretnie, wolno, delektują się. Nie przepijają ani wodą, ani herbatą. Przy innym stole duża rodzina z niemowlęciem. Dyskutują o cenach mieszkań w Berlinie. Ktoś rozmawia przez telefon, tłumacząc, że na święta nie ma po co wyjeżdżać za granicę, bo Lwów to małe Paryż. Wszyscy rozmawiają po rosyjsku. Zaglądam przez okna do innych restauracji, wszędzie tłumy. Wszyscy świętują. Biesiadowanie daje poczucie wolności i normalności. Poczucie sytości wypełnia nie tylko cielesne doły, ale i głowy. Uczujący się nie boją. Zapominają. Zapominają o Krymie i o

Sakramentki lwowskie – dzieje i losy

O losach lwowskiego klasztoru i kościoła ss. sakramentek pisaliśmy dokładnie w nr 22 z 2014 roku. Ostatnio trafiła mi do rąk korespondencja, która zawiązała się z siostrami po oddaniu tej świątyni grekokatolikom w 1994 roku. Inspiratorem korespondencji był pan Andrzej Chorąży, wówczas członek komitetu kościelnego, a wcześniej kolega z pracy mojego ojca. Zwrócił się on do ojca z prośbą o tłumaczenie korespondencji odpowiednio na języki polski i ukraiński. Ponieważ korespondencja nie jest osobista, a przelewa światło na dzieje lwowskiego zakonu i powojenne losy kościoła, postanowiłem opublikować najbardziej interesujące jej fragmenty.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Niestety ojciec nie był w posiadaniu pierwszego listu, który Andrzej Chorąży wystosował do przełożonej warszawskiego klasztoru ss. Sakramentek. Ale zachowała się odpowiedź:

Wrocław, 3.IV.1995 r.

Szanowny Panie,
otrzymaliśmy list pisany do Matki Przełożonej SS. Sakramentek w Warszawie, a dotyczący klasztoru we Lwowie, gdyż nasz klasztor we Wrocławiu jest kontynuacją klasztoru lwowskiego.

W 1946 r. nasze siostry musiały opuścić klasztor i kościół we Lwowie na skutek przesunięcia wschodniej granicy Polski. Obecnie jesteśmy we Wrocławiu, ul. Przedwiośnie 76. Jeszcze żyją 2 siostry starszuszki, które były we Lwowie.

(Opuścimy tu część historyczną, dotyczącą powstania i historii zakonu, zamieszczoną we wspomnianym artykule).

Konsekracja kościoła odbyła się 12 maja 1904 r. Dokonał jej Ks. Arcybiskup Weber, który przeniósł Najśw. Sakrament ze starej kaplicy do kościoła. Kościół był pod wezwaniem Wniebowstąpienia Pańskiego i Zaślubin Matki Bożej i św. Józefa. Ks. Arcybiskup przyniósł na uroczystość relikwie św. Justyna i Fidelisa.

Po pierwszej wojnie światowej Lwów znalazł się w wolnej Polsce. Aby remontować budynki klasztorne sprzedano część ziemi w majątku, należącym do klasztoru. Warunki były trudne. W 1920 r. powszechna szkoła klasztorna otrzymała prawa państwowe. Została ona zamknięta w 1928 r. aby dostosować się do nowego Prawa kanonicznego, które zabroniło klasztorom o klauzurze papieskiej zajmowania się szkołą. Od tego czasu w dawnych salach szkolnych odbywały się rekolekcje dla inteligencji, zamknięte dla poszczególnych osób. Przyjmowano wycieczki młodzieży zwiedzającej Lwów, itp.

W latach 30-ych zrobiono w kościele ołtarz Matki Bożej i św. Benedykta.

W 1939 r. gdy władze radzieckie zajęły Lwów, zabrano siostrą ogród, niektóre z nich pracowały w mieście, zabrano całe piętro klasztoru. W czasie zmiennych losów wojny siostry podzieliły sytuację lwowian. Kościół był bardzo uczęszczany przez cały czas.

W kwietniu 1946 r. Ks. Arcybiskup Baziak powiedział, że Kuria wyjeżdża i że siostry muszą wyjechać. Urzęd-



nik „Kultu religijnego” powiedział to samo. 2 czerwca odprawiona została ostatnia Msza św. w kościele klasztornym, a w dniu następnym zamknięto kościół.

Przyjechawszy do Polski, siostry zatrzymały się w Pławniowicach k/Gliwic na Śląsku. Budynek jednak nie nadawał się na klasztor kontemplacyjny. Szukałyśmy więc innego pomieszczenia. Po pewnych przesunięciach jesteśmy teraz we Wrocławiu, gdzie mamy odpowiednie warunki do życia zakonnego.

Cieszymy się bardzo z nawiązanego kontaktu. Będziemy wdzięczne za każdą wiadomość dotyczącą naszego dawnego kościoła i klasztoru. Niech Dobry Bóg błogosławi pracę, aby świątynia była piękna i młodzież licznie w niej przebywała, aby oddać cześć Trójcy Świętej i Chrystusowi i Maryji Matce Kościoła całego.

Będziemy też wdzięczne za troskę o grobowiec naszych sióstr tam pochowanych od początku klasztoru. (...)

Załączamy foto, jakie mamy kościoła – wnętrza. Wielki ołtarz był dwustronny, odsunięty od ściany. Za

ołtarzem był chór zakonny, w którym były nasze siostry. W dni powszednie Msza św. była odprawiana od strony sióstr, a w niedziele i święta – od strony kościoła. Wieczna lampka była na postumencie ponad wielkim ołtarzem. Interesuje nas czy ten ołtarz jest zachowany czy usunięty.

Na zbliżające się Uroczystości Paschalne ślemy zapewnienia o łączności w modlitwie, aby Boski Triumfator nad śmiercią i wszelkim złem w świecie, zwyciężał w duszach ludzkich tworząc jedną rodzinę dzieci Bożych kochających się Jego Miłością.

Z najlepszymi pozdrowieniami dla Szanownego Pana i wszystkich kochających Chrystusa i Jego Matkę Maryję

SS. Sakramentki
s. Jadwiga Jasińska

W odpowiedzi na ten list pan Chorąży odpisał (niestety brak daty odpowiedzi):

Wielebna Sostro Jadwigo!
Przesyłam szczerze chrześcijańskie pozdrowienia i serdeczne podziękowania za list z fotografią

maczy się tym, że nie ma dokąd ich przenieść. Jesteśmy zdecydowani zmusić Instytut do likwidacji składow w kościele. Dlatego też o stanie, w jakim znajdują się aktualnie grobowce zmarłych i pochowanych w nich sióstr napiszę nieco później, aby wiadomości były pełne i odpowiadały prawdzie.

Ze swojej strony poszukujemy tu we Lwowie naocznych świadków dopuszczonych zniszczeń, ale na razie nie możemy nic konkretnego zanotować. W tej sprawie zwróciliśmy się do lwowskiej katedry i mamy nadzieję, że ludzie tam zgrupowani okażą oczekiwaną pomoc. (...)

Z wyrazami szacunku
Andrzej Chorąży

Kolejny list do sióstr ze szkicami zmian na terenie klasztoru wystął już mój ojciec, Waclaw Szymański:

Lwów 12.08.1995

Wielebna Sostro Jadwigo!

Niniejszym pozwalam sobie przesłać Wielebnym Siostrą krótką wzmiankę o losach posiadłości SS. Sakramentek we Lwowie po wyjeździe Sióstr w 1946 r.

Pan Andrzej Chorąży, członek komitetu kościelnego byłego kościoła klasztorowego, prosił mnie o tłumaczenie poprzednich listów do i od Sióstr i dlatego jestem zaznajomiony z tą korespondencją. Otrzymałszy tak treściwy opis historii założenia i rozwoju siedziby zakonu SS. Sakramentek we Lwowie, podjąłem się zebrania wiadomości o losach tej posiadłości po wyjeździe Sióstr:

Po wyjeździe Sióstr, cały kompleks klasztorny – t.j. kościół i budynki mieszkalne i gospodarcze, został przeznaczony na kolonię karmą dla kobiet. Co tam się wówczas działo – nie wiadomo – kolonia była ściśle zamknięta, odgradzona podwójnymi rzędami drutów kolczastych, poza którymi przebywały uwięzione pod nadzorem stróżów.

Kolonia przetrwała wszystkiego 2 – 2,5 roku i w 1945 r. pozostałości po klasztorze zostały przekazane Instytutowi Zooweterynarii. W budynku mieszkalnym utworzono katedrę teoretyczną i bursę studencką, w kościele, jako jedynej dużej sali ówczesnego instytutu – coś w rodzaju auli czy sali konferencyjnej. Wówczas jeszcze zachowały się resztki ołtarzy i marmurowa kolumnada wzdłuż ścian w przedniej części kościoła.

Kapitałne rujnowanie kościoła miało miejsce w latach 1953-1955, kiedy organizowano we Lwowie wystawę rolniczo-gospodarczą. Wów-

z lwowskiego kościoła SS. Sakramentek.

Z listu dowiedziałem się, że wrocławski klasztor jest kontynuatorem klasztoru lwowskiego, o czym my tu nie wiedzieliśmy. Szczerze dziękuję, za tak obszerne i ciekawe wiadomości o historii powstania i rozwoju zakonu SS. Sakramentek i ich lwowskiego klasztoru w szczególności, a następnie ewakuacji ostatniego. Te wiadomości istotnie uzupełniają dane jakimi rozporządzamy tu we Lwowie co do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości tego kościoła. Z pełnym zrozumieniem odnosimy się do tych sytuacji, w jakich znalazły się SS. Sakramentki i sam kościół podczas i po zakończeniu II wojny światowej. Cieszy nas, że we Wrocławiu żyją jeszcze siostry, które niegdyś przebywały we Lwowie – może będziemy mogli porozmawiać z nimi o ich wspomnieniach ze Lwowa. (...)

Do tej pory nie mamy wolnej ręki do kościelnego podziemia – tam bowiem wciąż znajdują się składy różnych materiałów, należących do Instytutu Zooweterynarii, który tłu-

sze piramidy i poidniańskie ruiny Tucume.

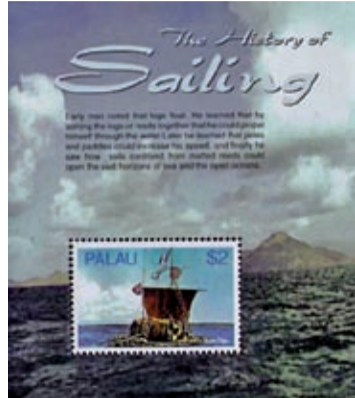
Wcale nie wymieniliśmy tu wszystkich podróży norweskiego globtrotera, ograniczyliśmy się do najważniejszych. Zawsze dokumentował je filmami (ten o wyprawie Kon-Tiki otrzymał Oscara w 1951 r.). Największy rozgłos uzyskały jego książki, relacje z wypraw, które przetłumaczono na dziesiątki języków i wydano w milionach egzemplarzy. Jeśli ich nie czytaliście, sięgnijcie po nie, na przykład po *Wyprawę Kon-Tiki* czy *Aku-Aku* lub *Fatu Hiva* albo *Ekspedycję Ra*.

Jako miłośnik przyrody, Heyerdahl wciąż też myślał o jej ochronie, bardzo go martwiło zanieczyszczenie mórz. Swe poglądy na ten temat zawarł w książce *Zazielenił się świat siódmego dnia*. W niej zawarł też przesłanie: „W czasach, kiedy zanu-



rzyliśmy się w erze technologicznej z baśniowymi wizjami środowiska stworzonego przez ludzi, nauka zaczęła postrzegać, że swą nieprawdopodobną złożonością natura całkowicie przewyższa człowieka w światowym systemie ekologicznym. Zniszcz go, a żaden mózg i żadne pieniądze w świecie nie przywrócą go do poprzedniego stanu”. W tej samej książce pozostawił także testament dla swych dzieci (miał ich pięć) i ich pokolenia, który brzmi mniej więcej tak: „Teraz wy przejmuj-

cie tę planetę. Dbajcie dobrze o nią. My, wypożyczając ją przed wami, tego nie zrobiliśmy... Wybaczcie nam, że zniszczyliśmy tyle lasów, że zanieczyściliśmy tyle wód. Pomóżcie uzdrowić system, któremu zadaliśmy tyle ran. Wszystko to, co chodzi, pęza, pływa i lata to członkowie naszej wielopokoleniowej rodziny”.



Teraz kilka zdań o znaczkach poświęconych Heyerdahlowi. Oprócz tych najnowszych, jest jeszcze kilka dedykowanych jego wspaniałym wyprawom, jego niestrudzonemu zabiegom o to, by wyjaśnić nierozwiązane zagadki przeszłości. Mamy tu znaczki: Norwegii, Wysp Świętego Tomasza i Książęcej, Polinezji Francuskiej, Peru, Kambodży, Barbados i Palau.

Thor Heyerdahl zajmował się bardzo poważnie przeszłością ludów z kilku kontynentów, musiał więc często zaglądać do archiwów, bibliotek, wiele czytać. Nieodzowna była zatem znajomość obcych języków. Opanował biegle aż pięć: oprócz norweskiego: znał angielski, francuski, hiszpański, niemiecki i włoski.

I jeszcze jedno: w stolicy Norwegii, Oslo, jest muzeum Kon-Tiki, warte odwiedzin.

Lekcja historii przy filiżance kawy

W styczniu odbyła się we Lwowie prezentacja nowej kawiarni „Ratusz” (Ратуша). Już sama nazwa wskazuje, że kawiarnia znajduje się w samym sercu Lwowa, w gmachu ratusza lwowskiego.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Nowy lokal zajmuje cztery wielkie sale w zachodniej parterowej części ratusza. Z wielkich okien otwiera się widok na Rynek. Na prezentację kawiarni zaproszono gości, media lwowskie, pracowników wydziałów kultury i ochrony środowiska historycznego lwowskiego magistratu. Wystrój sal nowej kawiarni opracowała projektantka wnętrz Mirosława Saluk. Przygotowała również projekty mebli – stolików, krzeseł i foteli: bardzo wygodne, funkcjonalne i eleganckie, swoją formą nawiązują do stylu przedstawionej epoki.



Organizatorzy sięgnęli do zbiorów muzeów lwowskich, znaleźli obrazy, plakaty, historyczne zdjęcia, których kopie stylowo ozdobiły wnętrza kawiarni. Wykorzystano zbiory Muzeum Historycznego, Etnograficznego i Muzeum Salomei Kruszelnickiej. Projektantce doradzali Natalia Kosmolińska, Irina Kotłobulatowa i naukowcy muzealni. Wyeksponowane materiały przedstawiają historię ratusza i urzędników magistratu, którzy opiekowali się miastem, rozbudowywali go, rozwijali kulturę oraz sztukę. Przywołano też działalność firm handlowych – lwowskich i ogólnopolskich działających w przedwojennym Lwowie.

Salę historii ratusza zdobią duże zdjęcia i litografie, na których przedstawiono na przykład, stary średnio-wieczny ratusz lwowski i katastrofę wieży ratuszowej, która zawałiła się 14 lipca 1826 roku. Na innym zdjęciu widnieje nowy ratusz zbudowany w latach 1827–1835 w stylu wiedeńskiego klasycyzmu, który został zbombardowany 2 listopada 1848 roku przez artylerię austriacką i stanął w płomieniach.

Portrety urzędników magistratu i członków rady miejskiej zawieszono w „sali prezydenckiej”. W dobie samorządu od roku 1870 i w latach

II Rzeczypospolitej na czele magistratu stali znani polscy działacze samorządowi. W tej najmniejszej zacisznej sali zawieszono kopie portretów cesarza Franciszka Józefa I, prezydenta parlamentu austriackiego Franciszka Smolki, legendarnego wásacza ze Lwowa, wielkiego polskiego patrioty i inicjatora sypania Kopca Unii Lubelskiej. Obok widnieją portrety prezydentów Lwowa Godzimira Nałęcz-Malachowskiego, Wacława Koberweina, Józefa Neumanna, Stanisława Ciuchcińskiego, Edmunda Mochnackiego.

Pod czujnym okiem cesarza i lwowskich prezydentów można ze smakiem zjeść obiad od szefa



Portret cesarza Franciszka

Art-Déco. Sala znajduje się na północnej stronie ratusza. W półmroku godzin popołudniowych można zamówić filiżankę kawy lub kufel piwa i obejrzeć zaproponowaną przez gospodarzy lokalu kolekcję plakatów.



Większość z nich reklamuje wódki, piwo, papierosy, pieczywo, ale również samochody. Z plakatów patrz na nas piękne kobiety i eleganci mężczyźni. Podpisy informują: „Kto lwowskie piwo pije – 100 lat żyje” i o tym, że „Wszystkich palaczy zdobyły papierosy Taty”.

„Ratusz” zaprasza klientów na posiłki, kawę i piwo lwowskie.



Zapraszamy do telewizji Kuriera Galicyjskiego



NOWE SPOJRZENIE
NA ZWYCZAJNE WYDARZENIA

Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „Kurier Galicyjski TV”. Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie.

Od 20 lutego prezentujemy też cykl reportaży „Nieznana

Galicja”. A także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał: Kurier Galicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”.

Do zobaczenia na: www.kuriergalicyjski.com

Straszna zbrodnia w Brzuchowicach

Wiadomości kryminalne od zawsze elektryzowały opinię publiczną. 1 stycznia 1932 roku słowo Mord! było na ustach przekupek na lwowskich bazarach, paniuś pod kościołami, woźniców fiakrów i bywalców kawiarni. Była to nie lada sensacja bo słowo to łączono ze znanym nazwiskiem – inż. Zaremby.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Jako pierwsza o tragedii donosi Gazeta Lwowska z 1 stycznia 1932 roku (jest to jedna z nielicznych gazet, ukazujących się tego dnia) i to dopiero na str. 4:

**Z ostatniej chwili
Zamordowanie córki inżyniera Zaremby.**

Lwów, 31 grudnia. Ubiegłej nocy dokonano w Brzuchowicach tajemniczego morderstwa. W willi inż. Zaremby zamordowana została wśród niewyjaśnionych jeszcze okoliczności 17-letnia córka inż. Zaremby, Elżbieta. Pierwszy zauważył zbrodnię syn inżyniera, którego obudziło w nocy gwałtowne szczekanie psa. Narzucił on na siebie płaszcz, aby wyjść na podwórze i zobaczyć, co się tam dzieje. Przechodząc przez pokój siostry, usłyszał podejrzane szmery i zaświeciwszy zapalkę, zauważył postać kobiecą, oddalającą się spieszenie drugimi drzwiami. Chłopiec zbliżył się do łóżka siostry i cofnął się z przerażenia, ujrawszy trupa siostry w kałuży krwi.

Na krzyk przerażonego chłopaka, zbiegli się domownicy, którzy wezwali policję. Ustalono, że zbrodni dokonano jakimś ostrym narzędziem, prawdopodobnie siekaczem. Tem samym narzędziem uderzony został również pies łańcuchowy na podwórzu.

Zachodzi podejrzenie, że zbrodni tej dokonała bona, służąca od kilku lat u inż. Zaremby, z którą ten ostatni utrzymywał od dłuższego czasu stosunki miłosne. Bona ta chciała pozbawić życia Elżbietę prawdopodobnie dlatego, że stała ona na przeszkodzie w uzyskaniu przez inż. Zarembe rozwodu z żoną. Zwraca uwagę fakt, że linja telefon. między willą a Lwowem została w międzyczasie przerwana, co by wskazywało na to, że zbrodniarz chciał uniemożliwić komunikację.

Tymczasowo inż. Zarembe oraz bonę przytrzymano, a dalszy ich los zależy od decyzji sędziego śledczego.

1 stycznia 1932 roku ukazał się również Wiek Nowy, pismo specjalizujące się na relacjach o morderstwach, wypadkach, grabieżach i rozbojach. Ale numer był chyba przygotowany i wydrukowany wcześniej, bo dopiero 3 stycznia na 1 stronie dużą pogrubioną czcionką alarmuje:

Dookoła potwornej zbrodni w Brzuchowicach. Przeszłość morderczynie Gorgonowej. Tragedia inż. Zaremby.

Na 7 i 8 stronach opisuje szeroko stosunki panujące w domu Zaremboń, chęć zerwania inżyniera ze swoją kochanką za cenę 10 tys. dol. odstępnego. Podaje lokalizację



Ogromne zainteresowanie zbrodnią

willi, informacje o przebiegu oględzin miejsca przestępstwa i pierwsze ustalenia śledztwa.

We środę (30 grudnia 1931 roku – red.) rodzina Zaremboń po spożyciu kolacji w towarzystwie Gorgonowej i p. Kudelkowej pozostawała przez pewien czas w jadalni. Później około godziny 10-tej wieczór wszyscy udali się na spoczynek. Gdy około godziny 12-tej zaczął obficie padać śnieg, dokonano na Elżbiecie Zarembiance strasznego mordu. (...)

O północy brat zamordowanej, Stanisław, został obudzony przeraźliwym skowytom psa. Usiadł na łóżku i w tej chwili poprzez szklane drzwi dojrzał postać, otuloną w futro. Początkowo myślał, że to siostra, więc zawołał: Lusiu! Lusiu!. Na jego wołanie postać schowała się za choinką i po chwili dopiero otworzyła drzwi z pokoju na werandę. Zauważył wyraźnie bladą twarz Gorgonowej. Tknięty złym przeczuciem pobiegł do pokoju siostry. Kiedy przystąpił do łóżka ujrzał, że pościel powalana jest krwią. Począł szamotać siostrę, ale ta leżała twarzą wtulona w poduszki. Podniósłszy jej głowę ujrzał, że cała jest we krwi. Przestraszony Stanisław natychmiast wszczął alarm. (...)

Dalej następuje relacja z czynności policyjnych, medycznych, oględzin ciała i sekcji zwłok. W kolejnych numerach (z 5, 6, 8 i 9 stycznia) podawane są dalsze informacje ze śledztwa, życiorysy Gorgonowej i inż. Zaremby, ich zdjęcia, zdjęcia z prac śledczych, relacje z przesłuchań podejrzanych, opowieści świadków i sąsiadów inżyniera, opis pogrzebu Lusii, plany willi i otaczającego terenu – innymi słowy wszystko co może przytrzymać uwagę czytelnika i zwiększyć nakład gazety. Już 12 stycznia temat się wyczerpał i gazeta przeszła do bardziej aktualnych informacji.

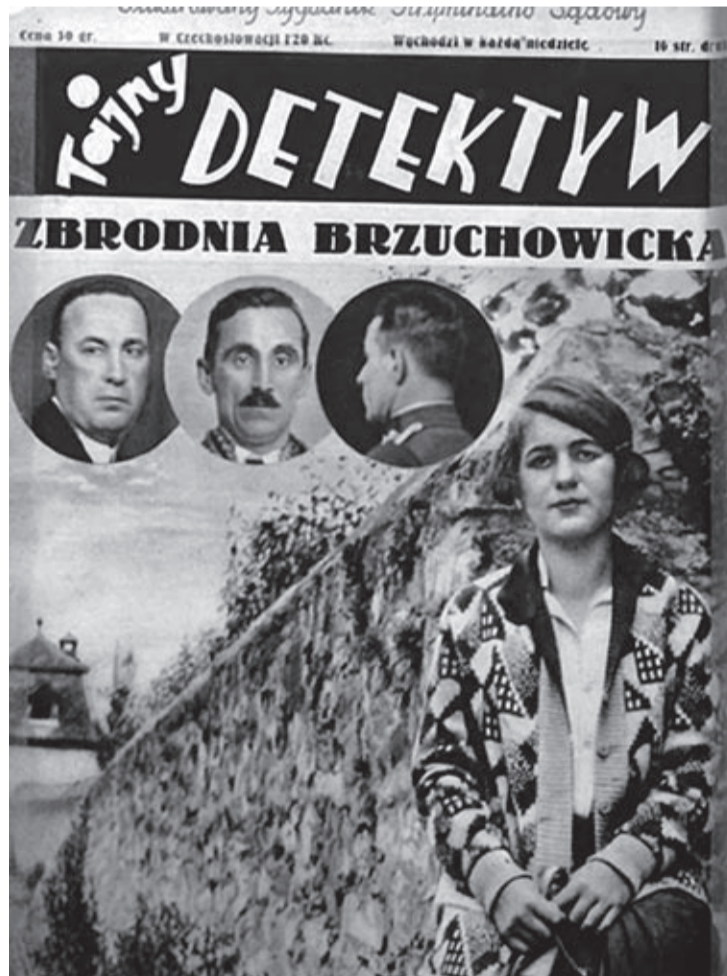
Słowo Polskie również ukazało się dopiero dnia 3 stycznia i od razu

podaje najświeższe informacje o tej sprawie:

Morderczynie ś.p. Zarembianki stanie przed sądem doraźnym.

Przesłuchanie obwinionych. – Zaremba wskazuje morderczynie. – Szereg szczegółów w nowym świetle. – Chcę być rozstrzelana, a nie powieszona!. – Torebka z kompromitującymi listami zginęła.

poddani badaniu śledczemu, które prowadzili powiatowy komendant nadkom. Frankiewicz, jego zastępca kom. Respond, oraz wywiadowcy Lorch i Ostrowski. Przesłuchiwanie oskarżonych zostało ukończone wczoraj rano, poczem uporządkowane akta sprawy zostały przekazane sędziemu śledczemu dr. Kulczykiemu, który otrzymał z prokuratury urzędowy wniosek o postępowanie



Magazyn Tajny Detektyw o zbrodni w Brzuchowicach

Jak wczoraj doniesiono aresztowani inż. Zaremba i jego przyjaciółka Rita Georgon (różne pisma przyjmowały różną pisownię nazwiska – red.) zostali sprowadzeni późnym wieczorem do biur powiatowej komendy PP przy ul. Łąckiego i bezzwłocznie

w trybie doraźnym wobec obojga oskarżonych.

Podczas śledztwa Zaremba i Georgon zaprzeczyli oboje zarzucanej im winie. On okazywał dużą skruczę (jak przedtem w Brzuchowicach przy pożegnaniu ze zwłokami córki).

Czynnikom kompetentnym uważają, że nie można go narazie posądzać o rozmyślny udział w zbrodni zamordowania córki. To raczej jest pewne, że stara się on ukrywać winę swej przyjaciółki. Zapytany, dlaczego bronił jej tak uparcie, choć zamordowała ona jego córkę, odparł, że nie mógł przypuścić nawet, aby Rita była zdolna do takiego czynu. Śmiercią córki jest wzburzony. Wobec przedstawionego mu materiału dowodowego przeciw jego kochance, oświadczył kategorycznie w pewnym momencie śledztwa, że uważa ją za sprawczynię mordu dokonanego na Elżbiecie. Inkwizowany w sprawie krwawych plam na jego koszuli, mówił że ratował córkę. Gdy mu przypomniano, że plamy te były na plecach i z boku, a nie z przodu, dopuścił możliwość dotknięcia go przez Georgon, z którego sobie zresztą sprawy nie zdaje. Według objaśnień, których udzielił naszemu sprawozdawcy kom. Respond, Zaremba w czasie przesłuchania robił wrażenie człowieka, który wie o wiele więcej, niż powiedział. Znalezione w piwnicy świeca nie pochodziła z pokoju Zaremby, jak pierwotnie się zdawało, ale z pokoju Rity Georgon. Mordu dokonała świecą w ręku, zabraną z swej szafki nocnej. Nie zauważyła potem jej zgubienia, a lichtarz w pośpiechu postawiła w jadalni, gdzie spał syn Stanisław. Zeznał on, że lichtarza tego wieczorem tam nie było; został postawiony w nocy.

Narzędzie zbrodni – krótki dżagan znalazł w ogrodowym basenie jeszcze przed przybyciem wezwanej ze Lwowa straży pożarnej. Znikła za to bez śladu koszula Rity Georgon z przypuszczalnymi śladami zbrodni, nie zdołano jej nigdzie odnaleźć.

Dowody winy Georgonowej są niezbita. Opierają się na dokładnych zeznaniach koronnego świadka – Stanisława Zaremby, pozbawionym dowodów (świeca, chusteczka 1 i.). Wachmistrz żandarmerii, który bezpośrednio po zbrodni przybył na miejsce, stwierdził najzupełniej pewnie, że na śniegu nie było żadnych śladów stóp. Parkan willi jest bardzo wysoki i nikt przezeń przeskoczyć nie mógł. Dużo do myślenia daje zachowanie się psa, który zwykle ujada na każdego obcego człowieka. Mieszkający opodal dr. Csala zeznał, że do chwili wezwania go do willi Zaremby nie spał i stwierdza, że wilczur ten nocy tej ani razu nie warczał. Nikt obcy widać do willi w nocy nie zbliżył się. Zbrodnia została popełniona przez jednego z domowników, których pies znał.

Stanowczo odpada – zdaniem osób fachowych – możliwość zabójstwa na tle seksualnym, t.zw. lustmordu. Przeczy temu sposób zadania śmierci ś.p. Elżbiecie, oraz cały kompleks poszlak. Rita Georgon podczas przesłuchania robiła wraże-

nie osoby działającej wciąż z pełną premedytacją. Na każde zagadnięcie ma przygotowaną odpowiedź, choć niektóre z nich są zgola naiwne i zaraz dają się obalić. Np. twierdziła, że znaleziona chusteczka zakrwawiona była przy perjodzie, mokra zaś była od wilgoci piwnicznej, gdzie ją zgubiła. (Chustka ta plukana zaraz po zbrodni z krwi, była cała nasiąknięta wodą!). Gdy przedstawiono jej kwestię kału ludzkiego, (reakcja przestachu mordercy!) znalezione w pokoju zbrodni, a którym omazane jest też jej futro, mówiła, że to pewnie któreś z dzieci, albo sama zamordowana. Oświadczyła, że analiza chemiczna nic tu nie wykaże, ani udowodni, gdyż wszyscy jedli jednakowe potrawy (!).

poprzednich zeznań. Jego kochanka przesłuchana będzie dziś po południu, rano zaś odbędzie się sekcja zwłok zamordowanej Elżbiety Zarembianki. W poniedziałek rano odbędzie się powtórna wizja lokalna na miejscu zbrodni w Brzuchowicach. Po ostatecznym zebraniu materiału Rita Georgan i inż. Zaremba staną przed sądem doraźnym. Dopuszcza się możliwość przekazania Zaremby sądowi zwyczajnemu.

Sekcja zwłok s.p. Zarembianki.

Dziś w południe, o godz. 12:30, odbyła się w Instytucie Medycyny Sądowej, sekcja zwłok zamordowanej Elżbiety Zarembianki. Przeprowadził ją docent dr. Dadier, w obecności se-



Grób Lusi Zarembianki na Cmentarzu Łyczakowskim

Do popelnienia zbrodni nie przyznaje się stanowczo.

Gdy prokurator dr. Krynicki pozwolił się wszystkim pożegnać ze zwłokami zamordowanej, jedna Georgenowa zapytała nagle: Dlaczego pan na mnie tak patrzy, panie prokuratorze? Czy myśli pan, że to ja zamordowałam Elżbietę?

Zdarzenie to świadczy aż nadto dobitnie o nieczystym sumieniu obwinionej. Jedno odezwanie się odsłoniło odwrotną stronę niepojętego uporu morderczyni.

Po oficjalnym przesłuchaniu, zapytała Georgan kom. Responda, czy długo będzie siedzieć?, i czy może dostać wyrok śmierci. Na jego potwierdzającą odpowiedź, rzekła: „To jest moje ostatnie życzenie: chcę być rozstrzelana, a nie powieszona!”

Rodzina Zaremby podnosi jeszcze jeden znamienny szczegół. S.p. Elżbieta była w posiadaniu listów, udowadniających, że Rita Georgan zdradzała i oszukiwała Zarembę. W chwilę po zbrodni stwierdzono brak torebki z temi listami. Zniknęły bez śladu. Widać, że komuś zależało na ich usunięciu. Wczoraj w południe Zaremba i Georganowa zostali przekazani sądowi.

Nie konfrontowano ich jeszcze ze sobą. W ciągu popołudnia sędzia dr. Kulczycki przesłuchał inż. Zarembę, który nie zmienił w niczym swych

dzięgo śledczego, dra Kulczyckiego, rektora Sieradzkiego, drów: Piry, Legczyńskiego i Bobikiewicza.

Ustalono, że zamordowana otrzymała 6 ciosów, z tego 5 w głowę i czoło, 1 w lewą rękę, którą się odruchowo po pierwszym uderzeniu zasłoniła. Cios pierwszy był niezwykle silny, spowodował złamanie czaszki, wylew mózgu (prawdopodobnie – natychmiastową śmierć. Na szyi denatki zauważono pewne ślady jakby zadraśnięć, czy też duszenia. Ich znaczenie wobec faktu zbrodni ustali dziś konsylium lekarzy obecnych przy sekcji.

Pogrzeb s.p. Zarembianki odbędzie się w dniu dzisiejszym o godz. 3 po południu z krypty oo. Bernardynów w której, jak się dowiadujemy, złożono właśnie zwłoki. Pogrzebem zajęła się opiekunka zmarłej, p. Kudelkowa, pewną kwotę zaś na ten cel wyznaczył Zaremba.

Informacja o morderstwie przez kilka dni trzymała w napięciu mieszkańców Lwowa i całej Polski, ale z czasem zniknęła z łamów gazet, aby pojawić się i znów bulwersować opinię publiczną w dniach rozprawy sądowej pod koniec kwietnia 1932 roku. Ale tak naprawdę, co wydarzyło się w noc z 30 na 31 grudnia 1931 roku w podlwowskich Brzuchowicach do dziś nie wiemy na pewno.

KG

Kamil de Pourbaix – zapomniany patriota z Wołynia

Pochodził z bogatej belgijskiej rodziny. Jego pradziadek René de Pourbaix brał udział w wyprawie Napoleona na Rosję, dziadek ze strony matki, Kamil de Ravoux był współwłaścicielem jednej z miejscowych kopalń, a ojciec August dyrektorem belgijskiego banku, ale on ukochał Polskę, a szczególnie Wołyń. Z polską żoną Marią hr. Miączyńską spłodził, wychował i wykształcił dla nowej ojczyzny dziesięcioro dzieci!

ANDRZEJ SZNAJDER

Przyszedł na świat w belgijskim Binche dnia 27 października 1973 roku, z ojca Augusta de Pourbaix i matki Irmę de Ravoux. W 1880 roku państwo Pourbaix z trójką dzieci, dwiema córkami oraz synem przenieśli się do kupionego na Wołyniu majątku Horodec. Po trzynastu latach Kamil przejął od ojca administrację majątkiem, rozbudował rodzinną posiadłość, wprowadził w gospodarce wiele korzystnych zmian, zbudował tartaki i gorzelnię. W pamiętnikach napisał potem, że w Horodcu zakochał się od pierwszego wejrzenia.

W kresowe sfery ziemiańskie weszły też obie jego siostry; Augusta została żoną Walentego Skarbka-Kruszewskiego, a Małgorzata Renée wyszła za mąż za Władysława Ignacego ks. Giedroycia. Kamil de Pourbaix jako bogaty ziemianin zaczął natomiast karierę polityczną. Był m.in. radnym gubernialnym z powiatu łuckiego i członkiem Zarządu Towarzystwa Rolnego i Syndykatu w Łucku. Dzięki temu mógł działać społecznie na rzecz polskości na Wołyniu, zwłaszcza że uważał się za Polaka, za co władze carskie nie chciały mu przez wiele lat dać rosyjskiego obywatelstwa. Był też aż do wybuchu I wojny światowej działaczem Związku Ziemian Kresowych i okręgowym sędzią przysięgłym w Żytomierzu.

10 czerwca 1910 roku ożenił się we Lwowie z 24-letnią Marią hr. Miączyńską h. Sucheckomnaty, córką Antoniego hr. Miączyńskiego i Julii Trzeciaki. Ślubu udzielił im biskup lwowski Józef Bilczewski. Małżonka Kamila pochodziła ze znamienitego magnackiego rodu, a do wspólnego majątku wniosła m.in. posiadłość Włodzimierzec w pow. Sarny.

I wojna światowa przewalająca się przez Wołyń niszczyła w znacznym stopniu horodeckie gospodarstwo. Do tych nieszczęść doszła śmierć seniora rodu Augusta de Pourbaix, a Kamil prześladowany przez Rosjan za pomoc polskim legionistom został zesłany na Syberię.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wrócił na Wołyń, uzyskał polskie obywatelstwo i rzucił się od razu w wir pracy społecznej dla nowej ojczyzny, z którą się całkowicie utożsamił. W 1919 roku został starostą łuckim, a potem prezesem Związku Ziemian w Sarnach. Od 1922 roku pełnił funkcję radnego powiatu sarnieńskiego, bo był jednym z inicjatorów jego utworzenia. Prowadził też wzorowo swoje gospodarstwo, a jego majątek, jeden z największych przed wojną na Wołyniu – około 7850 ha, należał do najlepiej zarządzanych na kresach.

Za pracę na rzecz ojczyzny został Kamil de Pourbaix odznaczony w 1929 roku przez Prezydenta RP Ignacego Mościckiego Orderem Od-

rodzenia Polski „Polonia Restituta”. Cztery lata później za działalność na rzecz kościoła otrzymał od Piusa XI tytuł papieskiego szambelana.

Nie zaniedbywał przy tym obowiązków rodzinnych. Państwo Pourbaix mieli aż dziesięcioro dzieci – dwie córki Annę-Marię i Zofię oraz ośmiu synów – Kazimierza Józefa, Zdzisława, Kazimierza, Franciszka, Antoniego, Ryszarda, Stanisława i Mariana. Aż pięcioro z nich zostało odznaczonych orderem Virtuti Militari za udział w II wojnie światowej. Najstarszy syn Kazimierz-Józef zginął 1 września 1939 roku w bitwie pancerniej pod Mokrą niedaleko Częstochowy dowodząc I plut. III bat. 2 Dyw. Art. Konnej. Młodszy Zdzisław był w tym samym dywizjonie dowódcą II plutonu i brał udział w pochówku brata na cmentarzu w pobliskim Miedznie.

Rodzina de Pourbaix wyjechała z Wołynia szczęśliwie przed wejściem tam sowieków i zamieszkała czasowo w Warszawie. Po ich ucieczce majątek splądrowano i rozgrabiono, a pałac podczas działań wojennych zniszczono i rozebrano. Wycięto też piękny stary park otaczający posiadłość i dochodzący aż do rzeki Horyn niszcząc kaplicę i rodzinny grobowiec, w którym oprócz zmarłego w 1916 roku Augusta, złożono proch jego żony Irmę, która odeszła w 1927 roku.

Zdzisława, który przeżył kampanię wrześniową, jako żołnierza AK rozstrzelali w Warszawie Niemcy. Starsza córka Anna-Maria, z męża Zakrzewska została zamordowana przez NKWD w Charkowie. Z kolei młodsi synowie – Kazimierz, Franciszek i Antoni walczyli mężnie w powstaniu warszawskim, a córka Zofia, która z rodzicami przeniosła się wtedy do Szczawnicy, prowadziła wraz z matką punkt przerzutowy dla Armii Krajowej prowadzący na Węgry.

Tam, w willi „Sobieski”, Kamil de Pourbaix, zmęczony aktywną pracą i schorowany, spędził ostatnie miesiące i dni swojego życia. Zmarł 14 listopada 1944 roku i został pochowany na miejscowym cmentarzu. Po wojnie złożono do tej mogiły zmarłą 16 marca 1956 roku jego żonę Marię de Pourbaix hr. Miączyńską, a potem jednego z ich synów, zmarłego w 2005 roku Kazimierza. Willa „Sobieski” w Szczawnicy już nie istnieje, a na jej miejscu stoi dziś apartamentowiec o tej samej nazwie.

W kraju i za granicą żyją potomkowie Kamila de Pourbaix pracując dalej dla Polski, ojczyzny którą sobie upodobał ich przodek. Niech to skromne *ad memoriam* w 70. rocznicę śmierci zapomnianego patrioty z Wołynia uświadomi nam fakt, jak doniosłą rolę w dziejach Rzeczypospolitej odgrywali często tzw. „pożyteczni cudzoziemcy” i jakże uboga byłaby bez ich dorobku nasza dzisiejsza ojczyzna.

Humor żydowski

Pewnego dnia przybył do Chełma Żyd z Litwy. Ponieważ wyrażał się pogardliwie o pięknie „grodu na wzgórze”, nazywając go „miastem głupców”, na mocy uchwały rady kahalnej został osadzony w areszcie gminnym. Nie upłynęła godzina, gdy aresztant zwrócił się do wartownika:

- Drogie przyjacielu, jestem bardzo głodny. Masz tu trzy kopiejkę i skocz do grajzlerni po bułkę...

Wartownik skoczył do grajzlerni po bułkę, a „litwak” opuścił areszt. Ujęto go jednak i uwięziono ponownie. Tym razem postawiono przy drzwiach dużo mądrzejszego wartownika. Kiedy aresztant poprosił o kupno bułki, wartownik zaśmiał mu się w oczy i powiedział:

- Ty mnie nie nabierzesz, mądralo! Ja się stąd na krok nie ruszę. Jeżeli jesteś taki głodny, jak mówisz, to idź sobie sam do sklepu...

W Chełmie wybuchł pożar. Kiedy na miejsce wypadku przybyła gminna straż pożarna, wyposażona w sikawkę i beczkowóz, okazało się, że waż tej sikawki podziurawiony był tak mocno, iż nie nadawał się do użytku.

Wtedy to rada kahalna powzięła historyczną uchwałę: „Należy kontrolować sikawkę w przededniu każdego pożaru!”

W Chełmie spadł pierwszy śnieg i przykrył całe miasto baśniową, nieskazitelną bielą. Widok był tak cudny, że rada kahalna postanowiła jak można najdłużej zachować ową dziewiczą, grającą srebrzystymi blaskami biel.

Głowiono się, jakie kroki przedsięwziąć, aby sługa bożniczny, budzący wczesnym rankiem wiernych do modlitwy, swymi ciężkimi buciorami nie zbrukał bieli. Po dwóch godzinach zapadła uchwała, że sługa bożniczny nie będzie szedł piechotą, ale poniesie go na barkach czterech silnych Żydów.

Żyd chełmski jedzie do Ameryki. Na oceanie rozszalała się burza. Spiętrzone bałwany zalewają pokład, statek tonie... Rozlegają się lamenty, modlitwy, krzyki rozpaczy. Jedynie chełmianin zachowuje kamienny spokój. Podbiega doń współwynawca:

- Icek, na miłość boską? Dlaczego ty siedzisz tak spokojnie?

- A dlaczego miałbym się niepokoić?

- Człowieku! Okręt tonie!!!

- No to co? Czy to mój okręt?...

Chełmianin dowiedziawszy się z Talmudu, że Bóg chroni głupców, postanowił poddać się swoistej próbie rozumu. Wskoczył oknem i... złamał nogę. Jęcząc z bólu mówi do otaczających go Żydów:

- Kochani sąsiedzi! Zawsze wiedziałem, że jestem niegłupi. Ale nigdy nie przypuszczałem, że jestem aż taki mądry!

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

Podolskie pamiątki

Przeglądając wiadomości z prowincji, coraz bardziej się przekonuję, że czasu na reformy rząd na Ukrainie ma coraz mniej. Każdy kolejny dzień wstrzymywania koniecznych zmian nie tylko doprowadza do agonii, ale niszczy skarby, które ocalały z przeszłości...

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Pod Monasterzyskami w obwodzie tarnopolskim leży miasteczko Koropiec. Przez miejscowość przepływa malownicza rzeczka o tej samej nazwie i wpada nieopodal do Dniestru. Na jednym ze wzgórz stoi wspaniały kościół św. Mikołaja, ufundowany przez rodzinę Mysłowskich w 1860 roku. Po latach zapomnienia został przywrócony wiernym i pomimo ich małej ilości świątynia funkcjonuje. Koropiec znany jest ze swego wspaniałego eklektycznego pałacu, który pojawił się tu dzięki staraniom Polaka Stanisława hr. Badeniego w 1906 roku. Ten dostojnik, członek Izby Panów parlamentu austriackiego był marszałkiem galicyjskiego Sejmu Krajowego, aż do swej śmierci w przededniu I wojny światowej. Oprócz swej działalności mecenas sztuki, zapisał się jako nieprzejednany przeciwnik moskalofili i zwolennik porozumienia polsko-ukraińskiego. Stale apelował o zwiększenie ilości mandatów poselskich dla Ukraińców, za co w okresie międzywojennym był niesprawiedliwie oskarżany o doprowadzenie do wojny polsko-ukraińskiej w latach 1918-1919.

Pałac Badenich w Koropcu zwidziałem pod koniec 2009 roku. Dyrektor obwodowego liceum-internatu o profilu wojskowym (na jego terenie znajduje się zabytek), Wasyl Procyk wyznaczył mi przewodnika, żebym mógł bezpiecznie obejrzeć wnętrza pałacu i aby podczas spaceru nie spadła mi na głowę jakaś zmurszała belka stropowa. Było jasne: jeżeli w trybie natychmiastowym nie zostaną podjęty remont dachu i stropów – to zabytek pozostawiony przez hrabiego, może odejść w niebyt. Rzecz jasna, internat nie posiadał funduszy na samodzielny remont i pan Wasyl wyraził nadzieję na jakąś koncesję lub dzierżawę. Nic z tego nie wyszło. Natomiast w 2013 roku deszcze i brak remontu zrobiły swoje – zawaliła się szpila nad centralną



Pałac Badenich w Koropcu



Kominek w pałacu Badenich

kopułą budowli i zniszczyła część stropów. Potem państwo pochłonęły wydarzenia polityczne, trwające do dziś i na zabytek architektury znów zabrakło kosztów. A stare budowle, szczególnie te ponad stuletnie, z zasady są bardzo kapryśne i wołają o pomoc i ratunek. Jednak odpowiedzialni za to urzędnicy wołania nie słyszą. We wrześniu burzliwego ubiegłego roku pałac Badenich stracił jeszcze kilka stropów w holu i prawym skrzydle. Aż strach pomyśleć, co będzie dalej. Można przypuścić, że pewnej nocy wleżą tam bezdomni czy złodziejaszki i po prostu spalą to co jeszcze ocalało, podobnie jak

miało to miejsce w innych zabytkach na Ukrainie. Pamiętam tam wspaniałe salony udekorowane świetnymi rzeźbami, cenną boazerię na ścianach, oryginalne secesyjne kominki, szklany sufit, który już zapewne nie istnieje. Innymi słowy: w obecnej sytuacji zabytek może uratować cud, których w ostatnim roku widzieliśmy niemało i chyba na to jedynie trzeba mieć nadzieję.

Mówiąc o cudach, mam na myśli te, które zdarzały się zabytkom. Jako przykład może służyć odrodzony, a przez dziesięciolecia opuszczony kościółek Jana III Sobieskiego w legendarnych Okopach św. Trójcy;

przywracana do życia obronna synagoga w Satanowie itd. Za odbudową kryje się najczęściej jakaś postać czy grupa entuzjastów, którzy swoim zapalem, presją, talentem poruszają z miejsca nawet monolity urzędniczego nieuctwa. Tak dzieje się z narodowym rezerwatem Zamki Ziemi Tarnopolskiej. Jego dyrektor Anatolij Macypura nie szuka wymówek, jak tradycyjnie czynią to jego koledzy z podobnych instytucji, zamiast tego, co roku wysupłuje jakieś fundusze na ratowanie podległych mu zabytków. Przykładem tego może służyć zamek, obok którego przebiega droga z Tarnopola do Kamieńca Podolskiego – Skala Podolska nad Zbruczem.

Murowaną twierdzę wybudowali litewscy książęta Koriatowicze w 1331 roku. Kiedy Fedor Koriatowicz poparł króla węgierskiego księżę Witold i król Jagiełło odebrali Koriatowiczom ich podolskie ziemie. Koriatowicz schronił się na Zakarpaciu, gdzie zbudował mukaczowską fortecę. Zamek w Skale otrzymał nowe życie w roku 1538, gdy starosta kamieniecki Stanisław Lanckoroński otrzymał rozkaz od króla Zygmunta Starożytnego rozbudowania umocnień.

Chociaż umocnienia leżały na praktycznie niedostępnej dla wrogów skale, tym nie mniej były często zdobywane: w 1538 roku przez wojska mołdawskie; w 1615 zamek zajęli Tatarzy i wprowadzili w jasyr wszystkich mieszkańców miasteczka; w 1648 roku Maksym Krzywonos wraz z mieszczanami zdobył zamek, a w dziewięć lat później (1657) forteca pada przed wojskami księcia Györgego II Rakoczego. Nie oparł się zamek i Turkom w 1672 roku. Później aż trzykrotnie przechodził z rąk do rąk, a po pokoju karłowickim w 1699 roku ostatecznie powrócił do Rzeczypospolitej. W połowie XVIII wieku Adam Tarło wybudował na terenie fortecy barokowy pałac, który sponął wkrótce od uderzenia pioruna. Od tego czasu ani zamek, ani pałac nie odbudowywano, chociaż w XIX wieku w ocalałych pomieszczeniach mieszkali ludzie.



Hol był w stanie awaryjnym już w 2009 roku



Pałac Adama Tarły w Skale

Obecnie zamek-pałac Adama Tarły, od 250 lat w ruinie, jest odbudowywany staraniem władz rezerwatu! Fasada pałacu, niezmienniona od czasów Napoleona Ordy jest już w ruśtowaniach. Prawdopodobnie zostanie odbudowany jeden z jego elementów. Wolny spacer po ruinach już się nie uda – wprowadzono opłaty za wejście na teren zabytku: 10 hr. zapłaci osoba dorosła i 5 hr. dziecko. Pieniądze przeznaczone są na finansowanie prowadzonych prac. Mam jednak wątpliwości, czy pieniędzy z biletów starczy na coś sensownego, ale chętnie zapłacę, aby w przyszłości wróciło tu życie. Najważniejsze, by odbudowa była

prowadzona fachowo i nie zniszczyła historycznego wyglądu.

Nie jest to jedyny zabytek w Skale Podolskiej. W XIX wieku, w okresie zaborów, Skalę nabył możny ród Gołuchowskich. Jego dwaj przedstawiciele – Agenor Romuald i Agenor Maria Adam objęli wysokie stanowiska w Austro-Węgrzech. Mieli niemałe pieniądze. Nie chcieli jednak wkładać pieniędzy w odnowienie pałacu Tarty i wystawili nową rezydencję przy drodze wyjazdowej na Kamieniec Podolski.

We wspaniałym pałacu zebrano liczne zabytki wielkiej wartości. Między innymi była tam niezwykle bogata biblioteka. Jednak podczas nawały Rosjan w 1914 roku wszystko zostało rozgrabione i spalone. Gołuchowscy po wojnie chcieli odbudować rezydencję – początek prac planowano na wrzesień 1939



W majątku Gołuchowskich w Skale

roku... Ale Rosjanie weszli ponownie. Ostatecznie pałac został rozebrany na początku lat 70. XX wieku. Pozostał jednak ogromny

park, w którym są ciekawe budowle w stylu francuskiego neobaroku: dawne stajnie, zabudowania gospodarcze, oranżeria i wartownia. Zachował się były budynek służby z wieżyczką, który w pełni może ująć za pałacyk. Godna uwagi jest też kuta brama. Wszystkie budowle na terenie parku należą do lokalnego szpitala.

W okolicy dawnego majątku Gołuchowskich rozpoczęto budowę nowoczesnego pałacu z niezliczoną ilością wieżyczek i ozdób. Ma w nim powstać hotel klasy „lux”. Według miejscowej ludności hotel buduje właściciel kamieniołomów w Skale. Budowla najlepiej odnalazłaby się w Disneylandzie. Wracając do miasteczka: w Skale warto też obejrzeć starą synagogę, neogotycki kościół z 1719 roku i cerkiew św. Mikołaja.



Nowoczesny „zamek” w Skale

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ

styczeń–luty 2015

30 stycznia, piątek, **S. Prokofiew, balet „ROMEO I JULIA”**, początek o godz. 18:00
31 stycznia, sobota, **G. Bizet, opera „CARMEN”**, początek o godz. 18:00

1 lutego, niedziela, **B. Pawłowski, balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”**, początek o godz. 12:00

4 lutego, środa, **S. Hułak-Artemowski, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, początek o godz. 18:00

5 lutego, czwartek, **program koncertowy „VIVAT OPERETKA!”**, początek o godz. 18:00

6 lutego, piątek, **S. Prokofiew, balet „ROMEO I JULIA”**, początek o godz. 18:00

7 lutego, sobota, **G. Verdi, opera „TRUBADUR”**, początek o godz. 18:00

8 lutego, niedziela, **P. Czajkowski, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”**, początek o godz. 12:

G. Donizetti, opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, początek o godz. 18:00

12 lutego, czwartek, **L. Minkus, balet „DON KICHOT”**, początek o godz. 18:00

13 lutego, piątek, **G. Verdi, opera „NABUCCO”**, początek o godz. 18:00

15 lutego, niedziela, **P. Czajkowski, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, początek o godz. 12:00

G. Verdi, opera „RIGOLETTO”, początek o godz. 18:00

19 lutego, czwartek, **G. Bizet, opera PREMIERA „CARMEN”**, początek o godz. 18:00

20 lutego, piątek, **P. Czajkowski, balety jednoaktowe, PREMIERA „CAŁY ŚWIAT – TEATREM...”**, początek o godz. 18:00

22 lutego, niedziela, **E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki, opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”**, początek o godz. 12:00

P. Czajkowski, balety jednoaktowe, PREMIERA „CAŁY ŚWIAT – TEATREM...”, początek o godz. 18:00

25 lutego, środa, **J. Strauss, operetka „BARON CYGAŃSKI”**, początek o godz. 18:00

27 lutego, piątek, **C. Pugni, balet „ESMERALDA”**, początek o godz. 18:00

28 lutego, sobota, **G. Bizet, opera „CARMEN”**, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

SPRZEDAM W POLSCE ПРОДАМ В ПОЛЬЩІ

Kompletna linia do produkcji drzwi harmonijkowych z plastiku. Składają się na nią trzy wyłaczarki ślimakowe, sześć ustników do kalibrowania profili, siedem form wtryskowych, pompy próżniowe, sita do sitodruku młynek do tworzywa i inne oprzyrządowanie. Kupujący może liczyć na przeszkolenie i dalszą pomoc w uruchomieniu produkcji u siebie. Obecnie, gdy produkcja w moim warsztacie jeszcze trwa, istnieje możliwość przyjrzenia się jej różnym etapom. Kupujący dostanie także resztki tworzyw, barwników, kontakty do kooperantów i listę odbiorców. Zaniechanie przeze mnie działalności wiąże się z przejściem na emeryturę.

Pragnę dodać, że obecnie na rynku krajowym jestem jedynym producentem plastikowych drzwi harmonijkowych.

Zachęcam do zainteresowania się moją ofertą.

tel. kom.: +48 603 242 892

e-mail: biuro@pomotowski.pl



Робоча лінія по виробництву розсувних пластикових дверей-гармошки – двері розсуваються на роликах; сім форм до виливання; термопласт; млин; сита та інше.

По бажанню покупця, можна провести навчання і надати допомогу по переустановці лінії. Додатково при покупці лінії, покупець отримає залишки барвників та інших матеріалів, а також базу постійних покупців.

тел.: +48 603 242 892

e-mail: biuro@pomotowski.pl



Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Bruchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 18:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Przemysławany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00



Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie
składa kondolencje
Pani Romanie Machowskiej
z powodu śmierci jej Męża Zdzisława.

ZDZISŁAW MACHOWSKI

doktor, inżynier na AGH w Krakowie,
członek Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich,
od wielu lat zaangażowany w sprawy pomocy Polakom na Wschodzie.
Taternik, harcerz, narciarz, turysta.
Żył 92 lata,
aktywny i pogodny do końca.

Cześć Jego Pamięci!



Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie
składa wyrazy współczucia
Rodzinie zmarłego

ADOLFA WISŁOWSKIEGO

który od początku założenia Teatru Polskiego we Lwowie
był czynnym działaczem,
był u załóżków tworzenia TKPZL,
patriota, oddany sprawom polskim,
świadek pamięci martyrologii oficerów włoskich.

Cześć Jego Pamięci!



Składamy wyrazy najszczerzego
współczucia
Rodzinie i Bliskim

ŚP. Anieli Pakosz

Grona pedagogiczne przedszkoli
nr 48, 131 i 181 we Lwowie



Lwowska Miejska Dziecięco-Młodzieżowa Społeczna Organizacja
„Polski Zespół Pieśni i Tańca „LWOWIACY”

składa kondolencje Rodzinie i Bliskim
z powodu śmierci

Adolfa Wisłowskiego

dobrodzieja zespołu na początkach jego działalności

prezes i członkowie zespołu

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie
po Lwowie, pilotowanie
grup turystycznych
po Kresach
w języku polskim

tel.: 0-0380679447843,
0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007,
0-380509494445, 0-380987175971

Prywatne kwatery w samym centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
 - Lwów – Radio Niezależniści - 106,7 FM
 - Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
 - Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
 - Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
 - Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależniści)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

Chciałbyś zostać operatorem maszyn budowlanych?

Chciałbyś podjąć pracę za granicą?
 Zapisz się już teraz na kurs zawodowy dla operatorów koparko-ładowarki, koparki lub ładowarki. Zdobądź uprawnienia honorowane na terenie całej Unii Europejskiej. Zadzwoń lub napisz, a nasi specjaliści udzielą wszelkich informacji. **Tel.: 0048 601 966 486;**
e-mail: biuro@pswconcept.pl; www.pswconcept.pl
 Ośrodek Szkolenia Operatorów Maszyn Budowlanych PSW Concept.
 Nasza firma jest członkiem Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej.



Kantorowe kursy walut na Ukrainie 29.01.2015, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
18,20	1 USD	19,90
21,50	1 EUR	23,50
5,10	1 PLN	5,70
28,50	1 GBR	31,60
2,60	10 RUR	3,10



Rodzinie oraz najbliższym

śp. Adolfa Wisłowskiego

wspaniałego człowieka, niezłomnego patrioty i obrońcy polskości we Lwowie, który był wzorem cnót obywatelskich, heroicznie trwającym w służbie kulturze ojczystej i tradycji polskiej we Lwowie,
 współzałożyciela Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej przez wiele lat związanego z Polskim Teatrem Ludowym we Lwowie.

Pozostanie On w naszych sercach i wdzięcznej pamięci, a wspomnienie o Jego życiu i wkładzie dla dziedzictwa polskiego we Lwowie, towarzyszyć nam będzie na zawsze.

Wyrazy najszczerszego współczucia
 składa pogrążony w smutku
 Konsul Generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd
 wraz z pracownikami KG RP we Lwowie

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławów Wai 12
 tel.: +38 044 230 07 00
 fax: +38 044 230 07 43
 +38 044 270 63 36
 e-mail:
 kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
 http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
 ul. B. Chmielnickiego 60
 tel.: +38 044 284 00 40
 faks: +38 044 234 99 89
 e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
 http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
 tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
 +38 044 279 45 37, 279 33 40
 fax.: +38 044 278 11 40
 e-mail: kiev@trade.gov.pl
 http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16

tel.: +38 057 75-78-801
 faks: +38 057 75-78-804
 e-mail:
 charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
 http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
 tel.: +38 032 295 79 90
 faks: +38 032 295 79 80
 e-mail:
 lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
 http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
 tel.: +38 0332 280 640
 faks: +38 0332 280 659

e-mail:
 kg.luck@msz.gov.pl
 http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
 tel.: +38 048 718 24 84
 +38 048 718 24 80
 fax: +38 048 718 24 80
 e-mail:
 odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
 http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
 – VI p.
 tel.: +38 0432 507-413,
 inform.wizowa +38 0432 507-411,
 ws. Karty Polaka +380432 507-412
 fax: +38 0432 507-414
 e-mail:
 winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
 http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
 01-030 Kijów, Ukraina
 tel.: +380 44 288 03 04
 fax: +380 44 288 02 86
 www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537
 Lwów 79005,
 абонентська скринька № 537
 skrytka pocztowa (a/c) nr 80
 lwano-Frankiowski 76018
 абонентська скринька № 80

siedziba gazety:
 lwano-Frankiowski 76002
 ul. lwasiuka 60,
 Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
 tel. redakcji w Stanisławowie:
 +38 (0342) 54-34-61
 tel. redakcji we Lwowie:
 +38 (032) 261-00-54
 +38 (032) 253-15-20
 e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
 ПП Ровічки М.М.
 Код ЄДРПОУ 1965816635
 р/р 2600001244414 в Івано-
 Франківський відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,
 м. Івано-Франківськ МФО 325365
 Świadectwo rejestracji
 Seria KW nr 12639-1523 R
 wydane 14.05.2007
 Свідоцтво про державну реєстрацію
 Серія KB № 12639-1523 P
 від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
 Mirosław Rowicki
 Засновник і видавець
 М. М. Ровічки

Skład redakcji: Marcin Romer: redaktor naczelny

e-mail: zgroduvery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,
 e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost

zastępca red. naczelnego
 bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszczynski@wp.pl

Eugeniusz Sała

Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow

Iwona Boruszkowska

Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska

Szymon Kazimierski

Michał Piekarski

Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnierz

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska,

Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,
 Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak,
 Magda Arsenicz, Leonid Golberg,
 Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka,
 Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus,
 Renata Klęczańska, Dmytro Wesołowski,
 Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak,
 Leon Tyszczenko, Irena Kulesza,
 Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza
 i inni.

Prenumerata Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
 z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam
 redakcja nie ponosi odpowiedzialności,
 nie zamówionych rękopisów nie zwraca
 i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Projekt współfinansowany ze środków
 Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP
 w ramach konkursu na realizację zadania
 „Współpraca z Polonią i Polakami za
 pośrednictwem fundacji „Wolność i
 Demokracja”.



ТзОВ Видавничий Дім «Молода
 Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
 Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

Co słycać w „Zielonej Kanapie”

Na przełomie 2014/2015 roku galeria sztuki „Zielona Kanapa” zaprezentowała kilka wystaw artystycznych. Z galerią współpracują najlepsi lwowscy artyści, również znani plastycy z zagranicy.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Organizatorzy wystaw mają więc z czego wybierać. W okolicy grudniowych świąt pojawiają się okolicznościowe tematy i stali przyjaciele. Święta Bożonarodzeniowe i noworoczne, karnawał, czy po prostu pożegnanie starego roku i powitanie nowego zobaczyliśmy na trzech kolejnych wystawach: wystawie poświęconej Bożemu Narodzeniu, indywidualnej wystawie Anny Atojan „Ciche życie” i wystawie „Piąta pora roku”.

Wystawy z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku galeria organizuje już po raz ósmy. Na tegoroczną wystawę zaproszono ponad dwadzieścia uczestników z różnych miast Ukrainy i z zagranicy. Każdy mógł pokazać tylko jeden lub dwa obrazy. Oczywiście, uwaga widzów skupiła się przede wszystkim na obrazach znanych artystów jak Sergiusz Rezniczenko, Sergiusz Michnowski, Jurij Koch, Olga Pohribna-Koch, Michał Demciu, Piotr Sypniak. Zainteresowaniem cieszyła się



Iwan i Oksana Prociwowie

Tytułowym obrazem wystawy jest kompozycja pełna kwiatów i rajszych ptaków pod tytułem „Vita tranquilla”, co w tłumaczeniu znaczy „Ciche życie”. Swoje ciche życie artystka widzi w kolorze, harmonii piękna i spokoju, w kręgu rodziny, z kochanym dzieckiem, na urlopie w dalekich egzotycznych krajach, obok kochanego męża. Barwy jej obrazów wypełniają ciepłem i optymizmem niewielkie po-



Baranek witrażowy

się narodziło, rozwija i w końcu odchodzi. Tak, jest nostalgia, ale jest też nadzieja – życie nie ma końca, piękno nie umiera. Iwan Prociw nazwał kompozycję swojej małżonki „ogrodami piękna”. Ruch, barwy karnawału – tej „piątej pory roku” – wesolej, beztroskiej pory, kiedy wszystko jest dozwolone i wszystko jest możliwe. Wdzięk tej pory roku – to nie tylko maski, niezwykle jaskrawe ubrania, fantazje – ale też elegancja i tajemnica. Wszystko jednak mija i ponownie nadejdzie wiosna, a za nią lato, jesień. I tak przemienie kolejny rok naszego życia. Od nas tylko zależy, jak przygotowujemy się do kolejnego karnawału. Przecież człowiek żyje, dopóki chce i umie odbierać piękno, dopóki chce tworzyć piękne rzeczy dookoła siebie. Zawsze jest czas i miejsce na „piątą porę roku”.



Piąta pora roku



ceramika Beaty Korn, witraż Natalii Gajdasz, artystyczne szkło Olgi Turreckiej i Wiktora Melnychuka.

Swoją nową kolekcję obrazów przedstawiła w „Zielonej Kanapie” Anna Atojan, która od lat współpracuje z galerią, jest dobrze znaną we Lwowie artystką. Będąc Ormianką z pochodzenia wnosi kolorystykę wschodnią do współczesnej sztuki lwowskiej. Jej typowo wschodnie armeńskie twarze są pełne czaru dalekiego wschodu i takie swojskie w tym miejscu (warto przypomnieć, że „Zielona kanapa” znajduje się na parterze dzwonnicy katedry ormiańskiej, obok dawnego pałacu ormiańskich arcybiskupów).

mieszczenie galerii. Takiego optymizmu i kolorów potrzebujemy w trudnych i niespokojnych czasach.

Warto wspomnieć o jeszcze jednej wystawie, małżeństwa Iwana i Oksany Prociwów. Artyści nazwali ją „Piąta pora roku”. Jak tłumaczy Iwan Prociw, jego małżonka namalowała na wystawę serię obrazów, które przedstawiają cztery pory roku – wiosnę, lato, jesień i zimę. Były to piękne, pełne lekkości, fantazyjne postacie kobiet w kwiatkach lub kompozycje z kwiatów. Autorka przedstawiła swoją interpretację każdej z pór roku, nastroje rocznego cyklu, zmiany przyrody, życia, które

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 5,96 hrywien
3 miesiące – 17,88 hrywien
6 miesięcy – 35,76 hrywien
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową:
kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:
w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 395.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpocztoty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presas”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Plus, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD
PRENUMERATY
УКРПОШТА
68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Partnerzy medialni

